

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XII
Nr 643 • 30 listopada 1984 r • 10 zł
PL ISSN 0137-4680 • Nr ind 36272

WIĘCEJ KULTURY!

Spojrzenia



Rys Robert Szczółka

W numerze:

- Doświadczenia nie kosztują-str. 3
● Kariera-str. 4 ● Uparty wiele może-str. 5 ● Przełamany regres, ale...-str. 6 ● Mała czarna z dużą wodą-str. 7 ● Po wypłacie-str. 7 ● Na tyłach -str. 8-9 ● Próby literackie -str. 10 ● Zaszachowani... szachiści-str. 12 ● Zjawa-str. 15

TADEUSZ KUSTOSZ – sztygar oddziałowy w ZG „Konrad” najpopularniejszym górnikiem zagłębia miedziowego '84



Fot. Mikołaj Jankowski

Jedenasty plebiscyt na najpopularniejszego górnika zagłębia miedziowego rozstrzygnięty. 12 978 głosów oddali w sumie nasi czytelnicy na dziewięciu kandydatów. Po podliczeniu kartek z kuponami okazało się, że zwyciężył TADEUSZ KUSTOSZ – sztygar oddziałowy ZG „Konrad”, który uzyskał 2 805 głosów. Tuż za nim uplasował się Henryk Holst – górnik strzałowy ZG „Rudna” – 2 615 głosów, trzecie miejsce zajął Franciszek Sienkiewicz – ślusarz-mechanik ZG „Lubin” – 2 390 głosów. Kolejne lokaty: Czesław Świercz – górnik strzałowy ZBK KGHM – 1 098 głosów, Mikołaj Kowalewski – sztygar oddziałowy ZG „Sieroszowice” – 1 085 głosów, Wiesław Kościelny – górnik operator ZG „Polkowice” – 978 głosów, Marian Opara – górnik przodowy PBKRM Częstochowa – 779 głosów, Tadeusz Kobylarczyk – górnik w Zakładzie Robót Górniczych – 667 głosów i Jan Mandziejewicz – górnik strzałowy PBKR Bytom – 579 głosów.

W kilka godzin po rozstrzygnięciu plebiscytu rozmawiamy z najpopularniejszym górnikiem roku 1984 TADEUSZEM KUSTOSEM.

● Ile lat spędził pan pod ziemią?

— Do sześćdziesiątego byłem rolnikiem, który tylko na jesień i zimę szedł do jakiejś sezonowej pracy. 11 lipca 1960 roku przyszedłem do „Konrada” też na zimę. No i zimuję do dziś.

● Tutaj przeszedł pan wszystkie etapy górniczej kariery...

— Od młodszego górnika, poprzez strzałowego, nadgórnika, sztygara zmianowego do oddziałowego.

● Rolnictwo pan zostawił?

— Trzeba było wybrać. Wybrałem górnictwo i nie żałuję.

● Gdzie ciężiej, w rolnictwie czy w górnictwie?

— I tu i tu nielekkko. Rolnictwo absorbuje przez 15 godzin na dobę. Górnictwo jest i twarde i niebezpieczne. W kopalni mogą pracować tylko ludzie z twardym charakterem, uparci.

● No i znający fach...

— W naszym zawodzie trzeba zawsze się uczyć. Obecnie już nie trzeba przyswajać sobie tak dużo wiedzy jak kiedyś. Ludzie znają kopalnię. Każdy wie co i jak, doskonale się orientuje za co odpowiada. Tutaj pod ziemią odpowiedzialność ma wartość nie znaną zwykłemu pracującemu na powierzchni śmiertelnikowi. Kiedyś sztygar musiał stać nad każdym. Teraz ludzie pracują sami każdy na swój rachunek.

● Na czym zatem polega rola sztygara?

— Sztygar musi dbać o to żeby było czym pracować, żeby dobrze zorganizować robotę. Na nim też spoczywa cała odpowiedzialność za podległych ludzi.

● Wkrótce zaliczy pan 25-lecie w „Konradzie”. Czy nigdy nie miał pan propozycji przejścia do innej kopalni, nowocześniejszej o lepszych warunkach eksploatacyjnych?

— Propozycje były, ale jak ja tak przywiązałem się do kopalni, do ludzi, że żadna siła nie jest w stanie mnie stąd wyrwać. Mam tu taki kolektyw, o którym śmiało można powiedzieć że jest jedną wielką rodziną. Nasze kontakty nie ograniczają się tylko do szczyty. Spędzam ze sobą czas wolny, jeździmy razem na wczasy. Gdzie byłoby mi lepiej?

● Jak pan myśli, co zdecydowało o wysunięciu pańskiej kandydatury do plebiscytu na najpopularniejszego górnika?

— Dla mnie popularny znaczy lubiany. Lubiany zaś to taki, który zawsze, w każdej chwili służy pomocą i radą. Popularność jest zatem w moim mniemaniu synonimem koleżeńskości i uczynności. Na popularność trzeba pracować latami. Popularność należy podbudować fachowością. U swych szefów zawsze ceniłem znajomość zawodu a także umiejętność zdecydowanego i spokojnego kierowania podległym sobie zespołem. I staram się taki właśnie być dla swoich ludzi. Może to właśnie zdecydowało o wysunięciu mojej kandydatury.

● W „Konradzie” ma pan opinię nie tylko dobrego fachowca ale i społecznika...

— Po prostu nie umiem siedzieć bezczynnie. Jest dużo roboty partyjnej i związkowej w kopalni. Działam także w zakładowej organizacji NOT. Aha, i jeszcze opiekuję się sekcją bokserską BKS, jestem członkiem zarządu tego klubu. Każda z tych funkcji daje mi wiele satysfakcji.

● Gratulując panu serdecznie zwycięstwa w naszym plebiscyście, życzę dalszych sukcesów w pracy zawodowej i społecznej. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał CZESŁAW PAŃCZUK

Fakty

PROBLEMOM ROLNICTWA poświęcona była narada aktywu partyjnego i gospodarczego, jaka odbyła się 28 listopada br. w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Legnicy. Stwierdzono, że legnickie rolnictwo systematycznie podnosi poziom produkcji, zwłaszcza roślinnej. Udział w tegorocznej zbiory osiągnięto w PGR-ach (40 q z ha) niż u rolników indywidualnych. Dotychczas w Legnickim skupiono 153 tys. ton zbóż, wykonując plan w 134 proc. Nie zrealizowano natomiast jeszcze planu skupu ziemniaków.

Niestety, w hodowli zwierząt utrzymują się nadal niekorzystne tendencje. Są jednak gospodarstwa, na przykład PGR w Legnicy, PGR w Tomaszowie, w których produkcja ta się opłaca. Świadczyć to może o niewykorzystaniu rezerw tkwiących w tegorocznych wysokich plonach.

Mimo że województwo legnickie jest wysoko notowane w kraju i zajmuje ósme miejsce pod względem produkcji towarowej z hektara, istnieją tutaj spore możliwości jej powiększenia. M.in. przez rozszerzenie frontu robót melioracyjnych, budowę magazynów zbożowych i suszarni oraz dalszy rozwój przetwórstwa. Nie zawsze jednak firmy budowlane są w stanie podjąć wszystkim potrzebom.

Podczas narady napiętnowano przypadki niegospodarności, o zstępności w tym dziale gospodarki. Zwrócono uwagę na rosnącą ilość skarg napływających do KW PZPR od rolników indywidualnych i pracowników gospodarstw uposażonych. Dotyczą one najczęściej pracy terenowych organów administracji państwowej i służb rolnych, złej jakości pracy jednostek obsługujących rolnictwo a także stosunków między ludzkimi i zaniedbań w sferze socjalnej załóg pegeerowskich.

Uczestnicy narady uznali, że rolniczy aktyw partyjny powinien dążyć do starania, by przywrócić właściwe proporcje w produkcji żywności, a jednocześnie dbać o sprawne i bezkonfliktowe funkcjonowanie tego sektora gospodarki.

WOJEWÓDZKI KOMITET NARODOWEGO CZYNU POMOCY SZKOLE powołano w Legnicy. 23 bm. odbyło się w Legnicy spotkanie zainicjowane przez Radę Wojewódzką PRON i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Prowadziła je przewodnicząca RW PRON Maria Hulażew, a obecny był również przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński. Spotkanie miało na celu powołanie Wojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Bilans potrzeb szkolnictwa województwa legnickiego przedstawił kurator oświaty i wychowania Antoni Malicki. Po krótkiej dyskusji wreczono akty powołania 22 członkom komitetu. Funkcję przewodniczącego powierzono dyrektorowi KGHM Edwardowi Rippowi. Wiceprzewodniczącymi zostali: przewodnicząca Komisji Oświaty i Kultury WRN Magdalena Bartkiewicz, wiceprzewodniczący RW PRON, dyrektor Zespołu Szkół Górniczych w Lubinie Zdzisław Jurczyk oraz ordynator Oddziału Okulistycznego szpitala w Legnicy Stanisław Wrubel, a sekretarzem dziennikarz tygodnika „Konkrety” Jacek Broszkiewicz.

TELEWIZJA WROCLAWSKA zaprasza 4 bm. o godz. 12.15 na „Potyczki rodzinne” z udziałem rodzin z KGHM.



Minister Żygulski w Legnickiem

26 bm. przebywał w naszym województwie minister kultury i sztuki Kazimierz Żygulski. W KW PZPR gość spotkał się z przedstawicielami władz wojewódzkich. Odbyło się także spotkanie ministra z aktywem kulturalnym. Omówiono program odbudowy głogowskiej Starówki oraz problemy produkcyjne zakładów przemysłu muzycznego pracujących w Legnickim (Legnickiej Fabryki Fortepianów i Pianin oraz lubińskiego „Defilu”).

Nowy Dom Rencisty w Głogowie

Jak już informowaliśmy 21 bm. otwarto w Głogowie Państwowy Dom Rencistów. W uroczystym uruchomieniu nowej placówki uczestniczył m.in. wiceminister zdrowia i opieki społecznej Zdzisław Szamborski. Nowo oddany obiekt dysponuje 150 miejscami w pokojach jednoosobowych. Każdy pensjonariusz ma do dyspozycji przedpokój, łazienkę i balkon. Na piętrach znajdują się świetlice z telewizorami kolorowymi. Dom rencisty posiada gabinety: lekarski, pielęgniarski, rehabilitacyjny i fizykoterapię. Ośrodek dysponuje dużym zapleczem kuchennym, pralnią itp.



Otwarcie ośrodka zdrowia w Gromadce

22 bm. otwarto w Gromadce Gminny Ośrodek Zdrowia. W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich i gminnych. Nowa placówka dysponuje nowoczesnie wyposażonymi gabinetami specjalistycznymi. Obok nowego ośrodka wzniesiono część socjalno-mieszkaniową dla pracowników ośrodka.

Mienie uratowano

Pożar ogarnął 25 bm. magazyn WSS „Społem” przy ul. Pocztowej w Legnicy. Na szczęście ogień rozprzestrzenił się powoli. Kiedy przybyli strażacy okazało się, że pali się strop. Bezpośrednio zagrożone pożarem było mienie (produkty chemii gospodarczej) wartości 180 mln złotych. Dzięki błyskawicznie przeprowadzonej i dobrze zorganizowanej akcji straty wyniosły tylko... 10 tys. złotych.



Wichura



Potężna wichura przeszła nad Legnickiem w nocy z piątku na sobotę (z 23 na 24 bm.). Wiatr osiągnął prędkość 32 m na sek. Wiatr i przewracające się drzewa uszkodziły 17 linii wysokiego napięcia. Zniszczenia zainicjowano także na liniach średniego i niskiego napięcia. Odcięte były centrale telefoniczne w kilku wsiach i gminach. Przewrócone na tory drzewa spowodowały zakłócenia w ruchu kolejowym. Zdarzyło się kilka wypadków spowodowanych wichurą. Najpoważniejszy miał miejsce w sobotę rano koło legnickiego zamku. Drzewo przysięgło pięciorgo dzieci podążających do kina. Wszystkie znalazły opiekę i pomoc na oddziale chirurgicznym szpitala w Złotorzy.

Nowi prezydenci

28 bm. odbyła się sesja Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy, w której uczestniczyli m.in. sekretarz KW PZPR Krzysztof Jeż i wicewojewoda legnicki Józef Bober. Radni zapoznali się z informacją — przekazaną przez przewodniczącego MRN Jana Lewandowskiego o pracy prezydium rady między sesjami i wysłuchali odpowiedzi pełniących obowiązki prezydenta miasta Tadeusza Myśliwca na interpelacje. Zasadniczym punktem obrad był wybór nowego prezydenta miasta. Do tego stanowiska kandydowali: Franciszek Stasiak i Jerzy Swiderski. W tajnym głosowaniu nieznaczna większość głosów wybrano Franciszka Stasiaka. Nowy prezydent był dotychczas dyrektorem legnickiego Oddziału PKS.

W czasie obrad poznaczono dotychczasowego prezydenta Jerzego Chmieleckiego, a także wreczono zasłużonemu mieszkańcom miasta wysokie odznaczenia państwowe. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Zygmunt Szymczak. Ponadto wreczono siedem Złotych, sześć Srebrnych i trzy Brązowe Krzyże Zasługi oraz jedno odznaczenie „Zasłużony dla województwa legnickiego”.

Ryszard Maraszek dotychczasowy kierownik lubińskiego ROPP został wybrany nowym prezydentem Lubina na sesji Miejskiej Rady Narodowej która odbyła się 27 bm.

Nowe samorządy

Piątego listopada br. rozpoczęły się w województwie legnickim wybory do nowych samorządów mieszkańców. W ośrodkach miejskich wybiera się komitety osiedlowe, a na wsiach rady sołeckie. Kampania wyborcza zakończona zostanie 13 grudnia. Już teraz zakończono ją w niektórych środowiskach. Podajemy więc wybranych przewodniczących komitetów osiedlowych i przewodniczących rad sołeckich.

JAWOR
Komitet Osiedlowy „Piast” — Józef Budowski, KO „Zorza” — Tadeusz Szczerba.

PÓLKOWICE
Komitet nr 1 — Czesław Bączkowski, KO 2 — Ryszard Średnicki.

GŁOGÓW
KO Brzostów — Wilhelm Gregoliński, „Chrobry” — Kazimierz Koniór, Nosocice — Józef Przespolewski, Słoneczne — Krystyn Malinowski, Hutnik — Jan Hermanowicz, Śródmieście — Zdzisław Pytlewski, Przemysłowe — Roman Bączalski, Kościuszków — Henryk Andrzejewski. W Głogowie będą też działały trzy organy samorządu spółdzielczego (jako organy samorządowe) na osiedlu „Kopernik”.

PRZEWODNICZĄCY RAD SOŁECKICH

PEŁCŁAW
Pełcław — Walenty Komperda, Wojszyn — Stanisław Górczycki, Białoteka — Stanisław Hofman, Wietrzyce — Zbigniew Polczyński, Drogowice — Adolf Orczyk, Pirsna — Tadeusz Błaszczak, Kotowice — Stefania Sieradzan, Wierzchnia — Ludwik Kiszka.

CHOJNÓW
Biała — Jan Stefaniuk, Biskupin — Edward Gruszecki, Czernikowice — Tadeusz Jakubowski, Dobroszów — Antoni Marciniszyn, Goliszów — Jan Kwiatkowski, Konradówka — Janina Plomińska, Jerzmanowice — Eugeniusz Mytkowski, Golcin — Czesław Nowak, Jaroszków — Dymitr Hojdycz, Strupice — Leszek Zawada, Stary Lom — Jan Rogala, Osetnica — Anatol Andrejko, Rokitki — Andrzej Pawełek, Okumany — Stanisław Jančzak, Niedźwiedź — Antoni Mrozek, Budziwójów — Marian Rüdžlak, Krzywa — Edward Bekaluk, Michów — Władysław Baden, Golaczów — Anna Hajduka, Grobla — Karol Wakoń, Witów — Kazimierz Suchowski, Zamienie — Euzebiusz Sadowski.

GROMADKA
Pasternik — Zdzisław Szczepański, Modla — Michał Sasiela, Patoka — Piotr Hojniak, Borówki — Herman Kozioł, Wierzbowa — Józef Pator, Różyniec — Piotr Kinaj, Osła — Józef Kaziuk, Gromadka — Andrzej Czarnota, Motyle — Franciszek Sabuk, Krzyżowa — Józef Zawada, Nowa Kuznia — Zbigniew Starek.

MIASTO I GMINA CHOĆCIN
Komitet Osiedlowy 1 — Irena Wojniak, KO 2 — Kazimierz Pałat, Choćcinowice — Kazimierz Drozd, Raków — Ryszard Kruszak, Trzebnie — Marian Konieczny, Michałów — Michał Luczkowicz, Zabice — Janina Peregryn, Ogródziska — Józef Maczka, Brundów — Andrzej Chmielewiec, Szklary Dolne — Jan Zawadzki, Trzmielów — Stefan Porucznik, Nowa Wieś — Józef Wyka, Parchów — Franciszek Smyk, Pogorzelska — Józef Żurawski, Jabłonów — Mieczysław Szczepiński.

Doświadczenia nie kosztują

Kilka miesięcy temu zapoczątkowano dyskusję nad koncepcją powołania nowej instytucji kontrolnej — inspekcji robotniczo-chłopskiej. Jakież ogniste były wówczas konsultacje. Idea miała od początku tyłu zwolenników, co zacieklej oponentów. Pierwsi twierdzili, że w kraju mamy gładkie jeszcze mnóstwo wadliwie działających instytucji, bezdusznej biurokracji, przypadków marnotrawstwa i niegospodarności, wreszcie zwykłego chamstwa i braku zrozumienia potrzeb prostego obywatela, i że dlatego instytucji kontrolnych, walczących z tymi wszystkimi negatywnymi zjawiskami, nigdy nie jest za dużo. Jednocześnie w robotniczym i chłopskim charakterze inspekcji dopatrywano się kolejnego aktu demokracji polegającego na przekazaniu uprawnień kontrolnych w ręce szeregowych przedstawicieli największych grup społecznych.

Oponenti udowadniali wprost — płacimy podatki z których żyją milicja, prokuratura, sady, PIH, NIK, straż pożarna, sanepid i wszystkie pozostałe państwowe organa kontroli nie trzeba ich wyczerpać, tylko zmusić do sprawniejszego działania.

Racja, jak zwykle leżała gdzieś pośrodku. Przynajmniej nie dawała jednoznacznej odpowiedzi w sprawie inspekcji. Postanowiono w praktyce sprawdzić sens prac społecznych kontrolerów.

W całym województwie wytypowano kilka gmin w których doświadczały grup lustracyjne 8 państwowych. Przystąpili do pracy. Początkowo przyjęto, że doświadczenia te zakończą się w ciągu jednego miesiąca, później jednak przedłużono działalność inspekcji o kilka tygodni, z uwagi na konieczność przeprowadzenia rekontroli oraz sprawdzenia stopnia realizacji założeń.

Ogółem dokonano 94 lustracji w takich dziedzinach, jak: handel, u-

slugi, służba zdrowia, oświata, obsługa rolnictwa, urzędy administracji państwowej, budownictwo i komunikacja, przy czym zakres i miejsce kontroli ustalano w zależności od lokalnych potrzeb miasta, czy gminy.

Zaledwie w ośmiu przypadkach społeczni lustratorzy wystawili kontrolowanym instytucjom pozytywne cenzury. W pozostałych ujawniono większe lub mniejsze nieprawidłowości.

Oto najbardziej rażące przykłady: W Legnicy i Lubinie grupy inspekcji robotniczo-chłopskiej kontrolowały funkcjonowanie przychodni rejonowych pod względem jakości obsługi pacjentów. Generalnie stwierdzono niepunktualność zatrudnionych lekarzy i brak porządku sanitarnego w poczekalniach. Lekarze w godzinach wyznaczonych do przyjmowania chorych robili przerwy i wychodzili z miejsca pracy. W jednej z poradni kontrolerzy zastali lekarza pijanego, którego funkcjonariusz MO musiał wyprowadzić z gabinetu.

W Lublińskim Przedsiębiorstwie Komunalnym negatywnie oceniono współpracę z prywatnymi podwykonawcami, przydzielano im zbyt dużo materiałów budowlanych, których w rezultacie brakowało nawet dla własnej grupy remontowej.

W magazynach Gminnej Spółdzielni w gminie Rudna znaleziono zboże złożone na placu, co groziło zniszczeniem ziarna.

W Grębocicach stwierdzono rażący brak zabezpieczenia mienia i generalny bałagan na jednej z budów.

W Gaworzycach w wyniku kontroli uruchomiono bocznice kolejowe niezachowaną od czterech lat oraz spowodowano, zgodnie ze społecznymi życzeniami, zmiany godzin kursowania autobusów.

Kolejne ciekawe zjawisko ujawniono w lublińskim „Orbisie” gdzie okazało się, że biuro obsługi naj-

chętniej mieszkańców Łańcuta, Warszawy, Wrocławia, Głogowa i Legnicy, i to na najbardziej atrakcyjnych trasach — Turcja, Grecja, Mongolia, Algieria, Indie, Węgry.

W tych wszystkich sprawach społeczni kontrolerzy nie byli władni do wystawiania samodzielnych ocen, przekazano je fachowcom z Najwyższej Izby Kontroli, WUSW czy prokuratury. Zapewne wkrótce znajda swój finał. W drobniejszych przypadkach wystarczała konkretna rozmowa z szefami kontrolowanych jednostek. Swoją drogą zastanawiające jest, że dopiero na wnioski kontrolujących załatwia się nieprawidłowości widoczne przecież dla każdego obywatela. Dlaczego dyrektorzy, kierownicy i urzędnicy nie reagują wcześniej? Trudno dociec.

W październiku rozmawiałem z członkami doświadczałnej IRChy pracującej w gminie Gromadka. Nie stwierdzili rażących przykładów niegospodarności czy marnotrawstwa. Udało im się jednak załatwić kilka drobnych, ale niezmiernie ważnych dla lokalnej społeczności problemów. I efektem jest zdecydowanie lepsza praca handlu, wyremontowane drogi, sprawniej działające punkty skupu, wymalowana anteka. Nic wielkiego, niby nie, co warto zachować. Ale ileż nerwów i czasu tracimy zazwyczaj właśnie na załatwianiu spraw drobnych, codziennych.

Pryncypialność i zdecydowanie doświadczalnych grup kontrolnych oraz podejmowanie tematów ważnych dla ogółu, zyskały im uznanie w szerszych kręgach społecznych. Było to widoczne zwłaszcza w małych środowiskach gdzie wszyscy o wszystkim wiedzą, gdzie od razu można było ocenić pozytywne efekty kontroli.

Przykłady bałaganianstwa w różnych instytucjach, wykryte przez doświadczalne inspekcje robotniczo-chłopskie świadcza o tym, że jeszcze nie wszędzie docierają państwowe organa kontroli. Dopóki tak będzie, praca społecznych inspektorów jest uzasadniona.

ANTONI NECZYŃSKI

rowanej. Natomiast lokatora budynku nr 1-19 przy ul. Budziszyskiej denerwuje brak rynien przez co leje się po ścianach, a dom grzybieje. Obecny na zebraniu dyrektor LPK obiecuje, że ryny będą. Ale dopiero w przyszłym roku... Ale to już trwa, dyrektorze! Budynek nam zmyle!

Dyskusję jednak zdominowali mieszkańcy z „pekaesowskiego” wieżowca nr 35/37 z ul. Budziszyskiej. Przyszli tu całą grupą żeby przedstawić swoje bolączki: zamknięta od roku pralnia, brak suszarni, która dyr. PKS przeznaczył komuś do zaadaptowania na mieszkanie, brudna klatka schodowa, kłopoty z wymianą zużytych kuchenek gazowych, niedogrżane mieszkania i wiele drobnych innych dolegliwości. Niektóre problemy związane z usterekami budowlanymi, wymianą wind (dewastowanych niestety przez samych lokatorów), brakiem pralni i suszarni wyjaśnia od razu dyrektor Wygoda z LPK i przyrzeka, że część tych spraw wkrótce zostanie załatwiona. Mieszkańcy wieżowca nie ze wszystkich zadowoleni, obiecują sobie zorganizować dodatkowo spotkanie z dyrekcją PKS, by w końcu wyegzekwować to, co się im należy.

Osiedle Świerczewskiego jest najmniejszym osiedlem w Lubinie. Liczy około 5 tys. mieszkańców. Jest to również osiedle „starzejące się” gdzie coraz więcej budynków wymaga remontów i odnawiania elewacji, a zniszczone nawierzchnie chodników i ulic — naprawy. Osiedle dopracowało się już swoich tradycji w samorządności. Znane jest z doskonale zorganizowanej opieki społecznej, właśnie za sprawą rady osiedla, jak i ze skutecznych akcji zazieleniania terenów.

Ale jak widać i dziś nie brakuje spraw małych i dużych, którym przyjdzie zająć się tym, których mieszkańcy osiedla obdarzą swoim mandatem zaufania.

M.K.

P.S. Zebranie odbyło się 19 listopada br.

Pięta achillesowa kontroli

Lech Winiarski

Ile razy w ciągu roku może być kontrolowany Zakład pracy? Oto jest pytanie!

Kazimierz Szeplak z Krosna na XVI Plenum KC powiedział, że w jego przedsiębiorstwie w roku 1983 przeprowadzono aż 320 kontroli (!)

Wynika z tego, że prawie co dzień, łącznie z niedzielami i wolnymi sobotami, przebywali w zakładzie inspektorzy z zewnątrz, wydając mnóstwo zaleceń pokontrolnych. Ten przykład jest może olimpijskim rekordem w dyscyplinie pod hasłem: „Patrzeć na ręce”.

Jednak i w innych przedsiębiorstwach mnożą się lustracje i inspekcje.

Gdyby były one skoordynowane i skuteczne, byłibymy już nie drugą, ale może... czwartą Japonią.

Niestety, skuteczność kontroli budzi najwięcej zastrzeżeń. Bywa tak, że inspektorzy NIK, PIH, banku itd. wracają po roku, dwóch do tego samego przedsiębiorstwa i stwierdzają po raz drugi, czasem trzeci i czwarty — te same zaniedbania i błędy.

Co jest więc piętą achillesową naszych kontroli — Chyba przede wszystkim pozostawanie wynikających z niej wniosków wyłącznie... na papierze. Kiedy inspektorzy z zewnątrz opuszczają fabrykę, hutę, kombinat budowlany, firmę handlową — sporządzone przez nich protokoły wędrują do segregatorów, do dyrektorskich biur i wszystko pozostaje po starciu.

Nie, Tu już przesadziłem. Owe dokumenty muszą oglądać światło dzienne.

Dyrektor czy prezes przeważnie zobowiązany jest do załatwienia wynikających z nich zaleceń, co wymaga przekazania ich odpowiednim kierownikom, różnym służbom wewnętrznym.

Dokument taki trafia do rady pracowniczej, do komitetu zakładowego partii.

Niestety, rzadko staje się własnością całej załogi, rzadko czytany jest na zebraniu POP. Słowem — pozostaje w wąskim gronie „wotajemniczonych”. Niechć do jego szerokiej popularyzacji istnieje szczególnie wtedy, kiedy po nazwisku wskazuje się winnych bałaganu, braku gospodarności, partactwa w zarządzaniu, co rodzi partactwo w produkcji itd.

Poufność tego typu materiałów pokontrolnych jest sprzeczna z intencjami partii i rządu. Poufność jest tu tylko tarczą dla nieudolności, wygodnictwa, braku kompetencji dyrekcji.

Dlatego na XVII Plenum KC omawiającym usprawnienia funkcjonowania państwa szczególny nacisk położono na znaczenie kontroli działania wszystkich jego zarządów, przedsiębiorstw i instytucji.

Plenum to zaaprobowало uchwałę Biura Politycznego z 16 października 1984 r. w sprawie zwiększenia skuteczności kontroli.

Jest w niej także mowa o konieczności należytego traktowania wniosków pokontrolnych. Powinny być one jawne. Trzeba je odczytywać na zebraniach partyjnych, na naradach pracowniczych, samorządowych.

Niech załogi wiedzą dokładnie, co w ich zakładzie „nie gra”. Niech oddolnie rugują z produkcji, z organizacji pracy to, co hamuje postęp i utrwala zjawiska kryzysowe.

A także przejawy kumoterstwa, niesprawiedliwości, lekceważenia ludzi od warsztatu — jeśli takie zjawiska dostrzegą kontrolerzy. Kto ma zapewnić jawność protokołów pokontrolnych?

Oczywiście — sami szefowie przedsiębiorstw i instytucji. Gdyby o tym zapominali — przypomnieć im powinny ów obowiązek organizacje partyjne.

wybieraj i wymagaj

Czy samorząd ma prawo...?

Frekwencja słaba. Choć przybył i wiceprezydent i sekretarz z Komitetu Miejskiego partii i przewodniczący PRON. Zebranie wyborcze na osiedlu Świerczewskiego w Lubinie rozpoczyna się z regulaminowym półgodzinnym opóźnieniem, przewidzianym na wypadek gdyby na sali nie pojawiła się wymagana jedna piąta mieszkańców. Okazuje się, że na spotkanie wyborcze do samorządu osiedlowego przyszli przede wszystkim ci, których coś gnębi i ci, którzy byli i są bezpośrednio zaangażowani w samorządzie.

Dozorczyni przyszła po to, by postawić pytanie: Po co ten samorząd? I co będzie robił? Bo do tej pory nie działa. Bożena Chudzik — kierowniczka Biura Rady Narodowej wytłacza statutowe uprawnienia samorządów osiedlowych: decydowanie o rozmieszczeniu i branży punktów handlowych i usługowych, o godzinach pracy placówek służby zdrowia, o remontach dróg, chodników i budynków, o trybie zwalniania z pracy nieudolnych administratorów i dozorców itd.

Okazuje się, że samorząd osiedlowy ma dość uprawnień i w imieniu mieszkańców może stanowić o wielu, wielu sprawach. Ale w rezultacie o samorządności decyduje nie kto inny, tylko ludzie. Od nich zależy czy z tych uprawnień zechcą korzystać i na ile konsekwentnie będą je egzekwować. I o tym wszystkim należy pamiętać wybierając swych przedstawicieli.

Dozorczyni, owszem, rozumie, że to wszystko co tu usłyszała, to ważne sprawy. Ale co będzie z tym pomniejszych? Chce wiedzieć czy do sprawa samorządu: gdy lokator dewastuje klatkę, agent brudzi wokół kiosku — wyrzuca zgnile warzywa, a upomniany jeszcze dozor-

cy od świni nauraga, i czy samorząd będzie wkraczał wtedy, gdy dzieciaki niszczą zieleni — łamią drzewka, zrywają kwiatki, a rodzice na to nie reagują. Bo jak do tej pory dozorów nikt nie wspiera, jakby porządek i estetyka w osiedlu to była wyłącznie ich prywatna sprawa. Dozorczyni ma mnóstwo pretensji, zwłaszcza do lokatorów, którzy nie szanują jej pracy. A w samorządzie chciałaby widzieć swojego sprzymierzeńca. I przyszła tutaj po to, żeby to powiedzieć.

Ktoś inny pyta o uprawnienia kontrolne samorządów i dlaczego rada osiedla ma liczyć aż 30 przedstawicieli. Ma wątpliwości, czy to nie przesadza wielkość, bo uważa, że im więcej działaczy, tym mniej działania.

Kontrola również leży w zasięgu uprawnień samorządowych przedstawicieli mieszkańców. Kontrolować można sklepy, usługi i inne placówki na terenie osiedla. Bożena Chudzik z doświadczenia wie, że każda rada osiedlowa za swoje pierwszoplanowe zadanie uważa własną kontrolę handlu i usług.

Są i pytania do przewodniczącego PRON, który omówił program działania MRN i swojej organizacji na rzecz miasta. Pytania dotyczyły terminu oddania do użytku górniczego szpitala chirurgii urazowej i perspektyw rozładowania ciasnoty w szkołach, zwłaszcza o to czy zakłady pracy, często zasłaniające się reformą, zechcą w tej sprawie przyjąć miasto z pomocą. Przewodniczący informuje, że już tę pomoc zadeklarowały, mimo początkowych oporów.

Kilka głosów dotyczy budowy parkingu i garaży, a także odpłatności za najem garaży (730 zł) — zanadto wygó-

Kiedy chcieli zastosować rzetelny i zdawaloby się normalny w warunkach reformy chwyt reklamowy „firma gwarantuje możliwość wyjazdów na atrakcyjne kontrakty zagraniczne” — dostali po nosie. Urzędnicy z wydziału zatrudnienia uznali, że taka zachęta wydrękuje doszczętnie i tak już suchotniczy rynek pracy. Musieli więc pójść na rutynową i lakoniczną ofertę: „Zakład zatrudni pracowników w następujących zawodach...”. Wołanie pozostało bez echa.

W firmie nikomu nie może się pomieścić w głowie, że w erze rachunku ekonomicznego obowiązujące mogą administracyjne nakazy przeczące nie tylko rachunkowi, lecz także zdrowemu rozsądkowi. Mówią mi tu: „Panie, my na eksporcie robimy kokosy, ale to dla niektórych nie jest argument. Poza tym nie chcemy drenażować rynku pracy. Potrzebujemy niewielu fachowców, muszą to być jednak ludzie o najwyższych kwalifikacjach. Mamy za granicą zbyt dobrą opinię, by ją ryzykować wysyłając tam byle kogo. Uważamy, że postępujemy uczciwie wobec wszystkich, gdy składając oferty pracy chcemy dodać, że istnieje możliwość wyjazdu na zagraniczne budowy”.

Ale mus to mus.

Zakład Budowy Kopalń KGHM należy chyba do najmłodszych krajowych eksporterów usług technicznych. Jego przegrada z eksportem zaczęła się dopiero w roku 1980. Te cztery lata są jednak przykładem zdumiewającej ekspansji rodzimej sztuki górniczej na zagraniczne rynki pracy. Jej ukoronowaniem jest największy kontrakt na roboty górnicze w historii CHZ „Copex”, zawarty pomiędzy Zakładem Budowy Kopalń KGHM a algierskim inwestorem i francuską firmą „Bouygues”. Kontrakt na sumę 10 milionów dolarów.

A teraz informacja na pewno szokująca: praca na zagranicznych budowlach nie przyniosła firmie ani pół centa zysku w twardej walucie.

Dlaczego więc ZBK tuła się po świecie, skoro nie może otworzyć dewizowego konta?

Otóż okazuje się, że praca za dolary bez dolarów może być również bardzo opłacalna. W skali makro — bo dewiza reperuje państwową kieszę. W skali mikro — bo takich zysków jak za granicą w kraju się nie osiągnie.

Do roku 1979 ZBK KGHM (wówczas jeszcze PBKRM Lubin) był zakładem samodzielnym i... planowo deficytowym. Firma miała bogatą tradycję (budowała przecież od „stępek” zagłębie miedziowe) — świetną kadrę, doskonałe uzbrojenie techniczne i wielkie doświadczenie w budownictwie górniczym. Ale w czasach nonsensów ekonomicznych miała planowo nie wychodzić na swoje. I nie wychodziła.

W roku 1980 włączyły się dzwonniki alarmowe. Wielki ruch reformatorski zwiastował nadejście czasów, gdzie wszelką działalność gospodarczą będzie się zaczynać od kartki i ołówka. Kierownictwo firmy zdało sobie sprawę, że front robót w zagłębiu miedziowym — jeśli KGHM zacznie liczyć złotówki — skurczy się i może wystąpić zjawisko nawisu potencjału. A na to nie można sobie było pozwolić. Zbyt długo ten potencjał budowano, zbyt dużo to kosztowało, by można było jego część skazać na stagnację. Tym bardziej, że był to potencjał przedniej marki. Poza tym należało poszukiwać wszelkich możliwych źródeł dobrych zarobków. Nie tylko w kraju, ale i za granicą. Tu ZBK nie miał kompleksów. Firma dobrze знаła swoją wartość.

Jakoż ulokowano ofertę w CHZ „Copex” — centrali zajmującej się pośrednictwem w zawieraniu kontraktów na roboty górnicze.

W pierwszych dwóch przetargach (Indie, Ghana), ZBK zostało zjedzone przez konkurencję. Ale udało się dobić targu z zachodniemieckim zleceniodawcą. W kopalni węgla kamiennego „Preussag” górnicze roboty przygotowawcze wykonywało PRG z Wałbrzycha. Ta doświadczona firma natknęła się jednak na trudności, których nie potrafiła pokonać. Należało zgłębić kilkanaście szybków między pokładowych. A to wymagało odpowiednich umiejętności i dużego doświadczenia. Tym sposobem w roku 1980 zjechało do kopalni „Preussag” 34 górników z ZBK. I zarobiło 624 tys. DM. Rok 1984 przyniósł 1,5 mln DM. Nawet laik zauważył, że w tych rachunkach coś nie gra. Bo czy trzeba aż czterech lat dla zgłębienia kilkunastu szybków? Odpowiedź brzmi: nie trzeba. Jednak ku miłemu zaskoczeniu ZBK zachodniemiecki kontrahent skorygował pierwotne plany. Robota górników z ZBK zyskała tak wysokie uznania,

że kiedy skończyły się zleczone umową szybki, polskiej ekipie powierzano inne, mniej skomplikowane roboty górnicze, aby zatrzymać ją do czasu rozpoczęcia głębień następnych. Kierownictwo kopalni obawiało się, że jeśli Polacy ją opuszczą, to będzie trudno ściągnąć ich z powrotem. Były to obawy w pełni uzasadnione. ZBK zaczynał robić błyskawiczną zagraniczną karierę.

W roku 1981 powierzono firmie prowadzenie badań poszukiwawczych. Bergban Bohrgesellschaft z RFN zapłacił za te usługi 150 tys. DM w roku 1981, 555 tys. w roku 82, 639 tys. w roku 83 i 235 tys. w roku 84. W 1981 roku ekipy ZBK rozpoczęły roboty w kopalniach „Clara” (RFN) i „Toronto Obto” (Włochy). Trafily nawet do egzotycznego Hondurasu. W tym ostatnim przypadku za niezbyt duże pieniądze. Ale jak powiadają w firmie „za ogromną satysfakcją moralną”. W kopalni „El Cajon” w Hondurasie wykonywała roboty górnicze znana włoska firma. Kiedy stanęła przed faktem zgłębienia szybiku nadsiewłomem (oznacza to kopanie od dołu do



Fot. Jerzy Kosiński

Kariera

Janusz Dobrzański

góry) ogłosiła przetarg międzynarodowy. Wykonanie robót szybowych tą metodą jest bowiem bardzo trudne, a przy braku doświadczenia bardzo niebezpieczne. Przetarg wygrał Zakład Budowy Kopalń — zaoferował najprostszą i najtańszą technologię. Pokonał światowe firmy górnicze o utrwalonej renomie. Robota ZBK-owskich górników spotkała się z takim uznaniem, że ta sama firma, prowadząca obecnie prace górnicze w Wenezueli natknęła się na podobny problem — już bez przetargu — przysłała ofertę Zakładowi Budowy Kopalń.

Na tym nie skończyły się eksportowe penetracje. Był jeszcze Iran, Jugosławia, Czechosłowacja. Będą prawdopodobnie Włochy, Algieria. Ofert składanych przez „Copex” jest coraz więcej. Dotyczących nie tylko typowych robót górniczych, lecz także usług technicznych. Bo ZBK jest w pewnym sensie górniczym multiinstrumentalistą. Prócz górniczych robót przygotowawczych i budowlano-montażowych zajmuje się wierceniami (w bardzo szerokim zakresie), doskonale opanował metodę mrożenia skał (niezastąpioną przy głębień szybów w zawodnym gorotworze), opracował i opatentował system sterowania i kompleksowego pomiaru procesu mrożenia. Na takie umiejętności jest nieustannie zapotrzebowanie.

ZBK pracuje za dolary bez dolarów, ale nie narzeka. Chociaż nie ukrywa, że bardzo by się przydało własne dewizowe konto. Ale tak czy inaczej roboty eksportowe są kurą znoszącą złote jajka. ZBK sprzedaje obecnie tylko swoje umiejętności, stawia do dyspozycji najlepszych fachowców. Zagraniczni partnerzy zapewniają sprzęt i materiały. Jest to najbardziej opłacalna forma eksportu. Zdobyć dolara kosztuje zaledwie 62 złote. Natomiast zysk jest w przeliczeniu na jednego zatrudnionego 3—4 razy wyższy na budowlach eksportowych niż w kraju. Na przykład w roku 1982 jeden górnik zatrudniony przy robotach budowlano-montażowych za granicą przyniósł firmie zysk w wysokości 1,12 miliona złotych, natomiast w kraju 126

tys. złotych. W tym samym roku 59 ludzi pracujących za granicą wypracowało zysk 66 mln, a 1830 w kraju 231 mln.

W eksporcie jest jeszcze jeden element, całkowicie pozamaterialny, który w firmie ceni się niezwykle wysoko. Eksport cementuje załogę. Nie ma co ukrywać, że każdy kontrakt zagraniczny jest bardzo lukratywny, zwłaszcza w erze irracjonalnego, czarnorynkowego kursu dolara. A za granicę jadą tylko najlepsi. Pod każdym względem — fachowości i dyscypliny. Ludzie trzymają się więc firmy rękami i nogami i do dobrej roboty nie trzeba ich namawiać. Ci, którzy pracują w kraju, starają się jak najszybciej, poprzez dobrą pracę i wyższe kwalifikacje, zdobyć dobrą opinię. Taką, która daje szansę otrzymania zagranicznego kontraktu. Dzięki temu fluktuacja jest znana tutaj jedynie jako wyraz, a nie jako zjawisko, które tak nęka wiele zakładów przemysłowych w kraju.

Zakład cieszy się też opinią solidnego wykonawcy i na krajowych budowlach, co jest zrozumiałe skoro „zagraniczną wizę” mogą otrzymać wyłącznie najlepsi fachowcy. O pozytywne referencje nie jest łatwo. ZBK też cierpi na deficyt kadr, zwłaszcza w dozorze technicznym. I często bywa tak, że przez całe miesiące trzeba wykonywać pracę za nieobecne kolegi, który przebywa akurat w dalekiej Algierii. Mimo deficytu przyjmuje się jednak wyłącznie ludzi o najwyższych kwalifikacjach i nieskazitelną opinią. O takich się zabiega. A raczej usiłuje się zabiegać — często bezskutecznie. Między innymi z powodu administracyjnych barier.

Motywow wnoszenia tych barier w ZBK nie potrafią pojąć w żadnych logicznych kategoriach. Z jednej strony mówi się przy każdej okazji o zadłużeniu Polski za granicą, o tym, że każdy dolar, zwłaszcza tani dolar, jest na wagę złota. Z drugiej strony, gdy ktoś chce te dolary zarobić, rzuca mu się kłody pod nogi. I tak werbalne deklaracje gryzą się z praktyką.

Do tej pory ZBK nawet nie próbowało nikogo kaperować wizą zagranicznych kontraktów. Kilkudziesięciu ludzi rocznie udawało się wykroić bez uszczerbku dla krajowych budów. Ale Algierii taką metodą się nie przeknie. Algieria to zbyt poważny kontrakt. Firma „Bouygues” buduje w Algierii kolej. ZBK ma wykonać na jej zlecenie sieć tuneli. Trzeba tam będzie zatrudnić wielu ludzi, dostarczyć sporo własnych materiałów, także własny ciężki sprzęt. KGHM udzielił ZBK kredytu w dolarach i złotych, przydzielił maszyny. Bez tej pomocy wywiązanie się z kontraktu nie byłoby możliwe. Ale ludzi KGHM nie da. A algiersko-francuski partner stawia wysokie wymagania. Jest bardzo drobiazgowy. Określa nie tylko za jakie partie wyłomu będzie się płacić, a za jakie nie, ale ustala nawet jak powinien być wyposażony poligonowy magazyn materiałów. Kontrakt liczy ze dwadzieścia stron maszynopisu.

Aby spełnić wszystkie jego warunki trzeba będzie wysłać do Algierii dużą grupę najlepszych fachowców. I tej grupy nie załata się dotychczasowymi metodami: „zastąpisz nieobecnego kolegię dziś, a on ciebie jutro” — ubytek będzie zbyt duży. Dlatego firma poszukuje kadr. Czy znajdzie? Mówią mi, musi, bo największy kontrakt na roboty górnicze w historii „Copexu” to nie jest tylko prestiżowa sprawa. To przede wszystkim 10 milionów dolarów. Taniach dolarów.

A skoro już o pieniądzach mowa. Polskie budownictwo górnicze cieszy się w świecie ustaloną renomą. Nasi górnicy w niczym nie ustępują swym kolegom, nawet z najbardziej rozwiniętych technicznie krajów świata. W wielu przypadkach przewyższają ich poziomem wiedzy, umiejętności, techniką i technologią. Vide ZBK. Polskie firmy górnicze mogłyby wygrywać wiele przetargów ogłaszanych przez zagranicznych inwestorów. I dobrze zarabiać. Ale najczęściej mogą oferować jedynie wysokie umiejętności własnych pracowników. Całą resztę dostarczają partnerzy. To jest zyskowne zajęcie, ale przynoszące niezbyt duże dochody.

W ZBK powiedziano mi: „Gdybyśmy mieli szansę uzyskania wysokich kredytów, moglibyśmy być bardzo konkurencyjni w świecie i wygrywać poważne kontrakty. Kontrakty, które przyniosłyby duże dochody. Szans na kredyty nie mamy, więc pozostaje zadowalać się drobiazgami. Dają one wprawdzie bardzo dużo satysfakcji, ale znacznie mniej dolarów. Byłoby lepiej, gdyby było odwrotnie”.

I nad tym warto się zastanowić.

Minister patrzy realnie

W ubiegłym tygodniu przebywał w naszym województwie wiceminister resortu zdrowia i opieki społecznej. Wizyta miała charakter roboczy, a wiceminister spotkał się z m. in. z grupą lekarzy reprezentujących placówki lecznictwa na naszym terenie, aby odpowiedzieć na pytania nurtujące legnicką służbę zdrowia. A oto, w skrócie, o co pytano i jak odpowiadał wiceminister Szamborski:

— Czy można liczyć na poprawę zaopatrzenia w leki i sprzęt medyczny?

— Czy przeprowadzony przed rokiem eksperyment wolnego wyboru lekarza w placówkach lecznictwa otwartego doczeka się wdrożenia?

— Czy podjęte zostaną działania zmierzające do zmniejszenia deficytu kadry lekarskiej w województwach takich jak Legnica, tj. nie będących ośrodkami naukowymi?

Odpowiedź wiceministra Szamborskiego (skrót):

— Niedobory lub braki występują w połowie leków uwzględnionych w naszym urzędowym spisie leków, obejmującym 1055 pozycji. Tymczasem w Polsce, podobnie jak w wielu innych krajach gospodarczo rozwiniętych zapotrzebowanie na leki wzrasta w ogromnym tempie. Ma na to wpływ m. in. rozwój i rozbudowa sieci placówek służby zdrowia, postęp medycyny, przrost ludności, zmiana struktury zachorowalności, oraz... taniłość i dostępność leków. Połowa recept realizowanych w naszych aptekach to recepty bezpłatne. Wiele wydawanych przez apteki leków zostaje wyrzuconych lub magazynuje się w aptekach domowych. Pogłębia to deficyt leków, w których produkcji nie jesteśmy samowystarczalni. Ani jednego leku w Polsce nie produkujemy bez importowanych surowców i komponentów, a wiele leków gotowych sprowadzamy z zagranicy, głównie z ZSRR i Węgier. Służba zdrowia jest uprzywilejowana w zakresie przydziału środków dewizowych na zakup leków i niezbędnego sprzętu, ale dopóki krajowy przemysł farmaceutyczny nie stanie na własnych nogach, zaopatrzenie w leki nie poprawi się w sposób radykalny. W latach następnych uruchamiane będą stopniowo kolejne inwestycje, m. in. w listopadzie przyszłego roku ruszą dwie linie produkcyjne niezbędnych płynów infuzyjnych, produkowanych dotychczas w niewystarczających ilościach i z dużymi trudnościami.

30 mln dolarów tegorocznej dotacji na zakup sprzętu medycznego nie pozwala na pełne zaspokojenie potrzeb także w tej dziedzinie. Przeznaczane są one wyłącznie na zakup części zamiennych i artykułów żywnościowych. Nowoczesną aparaturę, sprowadzoną do kraju w latach ostatnich, otrzymaliśmy na kredyt lub w ramach eksportu kompensacyjnego. Dzięki temu m. in. uzupełnimy wkrótce sieć tomografów komputerowych. W tej trudnej sytuacji rzemieślnicy w kraju podjęli się produkcji aż 150 artykułów i urządzeń dotychczas importowanych. Rozpoczęto także produkcję sztucznych nerek, chociaż zakład nie osiągnął jeszcze zamierzonej zdolności produkcyjnej.

W przyszłym roku nie przewiduje się wdrożenia tzw. eksperymentu legnickiego w skali kraju, ponieważ ministerstwo nie dysponuje wystarczającą ilością środków finansowych. Nie planuje się także powrotów do nakazów pracy. Poszczególne placówki lecznictwa powinny pozyskiwać lekarzy poprzez system stypendiów fundowanych.

Na zakończenie wiceminister Szamborski podkreślił, że nie można się spodziewać radykalnej poprawy zaopatrzenia służby zdrowia w niezbędne leki i sprzęt, natomiast poprawa nastąpi stopniowo, w miarę uruchamiania inwestycji własnych. „Nie chciałbym, byście mówili, że był to jeden minister, który wiele naobiecował i nic nie zrobił. Patrzmy realnie”.

Zanotowała:

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

Ruszwice bezpośrednio graniczą z Głogowem i dosłownie znajdują się za jego rogatkami. Bezpośrednie sąsiedztwo z dużym ośrodkiem przemysłowym wpływa na specyfikę wsi. Tylko 25 rolników posiada gospodarstwa przekraczające cztery hektary, a aż 65 to chłopo-robotnicy. Wiesz rządzi się więc specyficznymi prawami, a jej społecznicy muszą rozwiązywać problemy nie występujące w sołectwach położonych dalej od ośrodków miejskich. Od siedmiu lat sołtysiem Ruszwic jest Jan Musiał. Nie jest to zresztą jego jedyna funkcja społeczna. Jest i sekretarzem miejscowej POP, członkiem konwentu sołtysów oraz członkiem gminnych władz Związku Kółek Rolniczych i Organizacji Rolnych. Łączenie tych różnych funkcji społecznych nie przychodzi łatwo, ale przy pomocy mieszkańców wiele udało się zrobić.

— W Ruszwicach — mówi Jan Musiał — działa jedyna w gminie społeczna rada wsi i to w pełni tego słowa znaczeniu. Rady wsi powołano w 1979 roku, ale w pozostałych wsiach umarły śmiercią naturalną. Nasza się ostała i zawsze była mi bardzo pomocna w codziennym działaniu. U nas spełnia ona rolę samorządu wiejskiego i dobrze reprezentuje interesy wsi. W jej skład wchodzi przedstawiciele wszystkich organizacji społecznych i politycznych. Gdy tylko występuje jakiś problem to — jako sołtys — zawsze zwracam się do rady i mogę liczyć na jej pomoc. Dobrze się rozumiemy, wiemy o co nam chodzi, a to przy specyfice wsi ma olbrzymie znaczenie. Dzięki temu udało nam się w ostatnich latach rozwiązać wiele nurtujących społeczność problemów. Między innymi przez kilkanaście lat walczyliśmy z miejscową gospodą. Nie udawało się. Zabrała się do tego rada i wreszcie zlikwidowaliśmy bar Gminnej Spółdzielni. Ktoś może zapytać dlaczego aż taka walka o likwidację baru gastronomicznego? Bo była to po prostu speluna, nigdy nie ciesząca się dobrą opinią. Gdyby korzystali z niej — mimo że budynek nie odpowiadał warunkom sanitarnym — tylko miejscowi, problem byłby znacznie mniejszy. Niestety, przyciągała „kufłowych” również z Głogowa. Było im tu wygodniej niż w miejskich restauracjach. Mogli dobrze poćić i nikt ich nie widział.

Niemal każdego tygodnia urządzano zabawy — nie tylko gminne, ale także dla różnych miejskich zleceńodawców. Stąd też Ruszwice zawsze były najgorszą wioską pod względem ładu i porządku. Sam dwukrotnie mówiłem o tym na sesji GRN i... bezskutecznie. Do akcji wkroczyła społeczna rada i postanowiła nie udostępniać baru na zabawy taneczne. Doszło nawet do tego, że naczelnik musiał cofnąć wcześniej wydane zezwolenia. Po długich bojach udało nam się, wspólnymi siłami, zlikwidować ten niechlubny przybytek. Oczywiście trzeba było potem coś zrobić z samym budynkiem. W ciągu niespełna dwóch lat w miejscu baru powstała biblioteka, a na zapleczu — magiel.

— Do Ruszwic można dojechać linią WPK. Podobno jej uruchomienie nie było rzeczą łatwą?

— Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne broniło się przed uruchomieniem tej linii. Tłumaczono się brakiem autobusów. Powiedziano nam, że mają tylko 2—3 nyski. Nasza replika

nawet gdzie przeprowadzić wiejskiego zebrania. W Ruszwicach takie problemy dawno już nie występują.

— Wymienił Pan tylko najważniejsze przedsięwzięcia, które udało się pomyśleć i zrealizować. Niemniej pozostało jednak do zrobienia. Jakże zadania uważa Pan za najważniejsze?

— Przede wszystkim gazyfikację wsi. Od wielu lat przymierzano się do tego zagadnienia. Wszyscy deklarowali chęć, ale z czynami było gorzej. Włączyłem się. Sam jednak nie dam rady, bo to przecież poważna inwestycja. Były nawet trzy społeczne komitety i wszystkie się rozleciały. Sprawa jednak ruszyła z miejsca, gdyż zlecono już dokumentację. Mieszkańcy też sporo zadeklarowali. To, co możliwe zapłaciła roboćcina, a niezbędną resztę gotówką. Już wpłacają po pięć tysięcy złotych. Gazyfikację akceptuje zdecydowana większość wsi. Reszta się waha — boi się wysokich kosztów, ale jestem przekonany, że także się zdecydują. Zgromadziliśmy już około 500 tys. zł i jak najszybciej chcemy ruszyć

Uparty wiele może

Zygmunt Łuszcz

była natychmiastowa: dajcie te nyski, a przekonacie się, że nie pożałujecie! I tak się stało. WPK szybko przekonało się o celowości istnienia tej linii, a po pewnym czasie znalazły się i autobusy. Wcześniej sami (i to w ciągu dwóch dni) zrobiliśmy pętlę. Pracowali przy tym ci, którym na tym najbardziej zależało. Szybko też wykonano odcinek drogi asfaltowej. Jest ona wprawdzie za wąska (nie mieszczą się mijające się autobusy), ale na wiosnę ją poszerzymy. Przy okazji asfaltowania drogi zmodernizowaliśmy — w czynie społecznym — oświetlenie całej wsi oraz drogę z Ruszwic do Głogowa.

Jak się jest upartym, wiele można zrobić. Tak też było z wiejską świetlicą. Znalazły się odpowiednie środki, nie zabrakło chętnych do prac społecznych. W tym budynku znajduje się również sala gromadzka, świetlica Kół Gospodyń Wiejskich i Ochotniczych Straży Pożarnych, jest też klub „Ruch”. Mamy także do dyspozycji piękną świetlicę w szkole. W innych wsiach nie ma

z miejsca. Potrzeba nam tylko 30 procent ogólnych kosztów, a resztę sfinansuje (tak się dzieje w czynach społecznych) gmina. Boimy się jednak dalszych losów naszych poczyniń. Nasza gmina jest pod tym względem pechowa. Co się zrobi dobrego dla mieszkańców, to szybko przejmie miasto. Tak było m.in. z Brzostowem. Doprowadzono tam wodę i gazociąg i... włączono wieś do Głogowa. Podobnie było z Krzepowem i Nosocicami. W Brzostowie gmina dysponuje jeszcze ładnym budynkiem GOK, ale przecież jest ona już w granicach administracyjnych miasta. Ruszwice są też „skubane” przez Głogów. Jako sołtys toczyłem boje o ograniczanie gruntów. Miasto chciało wchłonąć 800 hektarów (II, III i I klasa), ale mu się to nie udało. Nie jesteśmy jednak zbyt wielkimi optymistami. W związku z budową osiedla Piastów Śląskich planuje się wybudowanie obwodnicy, która zahacza o teren Ruszwic. Wystąpią kolejne przetargi z rolnikami. Zdajemy sobie sprawę z konieczności budowy obwodnicy, ale też z potrzeby właściwego załatwiania wszelkich spraw z tym związanych. Dotychczas nie załatwiono niezbędnych spraw z rolnikami...

Wspominałem już o wiosennej modernizacji drogi do Głogowa. Utwardzimy tę pętlę autobusową. Nastąpi również modernizacja drogi z Górki. W ostatnim czasie stała się ona miejscem wypyska śmieci i to dla miasta. Trzeba wreszcie zrobić z tym porządek. Po długich bojach rzecz ruszyła z miejsca, a wykonanie niezbędnych robót włączono do planu rekultywacji. Borykamy się także z rozgrzebanym stadionem. Chodzi zwłaszcza o jego zaplecze socjalne. Województwo przekazało na ten rok niezbędne środki, ale niewiele zrobiono. Zbliża się koniec roku i pieniądze nie będą wykorzystane. Czy otrzymamy je w następnym roku trudno przewidzieć, a sprawa jest wyjątkowo pilna. Stadion w Ruszwicach jest udostępniany (odpłatnie) przez LZS Hucie Miedzi, która organizuje na nim spartakiady i różnego rodzaju rozrywki sportowe. Obiekt musi więc się jakoś prezentować i nie przynosić wstydu całej wsi. Trzeba wreszcie zakończyć budowę zaplecza i uporządkować cały teren. Przyniesie to widoczne korzyści wsi, a szczególnie LZS „Mieszko”, który przecież może zebrane pieniądze za wynajem stadionu wykorzystywać na swą statutową działalność.

Dotychczas udało nam się dużo zrobić. Jestem przekonany, że przy zaangażowaniu wszystkich mieszkańców Ruszwic doprowadzimy do realizacji nakreślonych zadań. Wszystkim nam przecież chodzi o to, by nasza wieś należała do przodujących — i to nie tylko w gminie.

Przycinki

A może do rączki?

W bufecie gastronomicznym, który prosperuje w Hucie Miedzi „Głogów” sałatki, goląbki, galaretkę serwuje się konsumentom „w papierkach”. Na pytanie, czy nie mają deserowych talerzy pani bufetowa odpowiedziała nam: — Nie ma, bo wynoszą. No i dobrze, ale co to będzie, jak zabraknie papieru? Przyjdzie chyba wsuwać w garści.

Czy zgadza się z nami głogowski sanepid?

Dobry interes

W prywatnym sklepie warzywniczym przy ul. Hanki Sawickiej, należącym do PP Bednarskiej i Mirowskiej, sprzedaje się orzechy włoskie po 400 zł za kilogram. Jest to o 20-30 złotych drożej niż gdzie indziej, a przy tym co drugi orzech po rozłupaniu okazuje się spleśniałym lub robaczywym. Tłumaczenie właścicielki sklepu, że nie może wejść do skrupki, aby zbadać zawartość orzecha, nie trafia nam jakoś do przekonania, bo przy zakupie — odwrotnie, zapewnia się kupujących, że orzechy nie są zepsute.

Ponadto w tym samym sklepie sprzedaje się orzechy laskowe (1200 zł za kilogram — a więc nie bagatel!) zmieszane ze znacznie tańszym słonecznikiem, a papryka gnije na zewnątrz po zakupieniu. Interesy — dobre dla właściciela, dla klientów znacznie mniej. Ostrzegamy!

Błotnisty potas

Rolnicy z Tyńczyka Legnickiego, Warłatowic, Janowic i sąsiednich wiosek skarżą się na dziwne postępowanie legnickiej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. W jej magazynie w Przybko- wie znajduje się chętnie kupowany potas pylisty, ale w formie... błotnistej. Leży on na placu i nikt zanieczyszczonego nawozu nie chce kupować. Innego nieestety nie ma. Na tym nie kończą się kłopoty rolników. Nie odbiera się od nich zakontraktowanych ziemniaków, marchwi, cebuli, poszukiwanej fasolki i owoców. Rolnicy nie wiedzą co z tym fantem zrobić. Niektórzy z nich zostawili owoce na drzewach, a inne produkty musieli zaoferować — nie mogąc się doczekać na ich odebranie i przewiezienie do magazynów GS-u. Spółdzielnia widocznie uważa, że lepiej zmarznąć poszukiwane produkty rolne niż dostarczyć je na zawsze chłonny rynek.

Płacą komorne?

W piwnicach domów na osiedlu Piękary pojawiły się latem gromady pcheł. Mimo licznych zgłoszeń do spółdzielni mieszkaniowej, problem pcheł nie został dotychczas rozwiązany, a mieszkańcy domów boją się zejść do własnych piwnic po warzywa lub ziemniaki. Zachodzimy w głowę, dlaczego SM nie chce pozbyć się naprogramowych lokatorów. Czyżby pchełki płaciły komorne?

S.O.S.

W Legnicy od pewnego czasu pojawiły się gromady bezpańskich psów i kotów, którymi gorliwie zajmują się dzieci ze szkół podstawowych. Wypuścił się im oczy, topi w wodzie, wrzuca do worków i podpała żywcem. Bezmyślne okrucieństwo naszych pociech ma zapewne związek z bezkarnością, a nawet cichym błogosławieństwem ze strony rodziców. Rodzice ci nie wiedzą zapewne, że dzieci znęcając się nad bezbronnymi zwierzętami, tracą coś z godności ludzkiej. A swoją drogą, apelujemy do Towarzystwa Miłośników Zwierząt o zajęcie się bezdomnymi zwierzętami i umieszczenie ich w schroniskach.



Fot. Krzysztof Raczkiwaki

W statystyce Legnickiej zajmuje wysoką pozycję. Rzeczywiście budujemy dużo mieszkań. Ale faktem jest, że na brak mieszkań narzeka się gromko. Kolejki do spółdzielni mieszkaniowych są długie i nie widać, aby się kurczyły. Wielka medziora aglomeracja ma bowiem ogromne potrzeby. Większość jej mieszkańców stanowią ludzie młodzi, zakładający rodziny i — co jest logiczną konsekwencją — pożądający własnych mieszkań. Dlatego w Legnickim nikt nie deklaruje się statystyką. Panuje trzeźwy racjonalizm, który w każdej sytuacji każe mówić — mało.

Po roku 1980 nastąpiło katastroficzne załamanie poziomu budownictwa. Przyszłość malowano w czarnych barwach. W najbardziej ponurzych prognozach mówiło się o 25 latach oczekiwania na własne cztery ściany. Dziś nie ma już sensu rozpamiętywanie ile w tym było realizmu, a ile demagogicznego czarnowidztwa. Faktem jest, że problem zahamowania regresu w budownictwie i wzmożenia tempa pracy przy wznoszeniu mieszkań znalazł się w centrum uwagi kierownictwa życia politycznego i gospodarczego w województwie. W czerwcu 1982 roku, na plenarnym posiedzeniu KW PZPR, poświęconym wyłącznie budownictwu jeden z dyskutantów powiedział, że „budownictwo mieszkaniowe w Legnickim przestało być zagadnieniem wyłącznie socjalnym czy gospodarczym, a stało się problemem politycznym”.

Wojewódzka organizacja partyjna potraktowała sprawę niezwykle poważnie, bardzo stanowczo, ale z dużą dozą realizmu. A realizm był w tym przypadku tak samo potrzebny jak stanowczość. Zdawano sobie sprawę, że w województwie musi się budować więcej mieszkań, ale też wystrzegano się składania obietnic na wyrost. Decyzje polityczne wówczas podjęte już w następnym roku przyniosły widoczne rezultaty. „Eksperyment legnicki” sprawił że nie tylko zahamowano odpływ ludzi z firm budowlanych, ale do końca roku 1983 budownictwo zanotowało przyrost zatrudnienia rzędu 650 osób. Wybudowano o 300 mieszkań więcej niż rok wcześniej. Biorąc pod uwagę warunki, w jakich tego dokonano — był to istotny postęp. Jego poziom pozwalał na konstruowanie śmielszych planów. Założono więc, że w roku 1984 należy wybudować 4000 mieszkań. Projekt ten został jednak oprotostowany przez firmy budowlane, które nie chciały podjąć się tak dużego zadania. Negocjacje w tej sprawie — nie pozbawione ostrych spórów — przyniosły ostateczną wersję planu, który zakładał wybudowanie 3600 mieszkań i ponad 42 tys. m kw. powierzchni użytkowej w budownictwie towarzyszącym. Wszystkie strony współuczestniczące w wypracowywaniu tej decyzji uznały, że 3600 mieszkań z całą pewnością da się wybudować.

Zamiar ten miał pełne pokrycie. Firmy budowlane uważały swój potencjał za wystarczający, starania władz wojewódzkich przyniosły gwarancje „centrum” w sprawie pełnego zaspokojenia potrzeb materiałowych.

Co przyniesie rok 1984? 21 listopada zebrali się Egzekutywa KW PZPR w Legnicy, aby ocenić wykonanie zadań w budownictwie mieszkaniowym. Podstawą oceny były dwa dokumenty — raport wojewody legnickiego i raport Wydziału Ekonomicznego KW partii. W obu dokumentach znalazły się podobne wątki i zbliżone opinie. Jednak ich konfrontacja wykazała wiele rozbieżnych ocen i poglądów, zwłaszcza tam, gdzie mówiło się o przyczynach niezrealizowania założonego planu. Raport wojewody nie pozostawia wątpliwości: „Wykonanie zadań budownictwa

Przełamany regres, ale...

Janusz Dobrzański

mieszkaniowego w 1984 roku przewiduje się w wysokości 3528 mieszkań”.

Można postawić pytanie: Czy jest sens kruszyć kopie o kilkadziesiąt mieszkań? Otóż jest. Właśnie dlatego, że chodzi tylko o kilkadziesiąt mieszkań.

Z raportu wojewody wynika, że główną przyczyną dla której nie da się zrealizować planu jest ogólny deficyt materiałów budowlanych i ich nierytmiczne dostawy, zbyt skromne wobec istniejących możliwości zaangażowanie firm budowlanych w prace montażowe budynków.

Raport Wydziału Ekonomicznego KW wymienia także inne przyczyny: brak dokumentacji i opóźnienia w jej dostarczaniu — a więc złą pracę biur projektowych, słabą realizację zadań przez małe firmy, nierytmiczne rozłożenie zadań rocznych (w dwóch ostatnich miesiącach br. trzeba oddać 1100 mieszkań). „Z tych właśnie względów — stwierdza się w dokumencie — realizacja tegorocznego planu nacechowana jest niepewnością w budownictwie rolniczym, zakładowym i spółdzielczym”. I dalej: „Będzie to kolejny rok dobrej pracy przedsiębiorstw budownictwa ogólnego — oceniając je pod względem realizacji zadań. Ale jest to również rok straconej szansy — uwzględniając istniejące, a nie wykorzystane możliwości w dziedzinie koordynacji posiadanego potencjału”.

Wypada tu postawić kolejne pytanie: Kto właściwie ma rację? I o co chodzi? Czy przedsiębiorstwa budowlane pracują źle czy dobrze? Czy deficyt materiałów budowlanych jest tak dotkliwy jak się o tym mówi, czy też nie?

Na czym polegają nie wykorzystane możliwości w „dziedzinie koordynacji i posiadanego potencjału?”

Ogólnie biorąc przedsiębiorstwa budowlane pracują dobrze. Świadczą o tym nie tylko pozytywne wyniki finansowe, ale dobra wydajność pracy, niezbyt wysoki koszt jednego metra kwadratowego wznoszonych obiektów. Ale zadania rozkładają nierównomiernie, niska jest zmienność pracy na budowach, zwłaszcza w przypadku brygad montażowych, w zbyt małym stopniu wykorzystuje się posiadane maszyny i urządzenia. To wszystko prawda. Ale czy wina za ten stan rzeczy można obarczyć budowlanych, zarzucając im na przykład indolencję, niechęć do lepszej pracy, występowanie z monopolistycznych pozycji?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Zwłaszcza że kłopoty zaopatrzeniowe odciskają wyraźne piętno na obliczu budownictwa. Bilans materiałów niezbędnych dla zrealizowania tegorocznego programu budownictwa został sporządzony bardzo precyzyjnie. Określono w nim dokładnie roczne wielkości dostaw poszczególnych materiałów. Ale przydział przyznany województwu przez Departament Gospodarki Materiałowej MBIPMB nie odpowiadał potrzebom. Władze wojewódzkie interweniowały wielokrotnie — ale efekty były skromniejsze od spodziewanych. W czwartym kwartale też brakuje materiałów, głównie stolarki, grzejników, styropianu. Są to trudności, na których pokonanie może mieć wpływ tylko „centrum”.

Ale są przeszkody, których korzenie tkwią w regionie. Faktem jest nie naj-

lepsza praca biur projektowych, które nie dostarczają na czas zamówionej dokumentacji. Projekty posiadają też błędy, których korekta wymaga w niektórych przypadkach zatrzymania pracy na budowie na przeciąg długich tygodni, a nawet miesięcy. I tu — w raporcie Wydziału Ekonomicznego KW — skierowano krytykę pod ściśle określony adres: wojewódzkiej administracji.

Stwierdzono w nim: „Nie od dziś mówi się o niedociągnięciach czy wręcz słabej pracy Wydziału Budownictwa, Wojewódzkiego Zarządu Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich, Wojewódzkiego Biura Projektów, Biura Planowania Przestrzennego czy też Inwestprojektu. Niezbędne są poważne zmiany zwłaszcza w sferze koordynacji i projektowania budownictwa”.

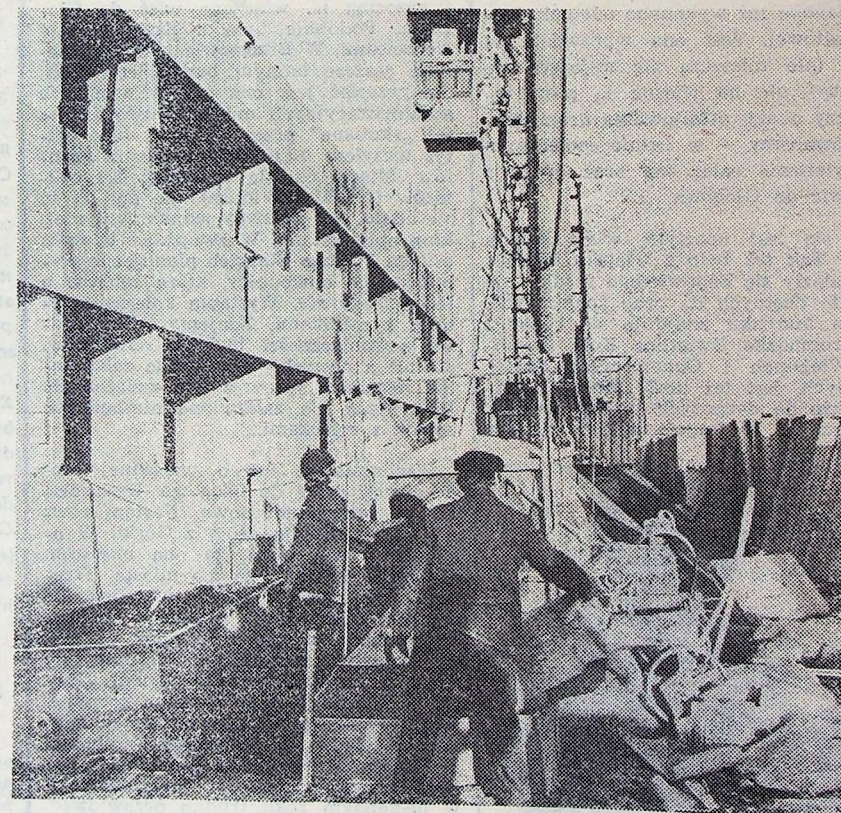
Konkretny przykład: Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane buduje bloki na osiedlu Piekary, wyprzedzając spływ dokumentacji. Inaczej mówiąc — nie może zawiązać umów z podwykonawcami, a za wykonane roboty nie otrzymuje wynagrodzenia!

Nie był to jedyny zarzut pod adresem administracji. „Jak się okazuje — powiedziano podczas obrad egzekutywy — często inicjatywy podejmowane w terenie wyprzedzają działania władz wojewódzkich, na przykład w przypadku Głogowa czy Jawora. Ale są one wstrzymywane lub opóźniane przez administrację wojewódzką”.

Co zatem przyniesie rok 1984? W raporcie Wydziału Ekonomicznego KW mówi się: „Wydaje się zupełnie realne wykonanie 3600 mieszkań i około 45 tys. m kw. w budownictwie towarzyszącym”.

Jakie plany wiąże się z przyszłym rokiem? Są dwa warianty. Przedsiębiorstwa budowlane deklarują wykonanie 3850 mieszkań. Kierownictwo wojewódzkiej organizacji partyjnej uważa, że „bezwzględnie musi być 4000 mieszkań”. Jest to stanowisko zapewne niepopularne w firmach budowlanych, ale wychodzące naprzeciw społecznym oczekiwaniom. Czym jest argumentowane? Po pierwsze — zaawansowanie tzw. stanów surowych sięga 5 tys. izb a „stanów zerowych” ponad dwa tysiące. Daje to dobrą pozycję wyjściową do realizacji przyszłorocznego planu. Po drugie — ze statystyki wynika, że w liczbie „budynków rozpoczętych”, województwo legnickie zajmuje siódme miejsce w kraju, czyli jest w bardzo dogodnej sytuacji. Po trzecie — trzeba zwrócić uwagę na liczbę mieszkań w statystycznym budynku. Plasuje ona Legnickie na jednym z ostatnich miejsc w kraju (43) z 19 mieszkaniami w jednym budynku, podczas gdy średnia krajowa wynosi 30. Oznacza to, że projektujemy i budujemy rozrzućnie, nie oszczędzając ani terenów pod budownictwo, ani deficytowych materiałów budowlanych.

Argumentacja, jak widać, rzeczowa i logiczna. Jednak fakt czy w województwie legnickim powstanie w roku przyszłym 4 tys. mieszkań, będzie zależał od tego, jak zrealizuje się płynące z niej wnioski. Dotyczy to tych przedsiębiorstw i instytucji, które dla budownictwa pracują, a i samych budowlanych przede wszystkim.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

oświata

20 lat ośrodka kształcenia nauczycieli

W sobotę, 24 listopada, w Zamku Piastowskim w Legnicy odbyło się sympozjum związane z obchodami 20-lecia zakładów kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli z terenu naszego województwa. Obrady rozpoczęły się od uroczystego wręczenia odznaczeń państwowych i regionalnych zasłużonym pracownikom IKN ODN, wśród których Złote Krzyże Zasługi otrzymali dr Czesław Kozak i inż. Roman Kołodziej. W imprezie wzięli udział, obok członków kadry pedagogicznej aktualnie pracują-

cej w instytucjach mieszczących się w zamku, także nauczyciele związani w przeszłości z SN lub CDN, goście z wielu placówek naukowo-dydaktycznych w kraju oraz przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych województwa. Zebrani zwiedzili wystawę plastyczną i fotograficzną oraz pracownię dydaktyczną w zamku, a następnie uczestniczyli w sympozjum, podczas którego wygłoszono m. in. referaty omawiające historię, działalność i dorobek kolejnych placówek dydaktycznych: Studium Nauczycielskiego, Centrum Doskonalenia Nauczycieli oraz Oddziału Kształcenia Nauczycieli.

Oddział Doskonalenia Nauczycieli jest placówką terenową Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Warszawie, powołaną w celu kształcenia i doskonalenia nauczycieli z terenu województwa legnickiego. Ze stacjonarnych form kształcenia korzysta rokrocznie grupa ok. 1000 nauczycieli, natomiast ogół nauczycieli (ok. 6500 osób) objętych jest syste-

mem doradztwa pedagogicznego. W zakresie doskonalenia zawodowego nauczycieli ODN organizuje m. in. konferencje przedmiotowe w zespołach metodycznych, konsultacje indywidualne i zbiorowe, prowadzi studia przedmiotowo-metodyczne, studia specjalne, kursy-konferencje, konwersatoria i seminaria, opracowuje i udostępnia nauczycielom pomocnicze materiały metodyczne. Obecnie w ODN mieści się Zakład Pedagogiki i Psychologii, kierowany przez dra. Czesława Kozaka, Zakład Przedmiotów Ogólnokształcących, kierowany przez dra. Karola Smużniaka, oraz Zakład Przedmiotów Zawodowych, którym kieruje mgr Mieczysław Golemo. Wszystkie zakłady podzielone są na pracownie specjalistyczne, których jest jedenaście.

Kierowany przez dra. Krzysztofa Kostrzanowskiego Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Legnicy dysponuje dobrze wyposażoną bazą dydaktyczno-metodyczną, zgromadzoną w wyniku dwudziestoletnich starań. Oficjalne otwarcie

Studium Nauczycielskiego w Legnicy odbyło się 1 września 1964 roku w skrzydle tymczasowo przystosowanego gmachu Poczty Głównej. W tym czasie trwały prace nad odbudową Zamku Piastowskiego, przeznaczonego na właściwą siedzibę SN. Dzięki staraniom władz i ówczesnego dyrektora szkoły, mgr. Bronisława Licy, zrujnowany i spalony po wojnie zamek przywrócono do życia już w roku następnym, kiedy to rozpoczął się następny rok szkolny. Otworzono w zamku także bibliotekę SN, Dom Studenta, szkołę ćwiczeń (Sz. P nr 3), oraz pracownię techniczne, matematyczne, plastyczne i nauczania początkowego. Na przestrzeni 13 lat istnienia SN dopracował się znaczny dorobek naukowy i dydaktyczny, kształcąc w różnych formach studiów aż 4722 nauczycieli. Osiągnięcia i dobre tradycje SN kontynuował w latach 1977-81 CDN, a obecnie — IKN ODN.

— Przeciętnie pracownik zyskał 2,5 tys. — mówi Jan Niemiec, dyrektor ekonomiczny. — 2 tysiące to wygospodarowane oszczędności, a 500 zł to efekt wzrostu wydajności. Najważniejsze, że reforma plac zdała egzamin. Pracownicy są zadowoleni i lepiej pracują.

Legnickie ELPO jako drugie przedsiębiorstwo w swojej branży, 362 w kraju i pierwsze w województwie wprowadziło zreformowany system plac oparty na ustawie ze stycznia br. Reforma weszła na ustawie ze stycznia br. Dyskusje, rozmowy, pytania, wątpliwości. Skrzętnie notowano uwagi i głosy krytyczne. W projekcie końcowym uwzględniono wnioski i żądania pracowników, wreszcie 12 lipca br. porozumienie zostało podpisane. Dokument parafowały związki zawodowe i dyrekcja.

— Przedtem było tak — mówi Jan Niemiec — wystarczyło że pracownik przekroczył bramę zakładu, powiedział dzień dobry i już mu bila taksa 17 zł na godzinę, nie musiał nawet nic robić. Teraz jest inaczej. Za samą obecność, za stanie w kolejce do kiosku, za wysłuchiwanie w palarni — płacimy tylko 4 złote na godzinę.



Fot. Janusz Budnicki

Po wypłacie

Maria Kuncaitis

Jadwiga Sajna, kierownik działu zatrudnienia i plac, najbardziej bała się dnia wypłaty — spodziewała się tłumy ludzi z pretensjami. A tu, o dziwo, w dzień wypłaty — spokój. Tego dnia kierowniczka przyjęła tylko parę reklamacji, bo

KILKA OSÓB STRACIŁO.

Ale też kilka zarobiło ponad 30 tys., sporo powyżej dwudziestu, a średnio — 16.400 zł. Jednak wyciągnięcia na tej podstawie optymistycznych wniosków byłoby przesadą. Październik był dla „Elpo” miesiącem wyjątkowym: cztery soboty robocze, 206 godzin przepracowanych, przy przeciętnej 178 dla innych miesięcy. No i fakt, że te szwaczki i krojczynie, których zarobki daleko odbiły od przeciętnej, zostawały po godzinach.

Żadna ze szwaczek nie mówi wprost, że nowy system plac jej odpowiada, i że teraz lepiej zarabia.

Oddział — A:

— W październiku zarobiłam w sumie 14 tys., ale zyskałam tylko 2 tysiące. Co to jest? Na innych stanowiskach koleżanki zyskały o wiele więcej. Odwołałam się, bo liczyłam na większą podwyżkę.

— Za październik zarobiłam więcej o cztery tysiące z hakiem, ale to tylko dlatego, że szylałam za siebie i za maszyny. Ciągnęłam ponad normę. Za swoją operację na pewno tyle nie zarobię.

— Na odcinku miałam 23 tys., przedtem 17—18 tys.

Straciłam tysiąc złotych. Za październik dostałam dziewięć tysięcy, a za wrzesień miałam 10 tys. To dlatego, że stale robię co innego. Wprawdzie się na jedną operację, to już mi zmieniają na drugą — mówi szwaczka po szkole odcinekowej, z trzyletnim stażem.

— Ile zarobi się, to zależy od tego, ile uszyje i co szyje. Najlepiej idzie mi krajowe, 350 do 400 sztuk na dniówkę robiłam. Gdy przesłaliśmy na te spodnie dla Szwajcara, początkowo dziennie nie uszyłam więcej jak 100—150 szt.

A wczoraj 220. Za operację mam 2 złote stawki. Na reformie zyskałam 7 tys.

Kontrolerka jakości zarobiła w październiku niewiele — 13 tys. bo chorowała pięć dni, a to oznacza 5 proc. premii mniej, a następnie 2 proc. straciła z powodu reklamacji jakościowej spodni przez odbiorców. W sumie gdyby tak przeliczyć, na reformie zyskała jakieś półtora tysiąca.

— Ale co z tych pieniędzy, skoro w sklepach wszystko tak szybko drożeje? — mówi kontrolerka.

Żadna z kobiet nie zdradza zadowolenia ani entuzjazmu z powodu podwyżek. Zanim któraś przyzna, że zarobiła więcej, o te dwa—trzy tysiące, mówi o ciężkiej pracy, o harówce.

— Przyjdźcie tutaj my, z biura, i spróbujcie — to do kierowniczkę Sajna.

O tym, że w szwalni pracuje się bardzo ciężko i że też można tu zdrowie stracić, bardzo dobrze wie pani Korycka, która po 25 latach w „Elpo” ma już alergię i leczy się w klinice. Co do reformy, to owszem, przynajmniej że wyszła na plus — będzie tego ze trzy tysiące więcej, ale napracować się trzeba, nie raz ponad siły. Bo nie są to podwyżki za nic i może nie takie duże, jak się spodziewano.

— Trzeba mówić tak jak jest, prawdę, a nie rozmyślać jak to zwykle robicie — to uwaga pod adresem dziennikarzy.

O tym, że opinie pracowników będą właśnie takie a nie inne, Jadwiga Sajna uprzedzała z góry, jeszcze przed wejściem do hali — nie spotkałam jeszcze szwaczki, która byłaby zadowolona ze stawki — mówi.

Reforma plac w „Elpo” miała między innymi na celu

PODCIĄGNĄĆ PRZECIĘTNE ZAROBKI do średniej wojewódzkiej (pomijając oczywiście kopalnie). Trzeba robić wszystko, żeby pracownicy nie odchodzili z zakładów z powodu niskich zarobków — mówią w dyrekcji. Fluktuacja w przedsiębiorstwie jest problemem i to poważnym. W Legnicy pracuje obecnie o połowę mniej szwaczek niż dziesięć lat temu. Z kolei zakład w Lubinie w każdej chwili jest w stanie zatrudnić od 40 do 50 kobiet. Czy reforma plac zahamuje odpływ kadr z przedsiębiorstwa i przyciągnie nowych pracowników, okaże się dopiero za jakiś czas.

ODGŁOSY SĄ RÓŻNE

— mówi Krystyna Lewczuk — przewodnicząca związku zawodowego. — Z mojego rozeznania wynika, że na ogół szwaczki są zadowolone. Dużo zyskały, zwłaszcza te, które się nie obijały. Ich zarobki są znacznie wyższe od wynagrodzeń tych pracowników, które osiągają niższą wydajność. Teraz wyraźnie widać, że kto lepiej pracuje, ten więcej zarabia, a o to przecież w motywacji chodzi.

Po wypłacie przewodnicząca przyjęła jedną interwencję z pionu głównego mechanika. Okazało się, że mechanicy obsługujący maszyny w szwalni zarobili mniej (około 200 złotych) od swoich kolegów zatrudnionych w warsztacie, ponieważ są wynagradzani nieco na innej zasadzie. Plac obsługi mechaniczno-energetycznej a także dozoru produkcyjnego aż w jednej trzeciej uzależnione są od wyników produkcyjnych całego zespołu. Pracownicy pośrednio produkcyjni muszą odczuć, że ich praca również rzutuje na ostateczny wynik. Bo idea reformy było jak najściślej powiązanie płacy i pracy, by tym samym wpłynąć na wydajność i jakość produkcji. Dlatego obecnie struktura wynagrodzenia aż w 80 procentach opiera się na akordzie, przedtem akord stanowił tylko 40—50 proc. zarobków. Do stawek wliczono również rekompensatę i deputat węglowy. Średnio stawka wzrosła o 35 procent.

O wysokości premii i zasadach jej przyznawania

ZDECYDOWAŁY KONSULTACJE.

Dyrekcja wyszła z koncepcją, by maksymalny pułap premii nie przekraczał 22—23 proc. i żeby za każdy przepracowany dzień wypłacać po jednym procencie. Wersja ta jednak nie przeszła. Załoga wysunęła swoją propozycję: 10 proc. premii liczonej od akordu i uzależnionej od jakości. Przy czym 100 proc. premii należy przyznawać tylko w przypadku przepracowania wszystkich dni roboczych w miesiącu. Nie przyjął się również wniosek dyrekcji obliczania dodatku stażowego od płacy minimalnej. Pracownicy obstawiali przy tym, żeby za podstawę naliczania „stażowego” przyjąć placę zasadniczą pracownika. W końcu przyjęto rozwiązanie pośrednie. Dodatek nalicza się od płacy zasadniczej, jaką pracownik otrzymywał przed reformą, a jeżeli było ono niższe od kwoty — 5.400 zł, to od płacy minimalnej.

— To, że niektóre kobiety są niezadowolone — tłumaczy Krystyna Lewczuk — wynika stąd, że pojawiła się większa rozpiętość plac. W „Elpo” można zarobić. Wszystko jednak zależy od tego, jak kto pracuje. Trzeba również pamiętać o tym, że wszystkim co nowe zawsze początkowo wzbudza nieufność.

Mała czarna z dużą wodą

Agnieszka Szydłowska

Na pytanie, co łączy ze sobą handel i gastronomię, przeciętny obywatel odpowiada bez namysłu: oszustwa, spekulacja, niedbalstwo, zła organizacja pracy... Wśród wymienionych przez przygodnych „kolejkwiczów” przymiotników nie znalazł się ani jeden pozytywny. I wiadomo, dlaczego. Nasze codzienne spotkania zarówno z handlem, jak z gastronomią obfitują w niemiłe przygody i dziwne niespodzianki. W ich wyniku powstał stereotyp ukrywającej towar ekspedientki czy oszukującej kelnerki. Że taki obraz jest krzywdzący dla ogółu pracowników handlu i gastronomii, nie trzeba nikogo przekonywać. Ani też o tym, że trzeba zwalczać wszystkie przejawy nieuczciwości i nadużyć. Ludzi pracujących w sektorze usług szkoli się i poucza, ale także kontroluje i karze.

Kontrola przeprowadzona przez pracowników legnickiego oddziału PIH w barze GS „Przystań” w Warcie Bolesławieckiej wykazała, że oszukano klienta na sumę 102,40 zł przy rachunku opiewającym na 570 złotych. Niedobór surowca w sporządzonej tam kawie wynosił aż... 45 procent! Była to po prostu „mała czarna”, do której nie pożałowano wody... W restauracji „Dworcowej” w Legnicy, należącej do PSS „Społem”, cztery kontrole przeprowadzone w ciągu ostatnich tygodni wykazały, że pobierane do próby kawy były o ok. 20 proc. słabsze niż przewidują normy. Jeszcze bardziej oszczędza się kawę w prywatnym barze restauracyjnym „Maja”. bo tam robi się ją już tylko z 2/3 przewidzianego normą surowca, co wykryły trzy kolejne kontrole...

Często stosowanym rodzajem oszustwa w gastronomii są tzw. „niedowagi”. Raz jest to za słaba kawa, innym razem — mini-kotlet lub nie dopełniony kufel piwa. Obok tego częste są machlojki przy wystawianiu rachunku. Tym ostatnim sprzyja ogólnie znane niedbalstwo w obsłudze klientów. Kelnerka powinna podać jadłospis, wystawić rachunek. W praktyce najczęściej się tego nie robi, a klient albo nie wie o swoich prawach, albo nie chce szarpać sobie nerwów usiłując je wyegzekwować. Wśród konsumentów rodzą się „nawyki negatywne”. Jak określają to pracownicy PIH. Zmęczony lub zrezygnowany klient godzi się na wszelkie uchybienia w obsłudze, uważając je za normalne. A oto następny przykład: w restauracji prywatnej w „Tivoli” strata konsumenta z tytułu niedowagi surowców wyniosła 128 złotych przy 420-złotowej wartości zamówionych potraw, a podane do konsumpcji dwie porcje pieczarek ważyły po 30 g. zamiast po 75...

Pracownicy PIH zauważyli w ciągu ostatnich trzech lat, że stosowane metody oszustw stają się coraz bardziej wyrafinowane. Konsument otrzymuje np. wypieloniony po brzegi talerz zupy. Ani przejdzie mu przez myśl, że porcja jest nie doważona! Nie zauważy też zapewne, że talerz jest mniejszy i bardziej płaski, przez co ulega złudzeniu optycznemu... Albo, jak w „Ratuszowej” w Legnicy, ukrywa się atrakcyjne towary spożywcze w magazynie, nie uwidoczniłone w jadłospisie. Przeprowadzona tam kontrola wykazała, że ukryto towary o wartości 105 tys. złotych. Konsument, przyzwyczajony do rutynowej odpowiedzi „nie ma”, zahartowany kryzysem, nawet nie narzekają — jak nie ma, to nie ma, trudno. I chociaż z zaopatrzeniem jest już znacznie lepiej, nie zawsze o tym wiemy.

Ot, choćby zwykłe, codzienne zakupy: chleb, mleko, kawałek sera, parę jajek. Zakupiony towar powinien być przez ekspedientkę zapakowany, a papieru nie brak. No i cena opakowania jest już wliczona w marżę handlową, więc niejako za opakowanie płacimy z góry. A ile razy klient na próżno upomina się o zapakowanie towaru? Niedawno byłam w „Delicjach” świadkiem dochodzenia

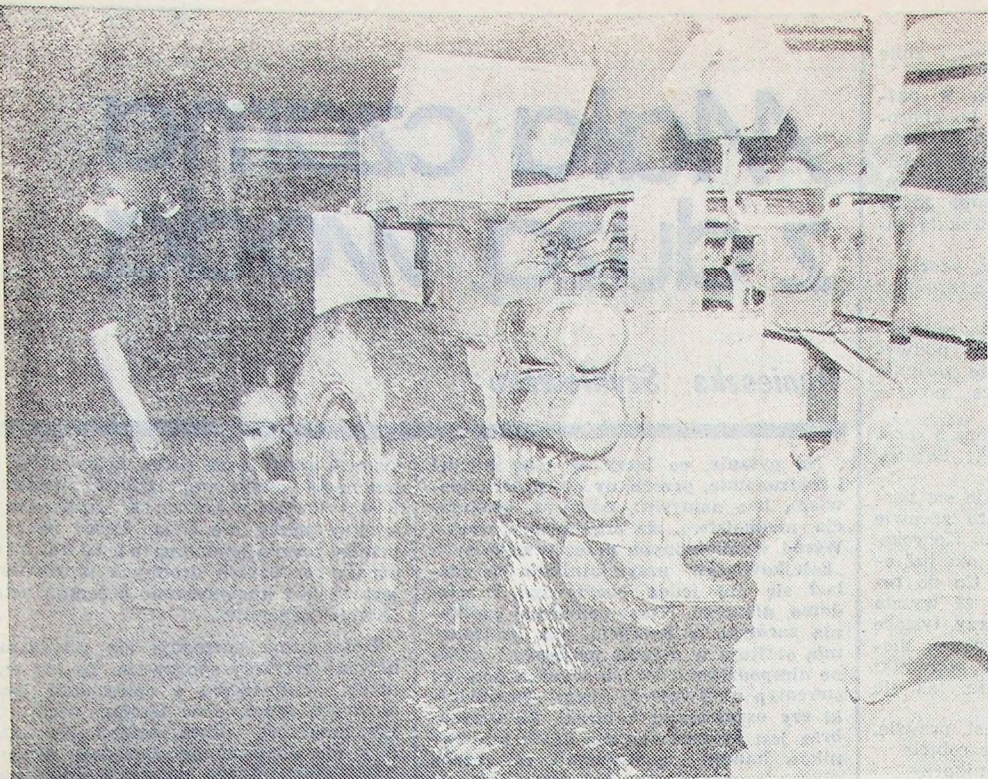
swich praw przez pana, który prosił o owiniecie zakupionej butelki koniaku. Towar został wreszcie zapakowany, sprawy jakby nie było. Tylko że jego prośba została spełniona bardzo niechętnie. Takich drobnych incydentów jest wiele i niepotrzebnie potęgują uciążliwość zakupów...

Notorycznie sprzedaje się przeterminowane artykuły spożywcze. To już wyraźne niedbalstwo i opieszałość handlowców, które, choć tępiące, wciąż ujawniane są przez kolejne kontrole. Aby nie dopuścić do sprzedaży towaru przeterminowanego potrzeba, przynajmniej trochę wysiłku: trzeba towar odpowiednio zareklamować, a nawet przecenić przed upływem okresu gwarancji. Najczęściej nie robi się tego, beztropko udając, że „nie ma sprawy” — ale po upływie terminu ważności sprzedaje się towar, jakby nigdy nie. Wygląda to na dziecinną niepoważną zabawę — może się uda. Rzeczywiście, czasem się udaje. Równie często jednak kontrola wewnętrzna lub PIH odkryje przeterminowany towar i wycofuje go ze sprzedaży z oczywistą stratą dla handlu. Widocznie jednak handel stać na te straty...

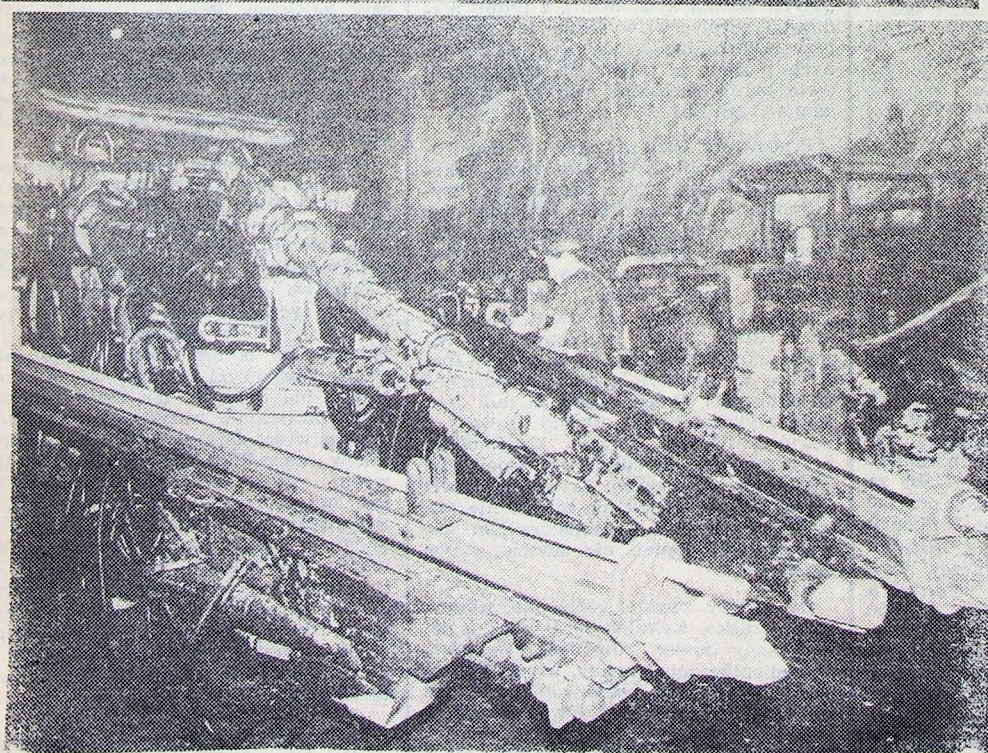
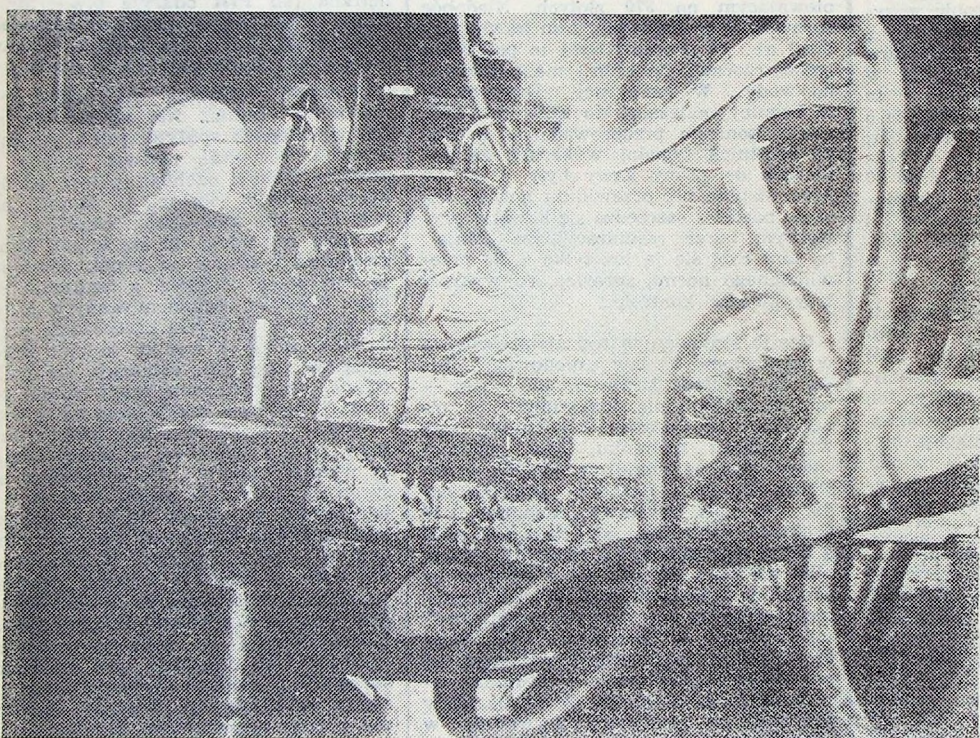
„Pomyłki” zdarzają się także przy mierzeniu tkanin... Nie uwidacznia się cen w sklepach spożywczych i przemysłowych, co także ułatwia drobne oszustwa. Handel odchodzi powoli od dobrych tradycji obsługi, a klienci nawet tego nie zauważają, szczęśliwi, że w ogóle coś udało im się kupić. Mimo zwiększenia dostaw na rynek, występują anormalne trudności z realizacją zakupu towarów reglamentowanych. Mimo że jest pełne pokrycie kartkowych przydziałów mięsa i wędlin, kolejki przed sklepami mięsnymi ustawiają się już o świcie. Zła organizacja pracy handlu powoduje ogromne marnotrawstwo chleba — tylko w ciągu ostatnich sześciu miesięcy zwroty pieczywa w samej Legnicy wyniosły 110 ton. Ile zmarnowanego surowca, pracy... W całym naszym województwie nie sposób kupić przysługującej dzieciom kartkowej czekolady. Jest ona za to w... „Cuprum”, po odpowiednio wyższej cenie. A kontrola przeprowadzona w należącym do WZGS Zakładzie Obrótu Artykułami Spożywczymi i Przemysłowymi w Złotoryi ujawniła sprzedaż 1108 czekolad bez gwarancji sprzedaży w ramach obowiązującego systemu reglamentacji. Prościej: ZOAPIS nie potrafi sprzedanych czekolad rozliczyć kartkami. Ponadto tenże zakład sprzedał poza sieć handlu detalicznego, do którego zaopatrzenia jest zobowiązany, inne atrakcyjne słodczyce (m.in. tabliczkę deserowe, pastę mleczko, pierniki w czekoladzie) o łącznej wartości ok. 748 tys. złotych!!!

Żle jest w handlu i gastronomii, skoro na dziesięć kontrolowanych placówek aż w osmiu—dziewięciu PIH odkrywa przeróżne nieprawidłowości. Nie jest to oczywiście winą ogółu pracowników, lecz poszczególnych, konkretnych osób. Chciałbym wyraźnie podkreślić, że dobre imię w tych sektorach usług plamią tylko niektórzy pracownicy. Taką już jednak jest natura ludzka, że o całej grupie zawodowej wyrokuje się na podstawie nie dobrych, ale złych przykładów. Zwalczenie wszystkich przejawów nieuczciwości leży w interesie pracowników wszystkich placówek handlowych i gastronomicznych. Przecież i teraz, mimo kryzysu, mimo trudności z zaopatrzeniem i burzliwych sycyli klientów, także zapominających o obowiązku kulturalnego odnoszenia się do sprzedawcy czy kelnera, są placówki dbające o utrzymanie poziomu świadczonych usług. Są sklepy, gdzie zakupy robi się z przyjemnością, i kawiarnie, w których dobrą kawę podają uśmiechnięte kelnerki.

Są uczciwi handlowcy i ajenci. Tylko — jest ich, niestety, za mało.



Na tyłach



Wielkie było rozczarowanie, gdy zakomunikowano zebranym, że bar-bórkowy zjazd górniczych redzin zostaje odwołany. Ale wielkie było również ryzyko, dlatego inżynier Tomicki, kierownik robót na „Bolesławie”, zdecydował ostatecznie.

Od kilku godzin (w sobotę, 24 listopada) w podziemnych wyrobiskach pracował tylko jeden główny wentylator. Drugi milczał, podobno z powodu uszkodzenia linii wysokiego napięcia, która nie wytrzymała naporu szalejącej na powierzchni wichury. Na dole z minuty na minutę gęstniało powietrze, nasycane przez pyły, spaliny, wilgoć. — Czy będzie czym oddychać — debatowano na górze, rozważając przy tym projekt wycofania pierwszej zmiany.

Rejon wschodni kopalni „Lubin” ma tylko jeden szyb i do tego wydechowy, przez który dół wydymuje zużyte powietrze. Świeże wdychają zaś dla niego szczyby rejonu głównego, wedruje więc z daleka. Jeżeli do tego dodać spore zawodnienie, nietrudno zrozumieć, że na wschodnim pracuje się trudniej. Dlatego najdrobniejsze nawet zaburzenie w systemie wentylacji traktuje się tutaj wyjątkowo a co dopiero poważna awaria.

Po dziesiątej sytuacja wraca jednak do normy. Oplaca się wytrwałość w czekaniu, bo inżynier Tomicki zgadza się (jednak w drodze szczególnego wzięcia) na naszą wdrówkę. Po kilku zaledwie minutach, przebrani i obwieszani obowiązkowym ekwipunkiem, jesteśmy już gotowi do zjazdu.

☆

Nie pomaga, jak radzi inżynier Zajac, przelicytowanie śliny. Błyskawiczna zmiana ciśnienia i uszy zamykają ogłuszający czoł. Kilka sekund i jesteśmy na poziomie 640 metrów. To jeszcze nie piekło, gdy pomyśleć, że w poszukiwaniu rud

draży się ziemię na głębokość przekraczającą kilometr.

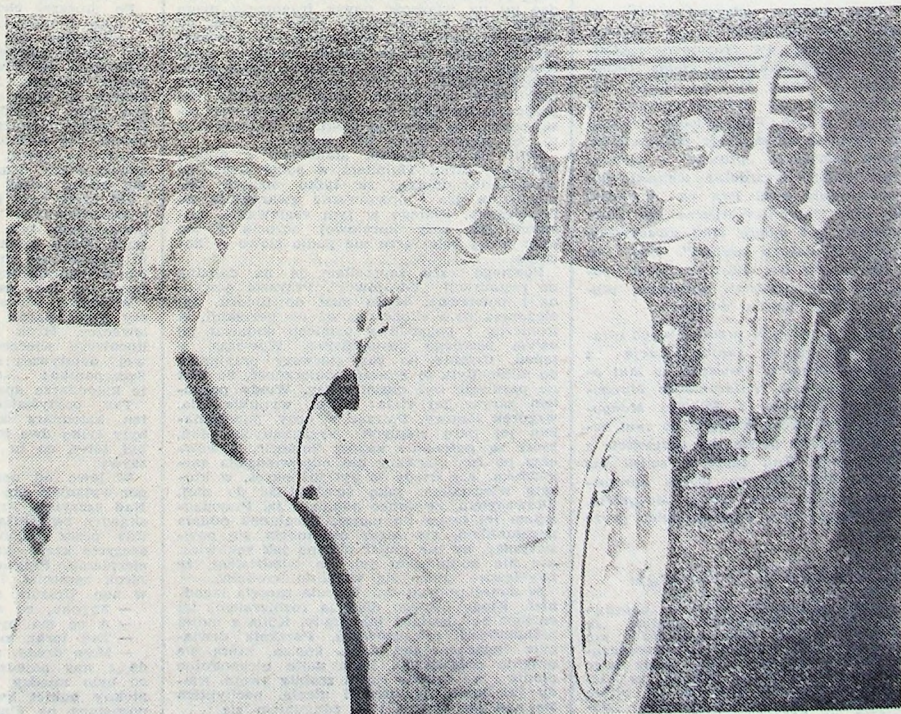
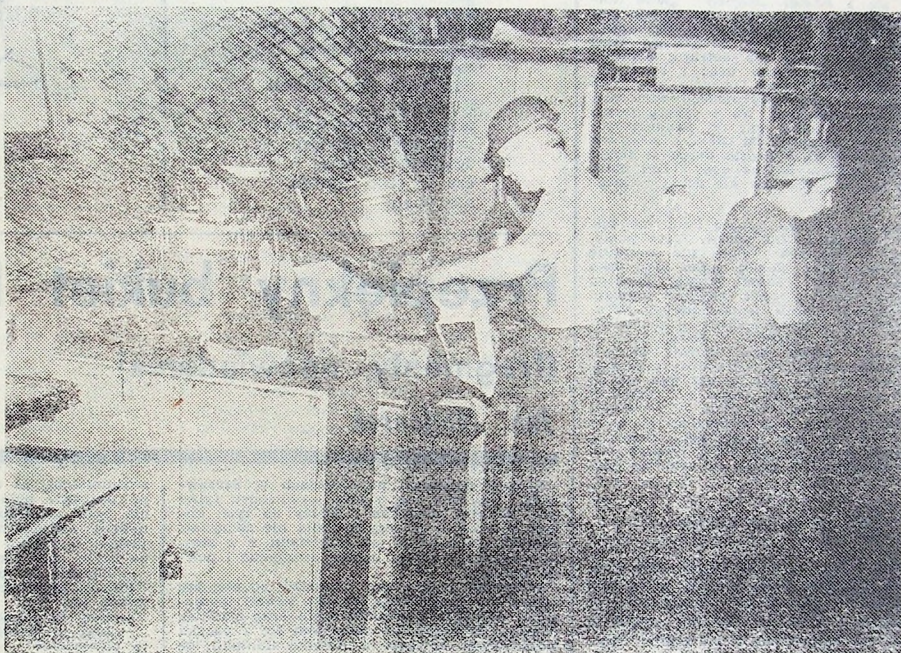
Inżynier Jacek Zajac, nadsztygar maszynowy, nadzoruje dwa oddziały maszyn dołowych: MD-1 i MD-3, również częściowo oddział elektryczny, który swoich szefów ma jednak na szybach głównych. Na pytanie od kiedy tu pracuje, odpowiada krótko — od początku. Tak jak wielu najstarszych stażem i najbardziej doświadczonych górników tutaj przypisał się w latach sześćdziesiątych do górniczego stanu. „Bolesław” pierwszy wtedy i jedyny w miedziowym zagłębiu szyb wkuwał w pionierskich latach najsilniejsze charaktery i najlepszych fachowców.

Do mechaników droga niedługa, może ponad kilometr. Mijamy tamę wodną archaiczny już relikwiarz przypominający trudne początki Setki ton betonu i stali ułożono w zwalisty słup, by chronił szyb przed wodą, której spodziewano się tutaj sporo. Ociosy chodnika otula gruba warstwa czarnej mazi niesionej wraz z każdym wydechem zużytego powietrza. Jeszcze tylko dwie tamy wentylacyjne, które zamykają się za nami z tepym trzaskiem i zmieniamy kierunek. Z głównego chodnika, prowadzącego na szczyby główne, skręcamy na tzw. „esy”. Iście coraz trudniej, ale za to oczy przyzwyczajają się już do szarości i coraz łatwiej z maziastej powierzchni wyluskują zieloną śnieżkę utlenionej rudy.

Oddziały mechaniczne pracują na tyłach eksploatacyjnego frontu. Z pozoru wydaje się tu spokojniej, ale jest to wrażenie mylące, ponieważ i tu na każdej zmianie rozgrywa się ważny epizod w walce o wykonanie nakreślonego zadania. I sukcesy w wydobywaniu i porażki świadczą za lub przeciwko pracy mechaników. Oddział MD-3 zapewnia sprawność maszyn oddziałowi G-1, oddział MD-1 natomiast obsługuje oddziały G-2 i G-3. Pracy sporo — nieprzerwanie, codziennie i na każdej z trzech zmian. Ładowarki, wiertnice, kotłownia, wozy transportowe, sprzęt pomocniczy — w sumie 69 maszyn, których dogląda się nie tylko w przypadku awarii, ale również profilaktycznie. Każda maszyna opisana jest szczegółowo w osobnym karcie i poddawana, zgodnie z harmonogramem, cyklicznym przeglądowi — raz na dobę, raz na tydzień. Rodzajem przeglądu jest również obsługa codzienna, przypisana operatorom, a więc kontrola



Zdjęcia: Jerzy Kosiński
Tekst: Wanda Dybalska



Prze-
tygar
dzia-
MD-3.
ktry-
jed-
py-
odpo-
Tak
n i
orni-
tach
sta-
y i
lebiu
la-
naj-

Prze-
tygar
dzia-
MD-3.
ktry-
jed-
py-
odpo-
Tak
n i
orni-
tach
sta-
y i
lebiu
la-
naj-

Prze-
tygar
dzia-
MD-3.
ktry-
jed-
py-
odpo-
Tak
n i
orni-
tach
sta-
y i
lebiu
la-
naj-

Prze-
tygar
dzia-
MD-3.
ktry-
jed-
py-
odpo-
Tak
n i
orni-
tach
sta-
y i
lebiu
la-
naj-

Prze-
tygar
dzia-
MD-3.
ktry-
jed-
py-
odpo-
Tak
n i
orni-
tach
sta-
y i
lebiu
la-
naj-

Prze-
tygar
dzia-
MD-3.
ktry-
jed-
py-
odpo-
Tak
n i
orni-
tach
sta-
y i
lebiu
la-
naj-

Prze-
tygar
dzia-
MD-3.
ktry-
jed-
py-
odpo-
Tak
n i
orni-
tach
sta-
y i
lebiu
la-
naj-

Prze-
tygar
dzia-
MD-3.
ktry-
jed-
py-
odpo-
Tak
n i
orni-
tach
sta-
y i
lebiu
la-
naj-

Prze-
tygar
dzia-
MD-3.
ktry-
jed-
py-
odpo-
Tak
n i
orni-
tach
sta-
y i
lebiu
la-
naj-

Prze-
tygar
dzia-
MD-3.
ktry-
jed-
py-
odpo-
Tak
n i
orni-
tach
sta-
y i
lebiu
la-
naj-

Prze-
tygar
dzia-
MD-3.
ktry-
jed-
py-
odpo-
Tak
n i
orni-
tach
sta-
y i
lebiu
la-
naj-

Prze-
tygar
dzia-
MD-3.
ktry-
jed-
py-
odpo-
Tak
n i
orni-
tach
sta-
y i
lebiu
la-
naj-



pod redakcją
Ryszarda Adamowa

Poczta

„IZA” — Smolec, woj. wrocławskie

W liście swym pisze Pani: „Zapewne zwróci Pan uwagę na mój niestaranny i wręcz niechlujny sposób pisania...” Ano, zwróciłem, zwróciłem i, niestety, w zupełności zgadzam się z Panią: „mojich”, „jaka kolwiek”, „nienawidziałes” itp. (nie biorąc pod uwagę przekreślenia i poprawek) — ale mniejsza o to. Niepokoi mnie co innego. Otóż wyznaje Pani: „prozę nie potrafię wyrażać swoich uczuć”. Beztrudno więc i bezkrytycznie wyraża Pani swe uczucia wierszem wychodząc z wielce ryzykownego założenia, że to forma łatwiejsza. No i efekty (tekst „Ambulancje”) takie np.: „W pamięci mojej jesteś i pozostaniesz na wieki / Zasympiam i zamkam powieki... / Prosta droga w twoje progi / Za wysokie na me nogi / Tak daleko i tak blisko / Nic nas nie dzieli i wszystko...”

Strasznie mi przykro, proszę Pani, ale tylko dzieli. Wszystko. Od poezji, rzecz jasna. Albowiem w tekstach Pani nie znajduję żadnej najmniejszej, choćby tylko jako tako oryginalnej myśli. Same banały: banalne skojarzenia, banalny język, banalne prawdy, w archaiczny sposób wypowiadane. Dotyczy to również rymów: „wieki — powieki”, „progi — nogi”, „blisko — wszystko” itp. Tak rymować, droga Pani, potrafi każdy i to w nieskończoność. A jeśli każdy i w nieskończoność, to albo poezja nie jest sztuką — bo sztuka to myślenie, a nie „tustokracytami” — albo Pani teksty nie są poezją i, moim zdaniem, nie są. Nie mogą być, skoro w ciągu jednej nocy potrafi Pani napisać kilkanaście wierszy. Bo gdzie tu czas na myślenie?

ZENON K. — Legnica

Szanowny Panie, w liście swym pisze Pan: „Zatęcham kawałek marynarskiej prozy p.t. „Wysoka fala”. Wierzę, że odczyta Pan ją jak potrzeba i zrozumie, bo jak słyszałem miał Pan coś wspólnego z morzem...” Ano, miałem, nie da się ukryć — miałem. Przeczytałem więc uważnie, odczytałem, tak mi się wydaje, „jak potrzeba” i... I, cholera, ani w żąd. Niczego nie zrozumiałem. Catkowity (no, niemal catkowity) chaos. Odnoszę wrażenie, że rzuca Pan na papier słowa mnóstwo słów, nie bardzo unikając w ich znaczenie. Miesza Pan bowiem w sposób zaiste mistrzowski skutki z przyczynami, podbarwioną balamutną „prawdą” i wyciąga niewłaściwe, wręcz absurdalne wnioski, jak gdyby rzeczywiście pisał Pan na „wysokiej fali”. Oto dość charakterystyczne dla Pana prozy zdanie: „Był młody miał dwadzieścia lat ale potrafił dobrze pływać”. Czy to oznacza, że gdyby był stary i liczył, powiedzmy, lat siedemdziesiąt, potrafiłby pływać jeszcze lepiej, bardzo dobrze?

Kiedyś jeden z naszych przeświatnych sprawozdawców sportowych, zdając relację z turnieju bokserkiego w Hawanie, w taki oto sposób przedstawił reprezentanta Mongolii: „Mimo że pochodzi z dalekiej Mongolii, jest mistrzem swego kraju”. Bo inni reprezentanci Mongolii pochodzili oczywiście z pobliskiej Florydy. Tak zapewne sądził ów sprawozdawca TV. Ale co wolno sprawozdawcy, nie wolno Panu, Drogi Marynistę. Jeśli, rzecz jasna, chce Pan uprawiać prozę artystyczną.

KATARZYNA G. — Złotoryja

Droga Kasiu, piszesz językiem b. poprawnym (a to już coś), ale Twoje wiersze są jeszcze bardzo naiwne, dziecinne. No i nic dziwnego, skoro dopiero niedawno skończyłaś, jak piszesz, trzynaste lat. Masz więc przed sobą mnóstwo czasu. Wierzę, że kiedyś — jeśli oczywiście będziesz się pilnie uczyć — zaczniesz tworzyć prawdziwą, „dorosłą” poezję, po którą z przyjemnością będą sięgać rzesze czytelników. Cierpliwości zatem.

BERTA HORWATH

Przemienienie

uczyniles mnie kobietą
pozostawiles samą
na zakręcie wyzwolenia

nie zauważyles
że na wpół tylko
wysunęłam się z kokona

i spiesząc się do ciebie
rwałam hymen jak jedwab
na suknię ślubną

gdy kończyła się noc
i zaczynał świt
nabrzmiętego łona

Czekanie

dzwonek biurowego telefonu
rozdrga powietrze
w pokoju powieje nie twoim
głosem
ciało przejdzie śmierć kliniczną
i serce od piętnastej do siódmej
rano
pompować będzie nadzieję
że nie zadzwoniły jeszcze
wszystkie telefony

ANITA KACZMAREK

klamliwie karmiona
granicą rozumu
straconym cierpieniem
szczęśliwą niewolą
rosną
nad przepaścią fałszu
i prawdy
uciekam przed swoim
połatanym cieniem
uciekam i gonię
czy to jest prawda
nie wiem

JANUSZ KAMIŃSKI-SEREDIUK

Nikt nie złapał ciszy
na kradzieży ludzkiego czasu
choć zabiera z życia
najcieńszy cień
nie ośmielił się jej dotknąć
nawet pogłaskać
jak to się robi z dzieckiem
krzyczącym na ulicy
Cisza nie jest życiem
jak samotność krokiem
ku rozpacz
Pan Bóg dokładnie roztrząsa
kto ma mieć miecz
a kto ostateczny sąd
Dlatego ciszy nie poganiał wiatrem

Juika



Przepiękny bukiet kwiatów (fragmenty opowiadania)

Jan Mielcarek

Urszulę poznałem na czasach w Szczawinie. Zdołałem się o niej wywiedzieć tylko tyle, że jest zadziorna i należy do tych kobiet, z którymi mężczyźni wolą nie zaczynać. Szermując one kpiną jak sztyletami, a w męskim towarzystwie są bardzo swobodne i pewne siebie.

Wczasowi podrywacze odchodził od niej jak zmyci, bo wszystkich mroziła swoim wyniosłym, dumnym sposobem bycia oraz zjadliwą drwiną. Ja natomiast założyłem się z paczką wczasowych koleżanek o butelkę koniaku, że będę ją miał. Nie miałem wcale zamiaru oddać jej na własność nawet fragmentu mego życia. Była mi potrzebna tylko na tyle, na ile się miałem znowu sprawdzić i by udowodnić, że każda kobieta jest do zdobycia. Znałem już niejedną, ale Urszula urzekła mnie swoją odmienną treścią, pomimo powtarzanych niektórych schematów przez wszystkie poprzednie. Starałem się zresztą stopniowo zakochania, by wywołać efekt, by uwierzyła w to, że jestem inny niż wszyscy.

Moje zaloty Urszula atakowała z kłopotliwą ironią. Tłumilem w sobie złość, bo wiedziałem dobrze, że tylko spokój, odpowiednia gra i opanowanie gwarantuje mi zwycięstwo. Dlatego w tym zeglowaniu unikalem jak rąf koralowej uczucia i ani razu w tej całej grze nie padło słowo — kocham.

Pewnego razu zaprosiłem ją na dancing do restauracji „Zdrojowej”. Przyszła powabna i powiewna. Miała gust do ubioru. Jej elegancja była skończona aż do perfekcji. A ironiczny i pogardliwy uśmiech dodawał jej nawet pewnego dostojenia. Wówczas, w tańcu, Urszula po raz pierwszy przygłębła do mnie. Była to zresztą konieczność, bo tłok na parkiecie był niesamowity. Wtedy poczułem zarysy jej ciała: piersi, wypukłe uda, wzniesione łonowo. Patrząc w oczy, powiedziałem jej parę ciepłych, wyszukanych zdań, które są potrzebne każdej kobiecie. I wówczas po raz pierwszy nie odpowiedziała sarkazmem. Ale wtedy to był już okres, w którym wiedziałem, jaką ścieżką iść do niej. Zauważyłem, że taniec podnieca ją. Przyciągałem jej twarz ku mojej. Pocątek oddała pocałunkiem, ale zaraz nie mogła się powstrzymać, by nie rzucić drwiną jak rekawicą. Ale nie podniosłem jej, bo wiedziałem, że zwycięstwo zbliża się wielkimi krokami.

W miarę upływu dni Urszula zaczęła łagodnieć. Kiedy ósmego dnia ją zobaczyłem, jej chichot był drwiący jak nigdy. Kpiła z mojej zachłanności niesamowicie. Parskała drwiną, śmiechem jak dzika kocią, którą się pragnie oblaskawić. Lecz moje niespokojne dionie i wyszukane słowa zrobiły swoje. Kiedy już leżała pokorna i uległa, pochylilem się nad jej twarzą i — zdumiałem się.

W uchwile napiętych oczach zamiast cynizmu odkryłem smutek. Naprawdę głęboki, poważny smutek. Wówczas w jednej chwili

zrozumiałem, że cała zewnętrzna powłoka w jej postawie była płaszczem, maską. To już nie była ta drapieżna kocią, która w zadanym zawsze miała jakąś drwinę. Leżała uległa, cierpliwa i posłuszna. Zarzuciła mi na szyję gołe ramiona i powiedziała: — Zbyszu, to jestem teraz twoją kochanką. Potem, gdy minęła euforia zachwyty, odezwała się:

— Jak ty właściwie jesteś, że ja...
— Jak ja jestem? A ty? Co chciałaś przez to powiedzieć?

— Ach nie, nie.
Po dłuższej chwili spojrzała mi poważnie w oczy i mówi:

— Powiedz, czy ty będziesz moją radością, czy moim nieszczęściem?

Pomimo to Urszula niechętnie odkrywała swoje wnętrze. Nie nalegałem. Wiedziałem dobrze, że sama odkryje swoje karty, by użyć sobie i zbudować może nowe nadzieje.

Dla mnie najważniejsze było to, że ją zdobyłem. Jej wyznanie przyszło nagle. Tak jak zwykle to bywa, w cudnej szczerości jednej chwili, kiedy drugi człowiek wydaje się być tak blisko, jakby już był ręką życia.

Jej życie było pasmem udręk, rozczarowań i zawiedzionych nadziei. Już załowałem, że poświęcę mu czas w zdobywanie Urszuli, która może być dla mnie pułapką. A ja przecież nie chciałem nic zmieniać w swoich dotychczasowych układach. Było mi dobrze, tak jak jest.

W ostatni wieczór przed odjazdem, posłaliśmy aleją parku Górnego i usiedliśmy na ławeczce. Mrok gęstniał, była parna cisza lipcowego wieczoru. Z restauracji „Zdrojowej” dolatywały słowa szlagieru z repertuaru Szczerbika: „...spal, żółte kalendarze, żółte kalendarze spal”.

Tak, pomyślałem sobie. Jutro spalę cały ten kalendarz kilkunastu dni, w którym był tylko dwa imiona. Moje i Urszuli. A że był żółty, co tu dużo ukrywać, bo był fałszywy.

W lewo od nas, za Grajkarkiem, szczyty gór wylinały się z czarnych, gęstych chmur. Nad szczytem Bryjanki rozbłysła letnia błyskawica zwiastująca jutrzejszy upał i oświeciła przez jedno mgnienie stojący na jej szczytach krzyż, który zabłysnął jak zwiastun cierpienia. Przytuleni do siebie milczeliśmy. Mrok zgęstniał. Lipcowy wieczór przechodził w noc. Urszula odezwała się:

— Zbyszu, co z nami będzie?

— A co ma być?

— Tak teraz mówisz?

— Moja droga, nie może być inaczej. Każde z nas pojedzie w swoje strony, a to, piękny bukiet kwiatów, który zwiędnie, ale pozostaną po nim miłe wspomnienia.

Urszula na chwilę oniemiała, a potem zasnęła się płaczem. Łkała tak intensywnie, że aż cała drżała. Jej płacz był tym bardziej

ROMUALD HEDLOFF

Spoikanie

w małym miasteczku
nad lubicą
w słońcu października
sposzrzegłem dwa pojazdy
ciche
w nich dwie kule srebrne
wbite na pal tułowia
każda
zbliżyły się do siebie
stanęły dione w uścisku
usta w słowach
niemych
w kłapach wytartych marynarek
krzyż walecznych i wirtuti
w nogawkach spodni
kikutu

hold oddaj przechodniu młody
tym krzyżom które są
tym nogom których nie ma
a szły ofiarować ci
Ojczyznę

WŁADYSŁAW GRZESZCZYK

Z cyk'u: „Parada paradoksów”

Wybłakie sprawy nie stają się jaśniejsze.

...

Głupota stale pcha się do przodu
i dlatego tak często musi się oglądać

...

Z dwóch możliwości: z prądem czy
pod prąd
jest jeszcze i trzecie wyjście. Na brzeg.

...

Życie czyni wszystko, żeby świat był
piękny;
śmierć — żeby nie zbrzydł.

...

Każdy bije się o swój kawałek chleba.
Jeden — o ten do kupienia,
drugi — o ten do sprzedania.

przejmujący, że płakała cicho, bez skarg i wyrzutów, bez żadnych słów. Odniosłem wrażenie, że płacze teraz całe jej niedane życie.

W duchu zakląłem. Tym razem przeliczyłem się i za wysoko podniosłem poprzeczkę. Zdałem też sobie sprawę, że słowa pocieszenia na nic się zdadzą, bo nie tego ona oczekuje. Płakała też, że wczoraj nie uciekłem gdzieś, pląsałem rośnie. Przecież mogłem niespodziewanie wyjechać, jak to się nieraz w takich wypadkach robi. Sam się dziwiłem, co mnie przy niej tak trzyma.

Na drugi dzień z Nowego Targu pojechał pociąg do Krakowa. Prawie przez całą drogę milczałem. Byłem zajęty myślami nad projektem usprawnienia maszyn tłoczących śruby do precyzyjnych aparatów, a Urszula się też nie odzywała. Przytuliła się tylko do mnie, ogarnęła moją prawą rękę w swoje ręce i tak trwaliśmy obok siebie. Urszula zdawała się jakby nie pamiętać moich okrutnych dla niej słów ostatniego wieczoru.

W Krakowie przed dworcem kupiłem jej u kwiatkarki całe naczynie pachnących, białych, czerwonych goździków ogrodowych. Z radością zanurzyła w nich twarz i powiedziała:

— Będę je w domu całować. Zbyszu, to będzie tak, jakbym ciebie całowała.

To był ostatni uśmiech, jaki widziałem na jej twarzy. Następnie ulokowałem ją w przedziale, a ona odprowadziła mnie do drzwi wagonu. Rozmowa zupełnie nie kłębiła się. Nigdy nie lubiłem pożegnań na dworcach i tego wyciekającego zakłopotania, gdy nie znajduje się słów, albo używa nie znających, by tylko zapętnić kłopotliwe milczenie.

Stałem na peronie wpatrzyony w nią, bo wyglądała jak uosobienie rozpacz i opuszczenia. Znowu płakała bezgłośnie, bez spazmów, całą sobą. A mnie się zdawało, że po jej policzkach spływają powoli łzy wielkości pereł. Nawet nie próbowała ich oberać. Ręce miała bezradnie spuszczone, tylko w prawej dłoni nerwowo tkała różową chusteczkę. Wtedy nagle za serce tak coś boleśnie szarpnęło, że aż z żalu zaskowyciłem mi się chłodem. Odniosłem wrażenie, że tracę bezpowrotnie coś tak cennego, jak samo życie.

Z megafonów odezwał się głos: „Uwaga podróżni! Na peronie drugim stoi pociąg osobowy do Lublina, gotowy do odjazdu. Proszę wsiadać, drzwi zamykać. Zyczymy państwu przyjemnej podróży”.

Pociąg ruszył, a Urszula nadal stała w otwartych drzwiach. Nagle wyciągnęła w moim kierunku obydwie ręce. Lokomotywa nabrała rozpędu. Ale w tej chwili czyjeś ręce dionie chwyciły ją w pól. Usłyszałem trzask zamykanych drzwi i przed oczyma ze stukotem zamigotały mi dalsze wagony. Długo tak jeszcze stałem na opustoszałym już peronie, zwrócony w kierunku, w którym pociąg unosił Urszulę. Urzuć-łę, moja Urszulo, jakże teraz szalenie piękne i drogie wydawało mi się to imię. Najpiękniejsze i najdroższe, ze wszystkich kobiecych imion na świecie.

— Pan za kims czeka? — zagadnął mnie przechodzący obok kolejarz.

Spojrzałem na niego błędnymi oczyma, powtarzając półgłosem:

— Uleczki już nie ma. Uleczki już nie ma — i skierowałem się powoli ku wyjściu.

Jeszcze za sobą usłyszałem przekleństwo i słowa: „Chyba jakiś wariat”.

Rocknesons

magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego J. Kaczmarka

Każdy kolejny numer „Życia Warszawy” przynosi przeciętnie 8–10 ogłoszeń, w których pojawiają się obcojęzyczne brzmienie nazwy urządzeń elektronicznych. Towarzyszą im zwykłe symbole literowo-cyfrowe. Najczęściej pojawiają się trzy: VHS, Beta, Video 2000.

Cóż to oznacza? Nim wyjaśnię, pozwól sobie na sformułowanie myśli generalnej. Oto zbliża się rewolucja na miarę odkrycia ruchomej czcionki przez pana Gutenberga. Co więcej, nie można sądzić, że ta rewolucja ominie nasz kraj i przejdzie bokiem. Te ogłoszenia, a także parę innych przesłanek, dowodzą, że musimy ją potraktować serio.

★

Bywalcy klubów studenckich już wiedzą o co chodzi. Innym wyjaśnięm: nad-

pewnością zaobserwowali turystów, obarczonych nie jak dotąd aparatami fotograficznymi ale właśnie kamerami magnetowidowymi.

Wspomniana uprzednio „popularność” jest rzeczą względną, gdyby porównywać rynek japoński i polski, ale wysokiej klasy magnetowid kosztuje w granicach ok. 2000 marek RPN, co stanowi mniej więcej średnią miesięczną pensję. Dla tych, co lubią liczyć podają warszawskie ceny komisowe: średnio 250–400 tysięcy i kaseta od 3 do 10 tys. w zależności od czasu trwania.

Czego możemy wymagać od swego magnetowidu? Oto parę przykładów. Jedziemy na wczasy, a w tym okresie mają być nadane cztery odcinki naszego ulubionego serialu „Pszczółka Maja” oraz program rozrywkowy z Pietrakiem. Współczesne magnetowidy można zaprogramować na automatyczne nagranie ośmiu godzinnych audycji w czasie 28 dni. Wystarczy tylko wprowadzić dane do pamięci magnetowidu co jest operacją nadzwyczaj prostą. Ale założymy, że Pietraki jest w ostatnim momencie odwołany albo opóźniony. Specjalny sygnał, emitowany z nadajnika wpro-

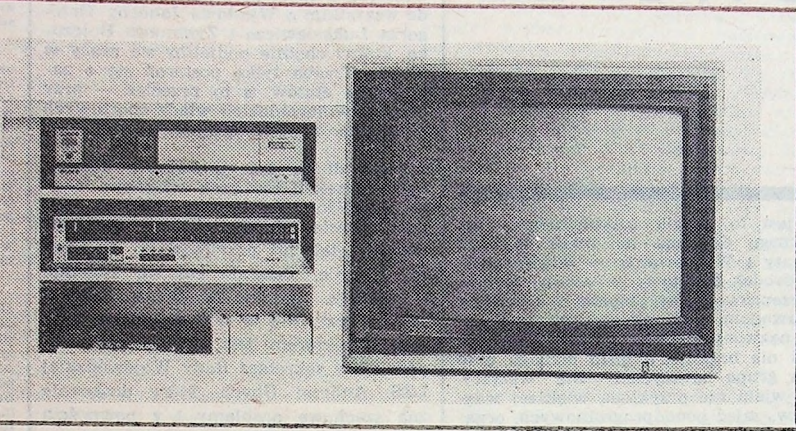
światowych i jak to zwykle bywa, poszczególne metody różnią się na tyle, że np. kasyety systemu VHS nie pasują do systemu Video 2000 a te z kolei — do systemu Beta. Przewiduje się jednak, że zwycięży VHS choćby ze względu na czas zapisu — 8 godz.

Być może będzie to czas śmierci kina, teatru i koncertów estradowych. Któż bowiem zechce pójść do opery, gdy będzie mógł sobie kupić lub wypożyczyć taśmę, na której zarejestrowano najwybitniejszych artystów? Kto będzie miał ochotę na hałas i ścisł koncertu rockowego, gdy siedząc w ciepłych bamboszach, o dowolnie wybranej przez siebie porze, będzie mógł obejrzeć sobie KAJAGOOGOO czy POLICE?

Który nauczyciel nie skorzysta z okazji, by uczniom pokazać to, co zwykle musiał czytać z podręcznika? A przecież znana z literatury science-fiction wizja magnetowidu sprzężonego z komputerem osobistym, zastępującym nauczyciela już przestała być fantastyką naukową. Istnieją właśnie takie urządzenia, służące np. do treningu kierowców rajdowych. Zakładamy kasetkę z trasą pustynną

Pszczółka Maja Instant

Jerzy S. Kaczmarek



chodzi rewolucja magnetowidowa. Cóż to jest ten magnetowid? Najłatwiej wyjaśnić rzecz całą na przykładzie dobrze znanego magnetofonu kasetowego. Kasetki może zarejestrować każdy, czy to z elektronicznego źródła (radio, gramofon, telewizor) czy to za pośrednictwem mikrofonu. Istotną cechą magnetofonu kasetowego jest łatwość obsługi na poziomie przedszkolaka.

A magnetowid? Praktycznie działa jak magnetofon kasetowy, tyle tylko, że może zarejestrować i dźwięk i obraz na taśmie magnetycznej, umieszczonej w kasecie. Tę analogię z magnetofonem możemy uzupełnić o informację, że po dołączeniu specjalnej przystawki uzyskujemy z magnetowidow magnetofon, tyle tylko, że o parametrach dźwięku zbliżonych do parametrów dyskoponu, o którym swego czasu pisałem.

Rzecz jasna cała prawda o magnetowidzie i jego elektronicznym wnętrzu jest nieco bardziej skomplikowana niż powyższy opis, ale przecież kto z użytkowników sprzętu popularnego martwi się o „co w środku”. Niech za rekomendację prostoty obsługi posłuży fakt, że pięcioletni syn moich znajomych swobodnie magnetowidem operuje.

Przed chwilą użyłem określenia „popularny”, co zapewne może wywołać ironiczny uśmieszek. Otóż jeszcze nie teraz, ale niebawem magnetowid stanie się urządzeniem tak powszechnym jak radio, telewizor czy magnetofon. Sama Japonia produkuje rocznie 20 milionów tych urządzeń. Ostatnio Chiny zakupiły linię technologiczną o docelowej wydajności pół miliona rocznie.

★

Dlaczego zaraz rewolucja? Ano właśnie dlatego, że nigdy dotąd nie było urządzenia, które by bezpośrednio, tzn. bez pośrednictwa obróbki chemicznej, negatywowej i pozytywowej, jednocześnie rejestrowało dźwięk i obraz. Na dodatek obraz w kolorze i dźwięk o parametrach top Hi-Fi stereo. A jak komuś nagranie zbrzydnie, to jak w kasetu, skasuje sobie i nagra taśmę na nowo.

Magnetowid jest urządzeniem przenośnym o wysokim stopniu miniaturyzacji. Na pewnym koncercie obserwowałem człowieka pracującego kamerą w-m-y Konica, o wadze ok. 70 dag i wyglądzie nieco większego dziecięcego pistoletu-zabawki. A bywalcy warszawskiej czy gdańskiej Starówki z całą

wadzą korekcję do magnetowidu, który włącza się dokładnie w momencie odebrania sygnału.

A przecież magnetowid to nie tylko programy telewizyjne, bowiem już istnieje ogromnie rozbudowany przemysł kaset nagrywanych fabrycznie. Praktycznie nie ma zachodniego filmu, który nie byłby nagrany na kasety.

Większość szanujących się wykonawców, również rockowych, kręci co najmniej „video clipsy” (niektóre oglądamy w „przebojach „Dwójki”) albo i pełnometrażowe programy (np. PINK FLOYD i „The Wall”).

Na taśmie video można zarejestrować książkę, tradycyjny film, galerię sztuki i... i praktycznie wszystko to co się da zobaczyć. A warto wiedzieć, że współczesne kamery video pracują już przy oświetleniu świecy lub zapalki.

Ale przecież nie tylko rozrywka. Rejestrację video wykorzystywał tenista Bjorn Borg, by przeanalizować błędy techniczne. Nasz trener Gmoch w swych „banku informacji” dysponował sporą videoteką. Warto bowiem uzupełnić zachwyty nad magnetowidem tym, że urządzenie to pozwala na zdjęcia przyspieszone, zwolnione a nawet tzw. „stop-klatki” czyli poszczególne fazy ruchu. Kibice sportowi dobrze wiedzą o czym mówię, bo „replay” to jest m. in. pokaz technicznych możliwości magnetowidu.

Czy na tym się kończy przegląd możliwości użycia tego sprzętu? Ależ skąd. Co bowiem może zrobić miłośnik LADY PANK czy REPUBLIKI? Może sobie sam zarejestrować koncert. A jeśli to zrobił kolega? Przegranie nagrania z taśmą na taśmę technicznie wygląda jak kopiowanie z kasyty na kasety magnetofonową i jest tak samo łatwe. O prostocie kopiowania niech zaświadczy fakt, że w niektórych krajach istnieją już kpiarki, instalowane w wypożyczalniach kaset. Te urządzenia kopiuja godzinne nagranie w trzy minuty. Oplata — ok. 30 centów.

★

Niestety, o wkroczeniu techniki video do powszechnego użycia będzie można mówić za jakieś 4–5 lat. Fachowcy przewidują, że wtedy dopiero będzie można mówić o supremacji jednego systemu zapisu. Trzeba bowiem wiedzieć, że technikę video niemal jednocześnie opanowało kilka wytwórni

podczas 40-stopniowego upału i dalejże w drogę. Taki trening jest równoważnościowy z treningiem prawdziwym no i bez porównania zdrowszy i dla człowieka i samochodu. Tak więc za sprawą magnetowidu wkraczamy w okres powszechnej dostępności informacji. Rzecz jasna, magnetowid jest tylko urządzeniem mechaniczno-elektronicznym i problemy etyczne-moralne są mu obce. Przecież jednakowo starannie rejestruje sex-orgię jak i spust surowki lub antyczną tragedię. Stąd też dużo kłopotów przewiduje dla prawodawców.

★

A co u nas? Dziękuję, wszyscy zdrowi — chciałoby się odpowiedzieć. Owszem, produkujemy magnetowidy. Rocznie ok. 500 sztuk i to w systemie, który praktycznie nigdzie nie jest już stosowany. Z drugiej zaś strony — liczbę magnetowidów światowych firm ocenia się na ok. 100 tysięcy. Na warszawskim „perskim jarmarku” i w komisach można kupić taśmę do każdego z systemów. Co więcej — istnieją już prywatne wypożyczalnie kaset a na „pchlim targu” można kupić taśmę nagraną i to na ogół nie z Kaczorem Donaldem.

Tak więc z magnetowidami w Polsce jest dokładnie tak jak z zimą. Weszła nie wiadomo kiedy i kompetentnych fachowców kompletnie zaskoczyła. Ale założymy, że eksplozji magnetowidowej nie dało się przewidzieć. Niemniej jednak już teraz należy intensywnie pracować nad własną (licencyjną?) konstrukcją urządzenia oraz nad systemem rozpowszechniania nagrań. Bo taśma video równie dobrze może być genialną pomocą dydaktyczną i wspianą rozrywką jak i ohydą perwersją. Jest już późno, ale przecież nie ZBYT późno, by rozważyć co z tym fantem począć. Można — rzecz jasna — nie zauważyć. Lecz doprowadzi to jedynie do stworzenia podziemnego rynku video. Nie jestem pewien, czy taki obieg informacji jest nam potrzebny. Niedawno obejrzałem sobie filmik o pewnej pani i kilku zwierzątkach (był tam osiołek, piesek i świnka). Nie była to opowieść dla grzesznych dzieci. Ale obejrzałem też fenomenalny koncert czołowych gwiazd country oraz szokujący zapis podróży do wnętrza żywego ludzkiego serca. Jeszcze jesteśmy na etapie możliwości wyboru. Osobiście wolę te dwa ostatnie przykłady.

Notki i plotki ciekawostki

● Ważne dla amatorów czynnego piosenkowania w następujących stylach: piosenka estradowa, aktorska i kabaretowa. Stowarzyszenie ESTRADA MŁODYCH, prowadzące Estradowy Punkt Konsultacyjny w cyklu dwuletnim, ogłasza nabór kandydatów. Program szkolenia obejmuje: uczestnictwo w organizowanych raz w miesiącu (piątek—sobota — niedziela) w Warszawie zajęciach m. in. emisji, dykcji, interpretacji, aktorstwa estradowego oraz historii teatru i estrady; udział w Warsztatach Estradowych i występach kontrolnych oraz naukę domową. Przesłuchania dla wszystkich chętnych, którzy nie ukończyli 24 roku życia odbędą się w dwóch fazach: 1. Do 15 grudnia br. należy nadesłać kasetę z nagraniem co najmniej 3–4 piosenkami (może być nagranie domowe) oraz krótką notkę o dotychczasowej działalności. Adres: Stowarzyszenie ESTRADA MŁODYCH, ul. Nowogrodzka 7/9 m. 45, 00-513 Warszawa.

2. Przesłuchanie komisyjne, o którego terminie osoby zakwalifikowane zostaną powiadomione osobiście.

Program szkolenia obejmuje wiadomości niezbędne przy egzaminie weryfikacyjnym. Bliższe informacje: sekretariat Estradowego Punktu Konsultacyjnego — Warszawa, tel. 29-65-92.

● Od 7 do 9 grudnia odbędzie się w Łodzi doroczny Festiwal Muzyki Rockowej ROCKOWISKO '84. Zestaw nazwisk nader atrakcyjny. Organizatorzy przewidują udział następujących wykonawców: Mr ZOO'B, AZYL P, AYA RI, KLAUS MITFFOCH (ponoć jeden z ostatnich koncertów), TSA, REZERWAT, SHAKIN'DUDI, OSTATNIE TAKIE TRI, RANDEZ VOUS, MADE IN POLAND, MADAME, SIEKIERA, MOSKWA, KULTURA i ew. inne. Kto ma rodzinę w Łodzi — może zaszałać. Kto nie ma — pozostanie mu przeczytanie recenzji w ROCKONESANSIE. Współcześnie.

● Fan-Club ASPRI MERA wielbiący Eleni (Nowotomyski Ośrodek Kultury, ul. Tysiąclecia 3, 64-300 Nowy Tomysl), nadesłał „gorącą dziesiątkę przebojów” tej lubianej, choć nie przez wszystkich piosenkarki. Oto lista:

1. „Troszeczkę ziemi, troszeczkę słońca”, 2. „Miłość jak wino”, 3. „A słońce sobie łśni”, 4. „Niech lato spełni sny”, 5. „Na miłość nie ma rady”, 6. „Noc nas zbliży”, 7. „Z uśmiechem przez jesień”, 8. „Bawmy się, śmiejmy się”, 9. „Muzyka twoje imię ma”, 10. „Po słonecznej stronie życia”.

Można za Eleni nie przepadać (jak ja) ale przyznać trzeba, że jest to bodaj jedyna polska piosenkarka śpiewająca optymistyczne i ciepłe kawałki.

Meloman w kinie

Filmy muzyczne na naszych ekranach pojawiają się mniej więcej tak często jak żółty ser w legnickich sklepach. Polecam przeto dwa obrazy, które niebawem wejdą na afisze.

Pierwszy to film pt. ALABAMA, reżyserowany przez Ryszarda Rydzewskiego, opowiada o dziejach dwojga studentów medycyny — Piotra i Bożeny, uwikłanych w grzęz narkomanii. Film o miłości zniszczonej przez narkotyki jest zilustrowany muzycznie przez Romualda Lipkę. Piosenki: „Totalna hipnoza”, „Wielki odłot” i „Malinowy król” wykonuje Urszula. Natomiast utwór „Moją Alabamą” śpiewa Krzysztof Cugowski.

Film drugi, tym razem zrealizowany w formule parodii katastroficznego filmu lotniczego, nakręciła wytwórnia „Paramount” — USA. Muzyczne całosek zilustrował Elmer Bernstein. Ponadto wykorzystano utwory: „Baby Love” w wykonaniu „The Supremes”, „Car Wash” — Rose Royce, temat z „Love Boat” w wyk. Jacka Jonesa, temat z „Galaktycznych wojen gwiazdnych”, „McArthur Park” — Jimmie Weeb oraz standard Burta Bacharach „Raindrops Keep Fallin On My Head” i „101 Strings”.

(jkb)



Zaszachowani... szachiści

Zygmunt Łuszcz

Co robi trener dysponujący wąską grupą niezłych seniorów — przy niemal całkowitym braku młodzieży? Oczywiście wyszukuje i szkoli utalentowanych juniorów. Ze znalezieniem ich w takich dyscyplinach jak piłka nożna, tenis czy karate nie ma większych problemów — dzieci i młodzież „wałą drzwiami i oknami”. Gry zespołowe (siatkówka, koszykówka, piłka ręczna) a także lekka atletyka mają też stały dopływ kandydatów — uczniów ze szkół — których kierują nauczyciele wychowania fizycznego zatrudnieni dodatkowo w Międzyшкоlnym Ośrodku Sportowym bądź młodzieżowskich klubach sportowych. A w jaki sposób można zdobyć chętnych do uprawiania tak „elitarnych” dyscyplin, jak np. szachy? To już zupełnie inna para kaloszy.

Trener legnickich szachistów, Leszek Broczkowski, nie znosi, kiedy nazywa się go „pasjonatem”, „fanatykiem” itp. — jestem — stanowczo stwierdza — po prostu trenerem zatrudnionym w klubie i cała moja działalność w umosowieniu szachów stanowi niezwykle ważną część pracy szkoleniowej. W stwierdzeniu tym nie odkrywamy żadnej rewelacji. Tak przecież być powinno, gdyż nie można sobie wyobrazić dobrego zespołu seniorów bez odpowiedniego zaplecza. Niestety, nie zawsze o tym pamiętają szkoleniowcy. Pamięta o tym — i to na co dzień — trener Broczkowski. Nic więc dziwnego, że bardzo często odwiedza legnickie szkoły, organizując różne turnieje i zachęcając najbardziej do zapisania się do sekcji MOS i później drugoligowego Legrolu. Praca nie kończy się na szkolnych salkach. Organizuje się mistrzostwa miasta szkół podstawowych. Takowe zamierzano przeprowadzić 24 listopada w Domu Kultury „Dziwiarz”. Ich organizatorzy (MOS i Szkolny Związek Sportowy) posiadali już pewne doświadczenia. Przed rokiem padł bowiem rekord uczestników — 220 osób! Liczyli się z podobną frekwencją i zostali mile rozczarowani. Tym razem zgłosiło się około 300 chętnych i to ze wszystkich szkół podstawowych Legnicy. Co było w tej sytuacji robić? Zdecydowano się na rozegranie imprezy dwudniowej. Pierwszego dnia odbył się turniej drużynowy, a drugiego indywidualny. W każdym z nich startowali inni zawodnicy i w ten sposób można było rozwiązać ten gordyjski węzeł.

Przez dwa dni dziwiarski dom kultury był opanowany przez dzieciarnię, towarzyszących jej opiekunów i licznych rodziców. Dopisały też szkoły, które wystawiły po dwie czteroosobowe drużyny a około 200 maluchów walczyło o trofea indywidualne. Obserwatorzy, sprawnie przeprowadzonej imprezy (trenerowi Broczkowskiemu pomagali jego zawodnicy z klubu — byli zarazem organizatorami i sędziami) dziwili się, co się stało, że w turnieju uczestniczyły wszystkie bez wyjątku szkoły.

— Nie ma w tym żadnego cudu — powiedział Leszek Broczkowski — po pro-

stu jest to wynik kilkuletniego, regularnego deptania na trasie Wydział Oświaty i Wychowania — Międzyszkolny Ośrodek Sportowy — szkoły. Imprezy przeprowadzamy etapami i kończymy ją zawodami ogólnomiejskimi, tym razem nazwanymi „Talent 84”. Chętnych jakoś nie brakuje, a dużo pomaga nam spora grupa nauczycieli. Nie wszyscy gdyż wielu nie przykłada większej wagi do tzw. zajęć ponadprogramowych, organizowanych w wolne soboty. Typowym tego przykładem może być „przyjęcie” zgotowane nam w SP 19, gdzie pomimo wcześniejszych uzgodnień... usunięto nas ze szkoły i nie pozwolono na przeprowadzenie wewnętrznego turnieju. Całe szczęście, że był to tylko wyjątek; dla odmiany bardzo dobrze nas potraktowano m.in. w SP 11, 18, 9 i 6. W rozgrywanych tam turniejach uczestniczyło od 10 do 50 dzieci. Wielu kolegów po fachu pyta mnie, jakie są efekty moich poczyną. Są one nader widoczne. Średnio około 150 uczestników turnieju zapisuje się najpierw do sekcji MOS. Po odpowiedniej selekcji wybrana grupa trafia do zespołu Legrolu. Ta forma werbunku sprawia, że w pięcioletniej mojej pracy trenerskiej nie miałem kłopotów z tworzeniem licznego i silnego zaplecza zespołu seniorów.

O osiągnięciach legnickich szachistów pisaliśmy już wielokrotnie. W długoletniej historii tej dyscypliny były wloty i upadki. W 1979 roku drużyna awansowała do II ligi, by w cztery lata później (1983 rok) opuścić jej szeregi. Przyczyną spadku był m.in. fakt, że w decydującym turnieju nie mogli uczestniczyć członkowie zawodnicy: Elżbieta Janocha urodziła dziecko, a jej brat Wiesław przebywał w wojsku. Drużyna wyjechała zdekompaktowana i bez trenera. Sprawy osobiste sprawiły, że mógł on przyjechać dopiero na dwie ostatnie rundy i nie mógł wskórać. Wcześniej drużyna popełniła sporo błędów i nie udało jej uratować przed degradacją. Pomimo to Legnica nie straciła II ligi! Dziwne to, ale prawdziwe. Trener dysponował olbrzymim zapleczem. Wzmocnił je rodzeństwem Janochów i w tym roku do II ligi awansował... rezerwowym zespołem. Legniczanie zwyciężyli 19:1 LZS Murzynowo (województwo gorzowskie), 12:8 Maraton Wrocław, a w finale 11:9 znacznie silniejszą AZS Wrocław. W meczach tych doskonale zaprezentowała się młodzież, a szczególnie Konrad Typek i Adam Cybulak, którzy jako juniorzy zwyciężyli rutynowanych seniorów. Młodzież z Legrolu nie tylko dobrze prezentowała się w pojedynkach eliminacyjnych, ale także w rozgrywkach II ligi. Zajęła w nich ostatecznie piąte miejsce, ustępując jedynie znanemu zespołowi Lecha Poznań, Kolejarskiej Katowice, Piastu Słupsk i Łączności Bydgoszcz, a rzeczą godną podkreślenia był fakt iż była to najmłodsza drużyna tej klasy rozgrywek — średnia wieku 23,1 lat!

Legnicy szachiści szturmem wywalczyli awans i dobrze spisali się w II li-

dze. W nagrodę za to (jak poinformował nas wiceprzewodniczący RW LZS Józef Grybel) zarząd klubu zaczął mówić o likwidacji sekcji. Najpierw na początku bieżącego roku, a potem powrócono do sprawy. Jako powód podawano m.in. brak środków na utrzymanie sekcji. Całe szczęście, że nie podjęto jeszcze ostatecznej decyzji i miejmy nadzieję, że do takowej nie dojdzie. Trzeba natomiast postępować wprost przeciwnie i nie trzymać szachistów w szachu, gdyż to nie zawsze się opłaca. W popularnym języku mówi się o zaszachowaniu — czyli postawieniu kogoś w trudnej sytuacji. W specjalistycznym światku obowiązuje inna reguła: „szach widział, szacha dał i... przegrał partię”. Dlatego też warto skorzystać z nauki płynącej z tego stwierdzenia i zrobić wszystko, by tej dyscyplinie stworzyć jak najlepsze warunki rozwoju.

Trzeba przyznać, że wymagania szachistów nie są wygórowane. Najpilniejszą ich potrzebą jest zapewnienie ciągłości szkolenia. Sam Broczkowski wszystkie nie robi. Trzeba więc zatrudnić przynajmniej dwóch dalszych instruktorów. Specjaliści są na miejscu i posiadają odpowiednie uprawnienia, nie mówiąc już o chęci do pracy. Chodzi przede wszystkim o Wiesława Janochę, Grzegorza Łukasiewicza i Zygmunta Bojczuka, którzy chętnie podjęliby się pracy w klubie. Trzeba tylko postarać się o załatwienie etatów, a to przecież — przy pomocy wojewódzkich władz sportowych — można z powodzeniem uczynić.

Przez długie lata poważnym mankamentem sekcji był brak własnego lokalu. Szachiści tułali się po różnych klubach, często ich nie chciano przyjmować, a jeżeli już przyjmowano, to niezbyt chętnie. Ostatnio coś się zmieniło i znaleźli gościnnie w Domu Kultury „Dziwiarz”. Nic w tym dziwnego, gdyż jego dyrektorem jest były ciężarowiec, późniejszy sekretarz Rady Wojewódzkiej LZS, Andrzej Ubych, który doskonale zna szachowe problemy i z pewnością dlatego zdecydował się na udostępnienie zawodnikom klubowych pomieszczeń — zarówno na treningi, jak i organizowanie imprez. Nie oznacza to, że sprawa własnego lokalu jest już całkowicie rozwiązana. Nadal trzeba o nim myśleć. Jeżeli chce się poważnie traktować ten sport.

Z działalnością każdej sekcji wiąże się zagadnienie finansowe. Komuś może się wydawać, że szachy są taniutkim sportem. Niestety sam sprzątnię nie rozwiązuje sprawy. Zawodnicy jeżdżą na wielodniowe (w granicach dziesięciu) turnieje i zawody mistrzowskie, a to wszystko wiele kosztuje. Przy dotychczasowym rozwoju sekcji i jej coraz większych perspektywach roczny budżet winien kształtować się w granicach dwóch milionów złotych. Jak dotychczas legnicy szachiści nie wiedzą czym dysponują, gdyż nie otrzymują żadnych wskaźników, a złośliwi twierdzą, że ich pieniądze „zjadają” kolarze. W tej sytuacji muszą walczyć o każdy grosz. Nie mogą sobie pozwolić na „odpuszczanie” ważnych imprez, gdyż bez udziału w nich nie może być mowy o stałym podnoszeniu umiejętności.

Ktoś mógłby powiedzieć, że wymagania są duże i jeżeli zostaną spełnione, to czego należy oczekiwać od szachistów? Ci odpowiadają wprost: I ligi! Nie ma w tym stwierdzeniu żadnej przesady. Legrol ma już silną II-ligową sekcję, z bogatymi tradycjami, dużym doświadczeniem i szerokim zapleczem. Ten zespół ludzi stać jest — i to w stosunkowo krótkim czasie — na awans do ekstraklasy. Należy tylko spełnić niezbyt wygórowane żądania, a awans może stać się faktem dokonanym. Warto więc trochę zainwestować. Jeżeli się to uczyni, to Legnica wreszcie będzie miała pierwszą w swej historii drużynę pierwszoligową. Wszystkim na tym powinno zależeć, bo przecież szachiści są najbliższą zrealizowania tego celu. Zamiast ich zaszachować trzeba im pomagać, a na efekty nie trzeba będzie czekać zbyt długo.

K r ó t k o

● Więcej takich spotkań! Tak można powiedzieć o zorganizowanej przez Wojewódzką Federację Sportu trzydniowej naradzie w Sosnowcu z udziałem prezesów i głównych księgowych sfederowanych klubów. Uczestnicy narady mieli doskonałą okazję zapoznania się z wymogami WFS (organizacyjno-finansowy), a także do wymiany doświadczeń. Mamy nadzieję, że podobne spotkania (mają duże znaczenie w integracji sportu wycieczkowego w województwie) będą okresowo organizowane również w przyszłości. Warto się spotykać i przedyskutować wiele istotnych spraw, które mogą pomóc w rozwoju sportu w regionie.

● W Domu Kultury „Dziwiarz” w Legnicy rozegrano (uczestniczyło około 300 osób) mistrzostwa miasta w szachach dla dzieci szkół podstawowych. W klasyfikacji zespołowej zwyciężyła SP 2, przed SP 1, SP 11, SP 2 i SP 11. Turniej dziewcząt wygrała Jolanta Wachon z „Jedynki” wyprzedzając swe szkolne koleżanki: Elżbietę Denkow, Jolantę Lepę i Małgorzatę Ziębic. W rywalizacji chłopców triumfował Krzysztof Wlekl (SP 11) przed Robertem Sasieją (SP 9), Krzysztofem Flukiem (SP 1), Grzegorzem Łobosiem (SP 18), Waldemarem Jakubowiczem (SP 9) i Klaudiuszem Kotewskim (SP 4). Finał B wygrał Ireneusz Karasinski (SP 18), final C: Ryszard Taczynski, a D: Waldemar Kurkianiec (oba z SP 11). W turnieju zawodników zwyciężył Jarosław Walasiak z SP 11.

● W Świebodzicach odbyły się mistrzostwa okręgu Dolnośląskiej DOKP w kręgarstwie. Uczestniczyli w nich zawodnicy Wałbrzyska, Legnicy, Wrocławia i Opola. W sumie startowało 30 zawodniczek i zawodników. Wśród kobiet triumfowała Zofia Chara (Wałbrzych) przed Zofią Roliak (Wałbrzych) i Zofią Zolnier (Legnica). W rywalizacji mężczyzn zwyciężył Jan Lesiewicz (Legnica) przed Zbigniewem Czerkanskim (Wałbrzych), Andrzejem Guibinowiczem (Wałbrzych), Wiesławem Pestką (Wałbrzych) oraz Karolem Walerowiczem i Stanisławem Wolnym z Legnicy. Drużynowo zwyciężył Wałbrzych, wyprzedzając Legnicę, Opole i Wałbrzych.

● Tradycyjnie na zakończenie sezonu żużlowego dwa zwolennicy tego sportu z Wrocławia organizują plebiscyt na żużlowca roku. Za naszym pośrednictwem proszą o wytypowanie po 10 najpopularniejszych żużlowców kraju i świata w 1984 roku. Swoje propozycje można nadsyłać (do końca grudnia br.) na jeden z dwóch adresów: Marek Smyła, 50-966 Wrocław 9, skrytka pocztowa 39, lub Marek Czernecki, ul. Gajowa 12/8, 50-519 Wrocław.

● Ustalono już terminy finałów IX Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży, które rozegrane zostaną w 1985 roku. Oto one: siatkówka: chłopcy 5-6 stycznia w Legnicy, dziewczęta: 12-13 stycznia również w Legnicy; podnoszenie ciężarów: 16 lutego w Polkowicach; akrobatyka sportowa: juniorzy starsi — 22 lutego, juniorzy młodszy — 23 lutego w Złotorzy; bieg przełajowy: 2 lutego w Złotorzy; tenis stołowy: juniorzy młodszy 16 marca, juniorzy 17 marca w Lubinie; szachy: turniej drużynowy 23-24 marca, indywidualny 30-31 marca w Legnicy; koszykówka: chłopcy 20-21 marca, dziewczęta 27-28 marca w Legnicy; strzelectwo: 11 i 18 maja w Złotorzy; tenis: juniorzy młodszy 18 maja, juniorzy 19 maja w Legnicy; lekka atletyka 25-26 maja w Lubinie; piłka nożna: czerwiec; piłka ręczna: chłopcy 25 maja, dziewczęta 30 maja w Głogowie; kolarstwo szosowe: 5-6 czerwca w Legnicy; boks: 1-3 marca w Głogowie.

● W sobotę i niedzielę rozegrano ostatnie pojedynki o mistrzostwo piłkarskiej II ligi. Piłkarze Chrobrego Głogów uzyskali bezbramkowy rezultat w wyjazdowym pojedynku ze Stilonem Gorzów. Zagłębie Lubin też grało na wyjeździe i remisowało 2:2 z Olimpią Poznań, zdobywając bramki ze strzałów Olesiaka i Stańki.

● W spotkaniach o mistrzostwo II ligi tenisa stołowego kobiet Zagłębie Lubin pokonało 8:2 i 9:3 Granit Strzelin. Wcześniej lubinianki występowały w Gliwicach, gdzie pokonały miejscowy AZS 7:3 i przegrały 4:6.

● W Nowej Soli rozegrano turniej piłki ręcznej mężczyzn o Puchar Polski z udziałem Chrobrego Głogów, Zagłębia Lubin, Śląska Wrocław i AZS Politechniki Wrocław. Zwyciężył Śląsk Wrocław, przed Zagłębiem (obie drużyny awansowały do dalszych gier), Chrobrym i AZS.

● Zakończyły się piłkarskie rozgrywki klasy C rejonu jaworskiego. Oto tabela po pierwszej rundzie:

GRUPA I

1. LZS Spójnia Kępy	18:2	32:12
2. Unia Mściwojów	17:1	31:4
3. Kłos Jenków	13:7	33:16
4. LZS Snowieda	13:7	28:23
5. LZS Jarosław	11:9	32:25
6. Sokół Bielany	9:11	27:10
7. LZS WOPR Targoszyń	9:9	24:18
8. LZS Wądroże Wielkie	8:8	20:25
9. LZS Konary	5:15	13:34
10. Granit Mierzyce	3:17	6:35
11. LZS Gościław	0:20	1:35

GRUPA II

1. Piotrowice	18:2	50:10
2. Paszowice	16:4	14:19
3. Janowice	14:6	20:13
4. Myślinów	12:8	36:26
5. Nowa Wieś W.	10:10	27:34
6. Męcinka	10:10	27:34
7. Chelmieć	9:11	28:35
8. Kwietniki	7:13	18:25
9. Krotoszyce	6:14	19:33
10. Czerwony Kościół	6:14	13:33
11. Winnica	2:18	15:37

Zawodnicy LZS Paszowice Zbigniew Patynek i Tadeusz Mikula zostali ukarani odsunięciem od gry do 15 maja 1985 r. za uderzenie jednego z zawodników LZS Męcinka.

Listy • Listy • Listy

Klub Otwartych Serc

Upośledzenie narządu ruchu jest jednym z najcięższych kalektów, ponieważ bardzo często skazuje aktywnego człowieka na życie w całkowitej izolacji i samotności. Wzrost liczby osób z takim kalektem, spowodowany jest przede wszystkim rozwojem cywilizacji, a także coraz częściej dochodzącymi do skutku wypadkami. Żyjemy w czasach, gdy wokół nas jest pełno pędzących pojazdów, wirujących mechanizmów, zagrożonego ekologicznie środowiska, w ciągłym zagrożeniu militarnym... Życie nasze stało się bardzo nerwowe, narażone na liczne choroby i nieszczęśliwe wypadki. Inwalidzi praktycznie nie mogą żyć w społeczeństwie. Matka, u której pod jej sercem tworzy się nowe życie, jest pełna nadziei, że dziecko jej urodzi się zdrowe, dobre i mądre. Niestety, nadzieje te nie zawsze się spełniają. Rodzi się nowy inwalida, przysparzając wielu tragedii i dramatów swoim rodzicom. Bardzo często bezradni rodzice nie wiedzą w jaki sposób pomóc niepełnosprawnemu dziecku. Często przebywa ono w różnych ośrodkach rehabilitacyjnych z dala od rodziców, tęskniąc za najbliższymi, tęskniąc do bez trosk dzieciństwa, którego zostało pozbawione. Corocznie przybywa nam kilka tysięcy nowych inwalidów, którzy bardzo często zostają pozbawieni możliwości samodzielnego decydowania o swoim losie, skazani na osamotnienie i dręczenie się swoim kalektem w pustce czterech ścian. Jakże tęsknie wyciekają nieraz ci ludzie przyścisła listonosza, który przyniesie radosny list od życiowej inwalidzie osoby, jakże on pragnie tej drobnej radości, zrozumienia, pomocy psychicznej i moralnej w przetrwaniu chwil ciężkich, których nie skąpi mu codzienne życie. Dawno minęły bowiem czasy, gdy szło się do kogoś w odwiedziny, aby zrobić jemu

i sobie przyjemność. Dzisiaj idzie się do drugiego człowieka mając do niego jakiś „interes” — na odwiedziny zwykle brakuje nam czasu i... chęci.

Chociaż często mówi się o niepełnosprawnych bez uderzenia w smutny ton, to jednak świadomość społeczna na temat ich życia i rzeczywistej wartości, ich potrzeb i pragnień, jest bardzo niska i dlatego też od mówienia, do realizacji wielu apelów o pomoc ludziom upośledzonym — droga jest daleka i wyboista. Bardzo rzadko do ciężko poszkodowanego człowieka więzionego w czterech ścianach swojego mieszkania przyjdzie przedstawiciel organizacji młodzieżowej i spróbuje włączyć inwalidę do normalnego życia ogólnospołecznego. W społeczeństwie brak miejsca dla tych, którzy nie są zdrowymi, ale chcieliby być normalnymi ludźmi, wrażliwymi na losy swojego kraju, chcącymi chociaż współdecydować o swoim losie, przeżywać jego sukcesy i porażki. W naszym społeczeństwie, jeżeli człowiek ma upośledzone ciało, to i mózg również

Dlatego też w chwilach bardzo ciężkich dla naszego kraju, w maju 1982 r. zaczął tworzyć się Klub Otwartych Serc, mający w swoich założeniach zachęcanie inwalidów do stawienia czoła swojemu losowi, pobudzający do aktywnego uczestnictwa w całym procesie rehabilitacji. Pragniemy na zasadzie samopomocy rozwiązać wiele problemów. I chociaż nasz operujący się głównie w korespondencji ruch nadal jest w trakcie organizowania się w wielu miastach kraju robi się spotkania, na których inwalidzi mogą rozwijać swoje zainteresowania, pracować na rzecz dzieci niepełnosprawnych. W maju bieżącego roku odbyła się wystawa prac wykonanych przez inwalidów z KOS, którzy pokazali wspaniałość na tej wystawie, a często, w domu, nie mogą sobie nawet ukroić chleba.

Inwalidzi napotykają często wielkie trudności w kontaktowaniu się, co

pogłębiły ostatnie podwyżki cen opłat pocztowych, biletów kolejowych i autobusowych. Brakuje też możliwości organizowania wspólnych spotkań. Ale chociaż jeszcze niewielu inwalidów odnalazło swoje miejsce wśród ludzi, to upór młodych zapaleńców spowoduje pęknięcie lodu nieufności i samorehabilitację. Chodzi przecież o sprawdzian humanitarnych postaw człowieka, świadczących o kulturze społeczeństwa.

Ludzi o otwartych sercach i inwalidów pragnących przezwyciężyć swoją bezradność spowodowaną chorobą i kalektem proszę o skontaktowanie się z przewodniczącą legnickiej grupy KOS Ireną Kowalik, zam. ul. Spółdzielcza 12/1, 67-200 Głogów.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI
prezes Klubu Otwartych Serc

Zamiast kwiatów

W odpowiedzi na notatkę prasową o publikowaną w „Konkretych” nr 638 informujemy:

O potrzebie postawienia pojemnika na nieczystości stałe Zakład Oczyszczania Miasta jest informowany przez Spółdzielnię Mieszkaniową „Piekary”. Ustawienie pojemnika-kontenera następuje po uprzednim przygotowaniu i wskazaniu miejsca przez spółdzielnię. Wywóz nieczystości stałych z osiedla Piekary odbywa się na bieżąco i zasadniczo nie stwierdzamy przepełnienia pojemników. Zamykanie klapy pojemnika należy do obowiązków wysypujących nieczystości, a jednak większość osób korzystających z pojemników tego nie czyni. Z tego też względu przedsiębiorstwo nie ma wpływu na usunięcie nieprzyjemnych zapachów wydobywających się z pojemników. Niejednokrotnie też odpady z gospodarstw domowych wynoszone są przez dzieci, które nie mogą dosięgnąć do otworu wysypowego pojemnika, wysypując je obok niego.

Częstym zjawiskiem jest również parkowanie samochodów w pobliżu pojemników, co utrudnia naszym pojazdom dojazd i opróżnienie pojemników.

PGKiM
dyrektor
PIOTR DZIUBINA

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21 III—20 IV).** Nadchodzi odpowiednia pora by popisać się swoją pomysłowością i energią. Zostanie to zauważone i docenione. Potem możesz sobie pozwolić na zastójny odpoczynek. Pamiętaj tylko o jednym, aby nie wydać zbyt wiele grosza na reprezentację. Małe miłe radości w życiu domowym.

● **BYK (21 IV—21 V).** Nie dotrzymasz słowa, robisz różne obietnice i nie wywiązujesz się z nich. Pij więc piwo, które nawarzyłeś. Tylko wielką grzecznością i uprzejmością możesz jeszcze nieco sprawę załagodzić. Nie obiecuj sobie zbyt wiele po małym sukcesie zawodowym, bowiem największe z tego wszystkiego może być rozczarowanie.

● **BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI).** Otrzymasz kuszącą propozycję, ale będzie się z nią wiązała masa wyrzeczeń. Musisz sobie to po prostu dokładnie prz kalkulować. W nową znajomość możesz zaangażować się jeśli poznasz przeszłość osoby wybranej. Będzie to konieczne, by uniknąć późniejszych nieporozumień.

● **RAK (21 VI—22 VII).** Wypadki toczą się powoli, a ty pragnąbyś większego tempa. Nic nie ponaglaj ani nie wpadaj w nerwowość. Wszystko jest na dobrej drodze. Sukces przyjdzie, ale bez pośpiechu. Pomyśl o swoim zdrowiu, dawka witamin, najlepiej naturalnych i świeżego powietrza jest niezbędna.

● **LEW (23 VII—23 VIII).** Musisz wypłacać się ze skomplikowanej sytuacji osobistej. Wszystko zostało zrzucone na twoje barki. Zrzuć z siebie ten ciężar, bo mu nie poddasz. Postaw sprawę jasno i żądaj ustalenia wszystkiego dokładnie. W pracy usuń się od intrygantów, którzy chcą cię niecień wykorzystać.

● **PANNA (24 VIII—23 IX).** Zbyt wiele obiecyujesz sobie po spotkaniu, które ma niebawem nastąpić. Najlepiej w ogóle do niego nie doprowadzać. Twoje wygórowane wymagania zepsują wszystko. Skieruj całą swoją energię w tym tygodniu na sprawy domu. Znajdziesz w tym wielkie zadowolenie.

● **WAGA (24 IX—23 X).** Jeśli poprzestaniesz na samym doskonałym pomysle to nie miej do nikogo pretensji. Trzeba go wprowadzić w czyn, sukces gwarantuje tylko konkretne, energiczne działanie. Wszelką radą i pomocą będzie ci w tym przedsięwzięciu służył Lew, musisz tylko odpowiednio do niego podejść.

● **SKORPION (24 X—22 XI).** Nieco zamieszania narobi w najbliższym czasie niespodziewana zagadkowa wiadomość. Nie działaj pod wpływem impulsu. Nie zmieniaj gwałtownie swoich zamiarów. Tylko czas działa na twoją korzyść. Pewna odmiana w sprawach serca. Staraj się okazać wiele przychylności i zrozumienia dla biskiej ci osoby.

● **STRZELEC (23 XI—22 XII).** Nadchodzi dni bardzo interesujące. Niestety bardzo też nerwowe. Nie bądźcieś narzekać na monotonię lecz na wielkie tempo zdarzeń. Aby uniknąć nadmiernego przemęczenia staraj się o codzienny relaks, najlepiej w postaci krótkiego spaceru. Ryby są ci bardzo przychylne.

● **KOZIORÓŻEC (23 XII—20 I).** Nie zrażaj się trudnościami i nie zmieniaj swego postępowania, kiedy wszystko zmierza do sukcesu. Nie lękaj się jednak na pomoc bliskich bo się gorzko rozczarujesz. Tym razem samotnie musisz pokonać czekające cię trudności. Kłopoty finansowe skończą się niebawem.

● **WODNIK (21 I—20 II).** Masz wiele skrupułów i obaw. Musisz się ich wyzbawić. W przeciwnym razie wszystkie twoje marzenia rozwijają się jak złoty sen. Tylko stanowczość i przekonanie o swoich racjach zapewnią sukces. Natomiast w sprawach rodzinnych wykaz wielką delikatność i nawet niezdeterminowanie.

● **RYBY (21 II—20 III).** Wiadomość z daleka z pewnością nie sprawi ci zadowodu i z pewnością przyspieszy decyzję, z którą zwlekasz. Teraz nadszedł czas realizacji, zbytnie odwołanie zepsuje wszystko. Na swoje smutki znajdziesz lek w najbliższym otoczeniu. Kilka spotkań poprawi ci znakomicie humor.

Wyrok sądowy

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 6.07.1984 r. skazany został

ZENON JAN KARNA, s. Józefa za to, że w dniu 1/2 lutego br. dopuścił się czynnej napaści na wykonującego swoje obowiązki funkcjonariusza MO, uderzając go głową i pięścią w twarz, powodując obrażenia ciała w postaci rany tłuczonej w okolicy nosa — na karę 4

lat pozbawienia wolności oraz zasądził na jego rzecz PKPS w Lubinie w kwocie 7000 zł.

Skazany Zenon Jan KARNA powyższego czynu dopuścił się w warunkach powrotu do przestępstwa.

ZAKUP (z RFN) nowego samochodu SKODA i CIĄGNIKA ZETOR

UŁATWI:

Biuro Obsługi — Mariusz Mrozowski, ul. Jordana 9, 59-220 Legnica, tel. 0787259.

Informacje w godz. 10—18 lub wysyłamy za zaliczeniem pocztowym 200 zł.

Obsługujemy również: kupno, sprzedaż, zamianę w zakresie motoryzacji oraz przyjmujemy ogłoszenia (także korespondencyjne).

75959-g

Grono pedagogiczne przy Szkole Podstawowej nr 10 w Legnicy, składa wyrazy współczucia koleżance

ALINIE TWARDOWSKIEJ

z powodu śmierci

O J C A

75958-g

Ukarani przez kolegium

LUBIN

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Lubina ukarało:

● **CEZAREGO JURCZAKA**, s. Zdzisława ur. 3.05.1963 r. zam. Dębica grzywną w wysokości 15.000 zł z zamianą na 75 dni aresztu zastępczego, przyjmując równowaznik 200 zł za 1 dzień, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych w wymiarze 1 roku, zaliczając na poczet orzeczonej kary okres zatrzymania prawa jazdy, począwszy od dnia 7.09.1984 r. o godz. 17 w Ścinawie przy ul. Chobieskiej kierował motocyklem marki „WSK” będąc po spożyciu alkoholu oraz nie posiadał uprawnień do kierowania pojazdami.

● **JANA KAPTURA**, s. Mariana ur. 24.03.1958 r. zam. Rokietki 70 grzywną w wysokości 15.000 zł z zamianą na 75 dni aresztu zastępczego, przyjmując równowaznik 200 zł za 1 dzień, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionego, zobowiązuje obwinionego do niezwłocznego uiszczenia grzywny oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 9.07.1984 r. około godziny 20.45 w Lubinie na ul. Sztukowskiego w stanie nietrzeźwym zaczął przechodzić, awanturował się oraz używał słów nieprzyzwoitych.

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy ukarało:

● **KRYSTYNĘ GÓRSKĄ**, ur. 23.05.1946 r. zam. w Legnicy, ul. Torowa 38/9 grzywną w wysokości 15.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionego za to, że 28.08.1984 r. w zakładzie garmażeryjnym WSS „Społem” wprowadziła do obrotu gołąbki z kaszy jęczmieńnej nie odpowiadające normie BN-81/81-59-06 Wide ŚW analizy nr 2271/608/84.

● **CZESŁAWA SUCHOCKIEGO**, ur. 29.03.1967 r. zam. w Księgicznicy 5 karą 2 m-cy ograniczenia wolności w formie nieodpłatnej dozorowanej pracy na cele publiczne w wy-

miarze 20 godzin miesięcznie, oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionego za to, że 16.09.1984 r. o godzinie 18.30 w Koskowie w stanie nietrzeźwym z poubek chuligańskich i bez powodu wywołał awanturę w miejscu publicznym.

● **ZOFIE KUBIAK**, ur. 15.01.1940 r. zam. w Rzeszotarach ul. Wiejska 30 grzywną w wysokości 12.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionego za to, że 14.08.1984 r. w Legnicy jako kucharka w prywatnym barze rybnym „Tivoli” przy ul. Złotoryjskiej oszukała konsumentów przez to, że wyporcjowała i wydała do konsumpcji 2 sznycel z przysmakami z łączną szkodą konsumentów 129,80 zł.

● **WŁADYSŁAWA ZBIORCZYKA**, ur. 4.07.1926 r. zam. w Legnicy, ul. Boj. o Wolność i Demokrację 13/10 grzywną w wysokości 12.000 zł oraz na podstawie art. 5 ust. 2 Ustawy o spekulacji orzekło przepadek rzeczy stanowiących przedmiot wykroczenia, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionego za to, że 20.03.1984 r. w Legnicy na placu targowym w ramach gospodarki nieuspołecznionej prowadził działalność handlową sprzedając nowe elektroniczne zegarki bez wymaganego zezwolenia.

ZŁOTORYJA

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Złotoryi ukarało:

● **ZBIGNIEWA TOMASIA**, s. Stanisława ur. 12.07.1956 r. zam. Stary Lom 59 grzywną w wysokości 18.000 zł, jako karą dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 1 roku licząc od dnia uprawomocnienia się orzeczenia, oraz podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionego za to, że 12.08.1984 r. około godziny 19.30 na trasie Stary Lom — Rozyniec kierując samochodem marki fiat 125p nr rej. LGX 1050, nie zatrzymał się do kontroli na dawany znak przez funkcjonariusza MO tarczy milicyjnej.

1296-k

KGHM — ZAKŁAD ZAOPATRZENIA „ZAKMAT”

w Polkowicach

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

1. Nadwozie FSO — Fiat 125p, 95 proc. zużycia — cena wywoławcza 8.300 zł.
2. Most napędowy — Fiat 125p, 70 proc. zużycia — cena wywoławcza 18.000 zł.
3. Skrzynia biegów — Fiat 125p, 65 proc. zużycia — cena wywoławcza 16.800 zł.
4. Nadwozie — Żuk—Nysa, 90 proc. zużycia — cena wywoławcza 16.600 zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne.

Przetarg odbędzie się w siedzibie ZZ „ZAKMAT” w Polkowicach dnia 10.12.1984 r. o godz. 10.

Sprzęt można oglądać w zakładzie od 5.12.1984 r. w godz. 8—14.

Wadium w wysokości 10 proc. należy wpłacić w kasie zakładu, najpóźniej na 3 dni przed rozpoczęciem przetargu.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu bez podania przyczyn.

1288-k

KOMENDA WOJEWÓDZKA STRAŻY POŻARNYCH

w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 4

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

- na sprzedaż samochodu marki „ŻUK” A15M, rok produkcji 1970, nr podwozia 92173, nr silnika 119148, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza 169.500 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ogłoszenia o godzinie 9 w KWSP w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 4.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, należy wpłacić w kasie KWSP w Legnicy, najpóźniej dwa dni przed przetargiem.

Pojazd można oglądać na dwa dni przed przetargiem od godz. 8 do 12 w KWSP, ul. Piotra i Pawła 4.

KWSP zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1289-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCDT nr 14/83 wydane przez Urząd Gminy w Przemkowie na nazwisko Stanisław Bogusz, zam. Przemków, ul. 10 Lutego 10. 75949-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: — „Społem” WSS O/Terenowy Kawiarnia „Hutnicza” kat. II Towar otrzymano, sprawdzono wagę, miarę, ilość, jakość dnia od godz. do podpis — PSS „Społem” Legnica Kawiarnia Hutnicza — „Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców Legnica Kawiarnia „Hutnicza” kat. II, ul. Złotoryjska nr 83. 75950-g

ZGUBIONO książeczkę rzemieślniczą wydaną przez Cech Rzemiosł Różnych w Legnicy na nazwisko Henryk Kmita, zam. w Legnicy, ul. Marchlewskiego 33/4. 75952-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB nr 661/84 wydane przez Naczelnika Gminy w Złotoryi na nazwisko Mirosław Pogwizd, zam. Czortkowie 7, gm. Złotoryja. 75953-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B nr 6395/79 wydane przez Urząd Miejski w Jaworze na nazwisko Iwona Dominko, zam. Jawor, 1 Maja 4. 75960-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód marki „Żuk” skrzyniowy. Wiadomość: Edward Byczko, Rogoźnik 1, gm. Ruja. 75947-g

SPRZEDAM Poloneza — 1981 r. Wiadomość: Szprotawa, Traugutta 1, tel. 215 lub 381. 75948-g

SPRZEDAM samochód Skoda MT 24 oraz Poloneza 1,5 X wersję eksportową, rocznik 1983 lub zamienię na ciagnik. Wiadomość: Męcinka 62, woj. legnickie. 75954-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM tanio Syrenę R-20, rocznik 1979 — skrzynia biegów do remontu. Wiadomość: Legnica, tel. 224-27, ul. H. Sawickiej 44/3. 75962-g

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 10 ha (klasa V) oraz konia 2-letniego (klacz kasztan). Wiadomość: Sucha Górna 81, gm. Polkowice. 75951-g

SPRZEDAM tanio gospodarstwo rolne o powierzchni 1,2 ha ziemi ornej wraz z zabudowaniami (budynek mieszkalny, obora i stodoła) oraz sad — położone pod Warszawą. Wiadomość: Tadeusz Drabarek, Środa Śląska, Plac Wolności 38, tel. 379. 75955-g

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o powierzchni 8,5 ha z zabudowaniami lub zabudowania z ogrodem. Wiadomość: Motyczyn 21, woj. legnickie. 75956-g

SPRZEDAM dom z ogrodem 15 arów w Legnicy. Wiadomość: Szczedrzykowie 36/1 lub Legnica, tel. 242-75 do godz. 16. 75957-g

MIESZKANIE, dom, parcie, sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa, ul. Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, godz. 11—18. Dymy. 75935-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM konia — klacz. Wiadomość: Uleście 68. 75961-g

SPRZEDAM kożuszek damski haftowany z kapturem. Wiadomość: Polkowice, Głogowska 11/3, tel. 51-105. 2591-p

SKLEP meblowy w Kunicach k/Legnicy poleca duży wybór mebli swarzędzkich stylizowanych. Szmuc. 75922-g

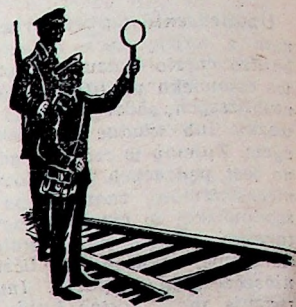
ZOSTAŃ KOLEJARZEM!

POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE ZAPEWNIĄ CI ZDOBYCIE ZAWODU I DOBRZE PŁATNĄ PRACĘ. REJON PRZEWOZÓW KOLEJOWYCH W LEGNICY

PRZYJMIE DO PRACY

w podległych stacjach, pracowników na stanowiska turnusowe (praca w systemie 12/24):

- DYŻURNY RUCHU,
- KONDUKTOR,
- MANEWROWY,
- NASTAWNICZY.



Szczegółowych informacji dotyczących warunków pracy i płacy udzielają: Rejon Przewozów Kolejowych w Legnicy, ul. Kolejowa nr 6, tel. 69-376 oraz zawiadowcy stacji PKP.

1247-k

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
ZAKŁAD ZAOPATRZENIA „ZAKMAT”



ZATRUDNI:

na korzystnych warunkach pracowników w zawodach:

- INFORMATYKÓW
— wymagane wykształcenie wyższe lub pomaturalne studium programowania EMC,
- SPECJALISTÓW ds. INDEKSACJI
— wymagane wykształcenie średnie techniczne, staż pracy w zaopatrzeniu 3 lata.
- STOLARZ-SZKLARZ
— wymagany 5-letni staż pracy.
- KONSERWATOR sieci c.o. i wodno-kanalizacyjnych
— wymagany 5-letni staż pracy, wskazane uprawnienia spawalnicze.
- ELEKTRYK SAMOCHODOWY
— wymagany 5-letni staż pracy.
- ŚLUSARZ-SPAWACZ
— wymagany 3-letni staż pracy oraz uprawnienia spawalnicze.
- ELEKTROMONTER
— wymagany 5-letni staż pracy oraz uprawnienia SEP.
- MECHANIK SAMOCHODOWY
— wymagany 3-letni staż pracy oraz umiejętność naprawy wózków transportowych.
- ZASTĘPCA KIEROWNIKA działu finansowego i kontroli finansowej
— wymagane wykształcenie wyższe oraz 3 lata stażu w dziale finansowym.

Warunki pracy i płacy według Układu Zbiorowego Pracy dla Górnictwa Rud dających między innymi prawo do specjalnego wynagrodzenia z Karty Górnika.

Mężczyźni ubiegający się o zatrudnienie w naszym zakładzie powinni posiadać uregulowany stosunek do służby wojskowej. Zgłoszenia przyjmuje i informację udziela dział spraw pracowniczych w siedzibie Zakładu Zaopatrzenia „Zakmat” w Polkowicach, tel. 518-41, wewn. 69.

1287-k

WOJEWÓDZKI URZĄD TELEKOMUNIKACJI
w Legnicy

INFORMUJE

o uruchomieniu z dniem 1 grudnia 1984 r.

CENTRALI AUTOMATYCZNEJ
w Chocianowie.

Połączenie z Chocianowem uzyskuje się po wybraniu w Legnicy pełnego numeru abonenta w Chocianowie.

Do centrali w Chocianowie włączeni będą również wszyscy abonenci centrali wiejskiej „Parchów” oraz „Chocianowiec”.

Jednocześnie zawiadamia się, że w związku z pracami montażowymi centrali E-10 w Lubinie, z dniem 2 grudnia 1984 r. nastąpi

ZMIANA NUMERACJI TELEFONÓW

abonentom posiadającym telefony o numeracjach zaczynających się cyframi: 436..., 437...

Dla tych abonentów obowiązywać będą numery sześciocyfrowe zgodnie z przesłanymi wykazami zmian.

O dalszych zmianach numeracji telefonów Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Legnicy, poinformuje w późniejszym terminie.

1290-k

Słowa Joe Garsona podzielały na myśliwych jak wybuch bomby, gdyż Joe nigdy nie sprawiał wrażenia człowieka cierpiącego na maniackalne urojenia. — Rzeczywiście widziałeś Tima Moberly? — zapytał z niedowierzaniem Talman. — Nigdy nie kłamię, proszę pana — odpowiedział z godnością Joe Garson.

Plunkett, jak zwykle, chciał doprowadzić do zgody: — Nikt nie twierdzi, że kłamiesz, Joe, ale przecież każdy, a więc i ty, może się mylić. — Ależ z ciebie nudna gaduła, Plunkett! — mruknął niezadowolony z przebiegu rozmowy Morty Weiss. — Roger Plunkett zdenerwował się i syknął z wściekłością: — Czy ktoś cię prosił, żebyś się wtrącał?



Joe spojrział na nich z zainteresowaniem. Ci dwaj byli dawniej przyjaciółmi, a teraz wyglądała na to, że najchętniej jeden udusiłby drugiego... Tak... Wszystko bardzo się zmieniło od czasu śmierci Tima Moberly...

Tim był jedynym człowiekiem, który ujął się za Joe Garsonem, gdy ten po tragicznej śmierci żony i syna wpadł w alkoholizm i w szybkim tempie stracił pracę w policji drogowej. Tim podał mu wtedy rękę i dał mu pracę dozorca w swym myśliwskim domku.

Joe popatrzył na myśliwych: — Nie jestem wariatem! Nie pomyliłem się! Widziałem go tutaj kilka razy! — widziałeś ducha...? — zapytał Talman, a w pytaniu bardziej brzmiał sceptycyzm niż zdenerwowanie.

— Nie wierzę w ani jedno twoje słowo! — zaśmiał się Morty Weiss. — Ale Talman powiedział mi zamysłu: — A ja wierzę... Bywają takie sprawy, których nie potrafimy zrozumieć...

Joe Garson, osmielony pozyskaniem sojusznika, dodał jeszcze: — Poznałem Tima Moberly po ubraniu: miał na sobie gruby zimowy płaszcz, wysokie buty, a na głowie jaskrawo czerwoną czapkę z naszywkami.

Roger Plunkett pomyślał oślepiały: „Tak rzeczywiście ubrany był Tim, gdy widzieliśmy go po raz ostatni. Nigdy nie nosił swych ubrań dłużej niż dwa sezony, ale gdyby zjawił się teraz wśród nas, na pewno wyglądałby tak samo, jak pięć lat temu...”

Morty Weiss zaśmiał się tak głośno, że echo poszło po lesie: — Pięć lat temu Tim zginął tragicznie trafiony zblaknącą kulą! Byliśmy wszyscy na jego pogrzebie i basta! Koniec z tym!

— Tak, koniec! — nieoczekiwanie zgodził się Plunkett. — Zmienimy temat. Chciałbym was zaprosić na wesele. — Wesele?! — zdziwił się Talman.

Roger Plunkett zaczerwienił się jak młodzieniec: — Nie powinienem może mówić o tym właśnie teraz... Pierwszy zorientował się Morty Weiss: — On chciałby wam oznajmić, że żeni się z wdową po swoim najlepszym przyjacielu — najbogatszą partią w tej okolicy.

Rozwścieczony Plunkett rzucił się na Weiss, ale w porę stanął między nimi Talman. — Uspokój się Morty! A tobie, Roger, gratulujemy! Weiss opanował się i znów zaśmiał: — Masz rację, stary! A wracając do zjaw — jeśli rzeczywiście jakiś duch straszy w tej okolicy, to niech pokaże zabójcę Tima Moberly!

Gruby Morty wspinał się wąską ścieżką wiodącą zboczem góry. Szedł ostrożnie nogą za nogą, uważając cały czas, by nie pośliznąć się na liściach. Dla człowieka o tak chorym sercu jak jego, każdy upadek połączony z emocją, mógłby spowodować fatalne skutki... Odruchowo klepnął się po kieszeni, aby upewnić się, że ma przy sobie małą fiolkę z tabletkami.

Po kilkunastu minutach zobaczył przed sobą trzy samotne drzewa, których gałęzie powykłębane były przez wiatr. Tuż obok znajdował się olbrzymi pęknięty głaz, jakby specjalnie stworzony do jego celów.

Nagle usłyszał przenikliwy gwizd. Brzmiał on tutaj tak nienaturalnie, że musiał się obejrzeć... I wtedy poczuł, że jest obserwowany. Nieprzejmny dreszcz przebiegł mu po plecach... W wysokiej trawie zobaczył jaskrawą, czerwoną czapkę i postać w grubym, zimowym płaszczu... Od jaskrawej czerwieni odbijała trupio biała czaszka z ciemnymi pustymi oczodołami... Niewidzialne szpony chwyciły go za ramię i kłujący ból przeszył klatkę piersiową... Gdy oprzytomniał, zobaczył, że leży na plecach i wiedział już, że nie może sobie pozwolić na głębszy oddech...

Dopiero po chwili zauważył, że kilka kroków od niego Joe Garson składa grubą, zimową płaszcz, zdejmując czerwoną czapkę i chowa ją do kieszeni...

— Pan Moberly podarował mi te rzeczy — powiedział Joe, widząc, że Weiss odzyskał przytomność. — Bardzo mi się teraz przydały... — mówiąc to pedantycznie ścierał z twarzy szminkę.

— Ty psie! — wychrzączał Weiss. — Karabin leży w tym samym miejscu, w którym pan go schował pięć lat temu! — powiedział Garson. — Znalazłem go parę miesięcy temu. Muszę przyznać, że długo trwały moje poszukiwania, bo schowek był doskonały.

— Każdy mógł go tu schować! — jęknął Weiss. — Dlaczego akurat mnie pan posadza?

— Nie zrobił tego Talman, bo on nie nawidzi zabijania... Zastanówmy się nad Plunkettem. On nie miał motywu. To bogaty człowiek... I dobry... Pozostaje pan — zadłuszony u Tima Moberly beznaście lat, po uszy, w sumie bez żadnej możliwości spłaty długu. Bez wątpienia łatwiej było panu zrealizować zamiar morderstwa niż znaleźć pieniądze...

Morty Weiss poczuł się odrobinę lepiej. Myśli goniły jedna drugą... Czy tutaj tak leżeć i czekać aż Garson sprowadzi policję? Czy ktoś uwierzy temu, staremu pijakowi? Dobry adwokat poradzi sobie z tym Garsonem w ciągu pięciu minut.

Ale czy Garsona zwięźli się... Weiss zadurzał... Czyżby ten alkoholik czytał w jego myślach...?

— Niech się pan tak nie boi. Nie dotknę pana palcem... Ale i nie pomogę! — mruknął Garson i zniknął.

Morty Weiss sięgnął drżącymi palcami po fiolkę z lekarstwem i otworzył ją. I dopiero wtedy ostatnie słowa Joe Garsona stały się dla niego zrozumiałe...

Garson wśliznął się nocą do sypialni Weiss'a i drogocenne drażetki w fiolce zamienił na nasionka z szyszki jodłowej... Stukały one zupełnie tak samo o ścianki fiolki...

Ogarnął go śmiertelny strach. Spróbował wołać o pomoc... W ostatnim porwywie walki o życie zdołał się dźwignąć na kolana. I była to ostatnia rzecz, jaką zdołał uczynić na tej ziemi...

CZY ZNASZ TE KSIĄŻKI

Z okazji dorocznego Dni Książki Społeczno-Politycznej „Człowiek-Swiat-Polityka”, wspólnie z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną, ogłaszamy konkurs pt. „Czy znasz te książki”. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosujemy cenne nagrody książkowe (słowniki, albumy). Na odpowiedzi czekamy do 15 grudnia br. Odpowiedzi prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Konkrety”, pl. Chopina 2, skrytka pocztowa 145, 59-220 Legnica. Na kartce pocztowej prosimy umieścić dopisek: „Czy znasz te książki?”.

1. Na redakcyjnym biurku powstał bałagan. Pomieszały się kartki z tytułami książek oraz ich autorów. Prosimy czytelników o pomoc w uporządkowaniu listy. Prosimy zestawiać nazwiska z właściwymi tytułami.
2. O utworzenie i utrwalenie władzy ludowej 1944—1948. Oprac. Władysław Bałak.
3. Szeliga Zygmunt: Uprzemysłowienie Polski 1945—1975. Przemiany strukturalne i przestrzenne.
4. Dolnośląskie harcerstwo w latach 1945—1975. Wybór i słowo wstępne Jerzy Adamski.
5. Tyska Zbigniew: W jednym organizmie.
6. Jurek Marian, Skrzypkowski Edward: Drogi rozwoju gospodarczego Polski Ludowej.
7. Cheliński Ryszard: Tarcza pokoju. XX-lecie Układu Warszawskiego.
8. Góra Władysław, Halaba Ryszard: Polska dziś i jutro.
9. Basiński Euzebiusz: Gwałt i perswazja. Antologia publicystyki z lat 1981—1983.
10. Kiewicz Adam: Rodziny współczesne w Polsce.
11. Lijewski Teofil: Polska reforma gospodarcza.

proponujemy

Tydzień w telewizji

od 30 listopada do 6 grudnia 1984 r.

Piątek

PROGRAM I
Dzienniki: 10.50, 16.20, 17.20, 19.30, 21.35, 24.00.
9.45 Dla drugiej zmiany: „Odwieczny zew” — odc. 13 pt. „Ochrzczeni ogniem” — film fab. TV ZSRR, 16.20 Program dnia, 16.30 Dla młodych widzów: Majsterklepka, 16.55 Dla dzieci: Płatek z Pankracym, 17.30 Dwadzieścia lat minęło: „Hydrozagadka” — komedia TP, 18.40 Nie samymi chlebem — program public, 19.00 Dobranoc: Chłopiec z plakatu, 19.10 Nie tylko dla wędzarczy, 20.00 Monitor rządowy, 20.30 „Odwieczny zew” — odc. 13 pt. „Ochrzczeni ogniem” — film fab. TV ZSRR, 21.55 Zawsze po 21, 22.35 Proponujemy zapraszać, 22.55 Dwadzieścia lat minęło: „Jego portret” — film fab. TP.

PROGRAM II

17.25 Program dnia, 17.30 Śledztwo w sprawie nauki, 18.00 To trzeba wymyślić, 18.30 Program lok. 19.00 Obyczaje codzienne: Co kraj to obyczaj — zwyczajne panujące na rzymskich chodnikach i jezdniach, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik TV, 20.00 Z dyktemi cygara: Górnicy w słowie, obrazie i muzyce — rawda Wilhelma Szewczyka, 20.15 Było, nie minęło — magazyn filmowy dokumentalnych, 20.45 Jak się zdobywa kobiety — program satyryczno-rozrywkowy, 21.15 DT — wydarzenia i telefon „Dwójki”, 21.35 Opowieści o miłości: „Pozdrowienia z frontu” — film fab. prod. ZSRR, 22.55 Galeria świata: Muzeum Rosyjskie w Leninigradzie — odc. 11 pt. „Malarstwo Pieriedwizników”, 23.20 DT — wiadomości.

Sobota

PROGRAM I
Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30.
8.25 Program dnia, 8.30 Tydzień na działce, 9.00 Dla młodych widzów: Sobotka oraz film TV hiszpański „Don Kichot z Manczy”, 10.40 Historia dramatu polskiego: Władysław Mysłowski — „Złodej”, 12.05 Z Polski rodem — mag. polonijny, 12.35 Kroniki lat pierwszych — wydarzenia zarejestrowane przez PKF w 1948 r., 13.20 Poradnik rolniczy, 13.30 Pasje pana Bardeckiego — rep. 14.10 Partyzantki general (I) — rep. 14.40 Pasterka i komisarz — program o baletowy, 15.10 Telewizyjna lista przebojów: Propozycje na grudzień, 15.30 Trybuna sejmowa, 16.00 „Pod zwrotnikiem Koziorożca” (2) — film psychologiczny, prod. austral., 16.55 Galeria 37 milionów: Grafika Konrada Szrednickiego, 17.25 Mag. sportowy, 18.10 Losowanie Dużego Lotka, 18.20 Pegaz, 19.00 Dobranoc: Bolek i Lolek wśród górników, 19.10 Życie w krajoznawstwie — program public, 20.00 Ukryci wrogowie — odc. 4 pt. „Wyrok” — dramat społ.-polit., prod. USA, 20.55 Na żywo, 21.25 Wiadomości sportowe, 21.50 Gwiazdy w zblizeniu: Erna Kint, 22.55 Kino nocne: „To nie rajski ogród” — film krym., prod. RFN.

PROGRAM II

11.30—13.00 NURT (powtórzenie), 13.00—23.25 Sobota w „Dwójce”: Barborka, 13.00 DT — wiadomości, 13.10 Filharmonia „Dwójki”: F. Liszt, 14.00 Dla dzieci: Potroże na tasme timoci, 15.00 Temat na dziś: Dzień Złotki 1984, 16.00 Wideołeka, 16.30 1500 sekund wielkiego sportu, 17.00 Gorąca linia — ekspres reporterów, 17.30 Dzień Górnika 1984: wokół Staszica, 17.50 „Ciao bez tajemnic” — odc. 9 pt. „W poszukiwaniu równowagi” — film dokum. TV ang., 18.30 Program lok., 19.00 Na antenie „Dwójki”: propozycje najeckawszych programów, 19.15 „Lelek i ogonki” — film prod. ang., 19.30 Dziennik TV (dla niesłyszących), 20.00 Dzień Górnika 1984, 21.30 Tydzień w polityce, 21.40 Kino Dorosłych: „Ogród Wenus” (5) — film fab. TV hiszp., 22.25 DT — wiadomości, 23.30 Rozrywkowy program barborkowy.

Niedziela

PROGRAM I

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30, 22.00.
7.00 W naszej rodzinie, 7.45 Po gospodarstwu, 8.15 Program dnia, 8.20 Tydzień, 9.00 Dla młodych widzów: Teleranek oraz film TP „Sześć milionów sekund”, 10.35 „Przygody rosin” — odc. 4 pt. „Architekt i świat” — film dok. prod. fr., 11.05 Na kręwejzi słowa — przegląd humanistyczny, 11.25 Śladami naszych czasów: „W kręgu ciszy” — film Jerzego Ziarnika o głuchoniemych dzieciach, „To jest janko” — film Andrzeja Brzozowskiego, z zamyślną w Las-kach k/Warszawy, 12.00 Poranek symfoniczny WOSPRITV z Katowic, 13.00 Kraj za miastem, 13.25 Siedem anten 14.15 Teatr Telewizji dla Dzieci: „Wiersze i krajoznawstwo”, 15.10 Program dnia, 15.15 Telewizyjny koncert zyczeń, 16.00 „Plac Diamentowy” (3) — film fab. prod. hiszp., 17.00 Studio sport: Rozrywki ligowe w saskówce, 17.50 Kulisy wielkiej polityki, 18.20 Antena, 19.00 Wieczny rynek: Paszeczka Maja, 20.00 „Mansfield Park” — odc. 6 (ostatni) — film fab. TV ang., 20.55 Klub międzynarodowy, 21.30 Sportowa niedziela, 22.05 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PROGRAM II

10.25 „Mansfield Park” — odc. 6 (ostatni) — film fab. TV ang. (dla niesłyszących), 11.20 Niezwykły żołnierz — wojskowy program dokumentalny, 11.30 DT — wiadomości, 12.00 Kwadrans z hejnałem: Ulica artystów — Siolarka, 12.15 Aerobio, 12.30 Potyczki rodzin górniczych, 13.10 Architektura warszawska — dyskusja z mieszkańcami stolicy, 13.35 Mini-recital: Zespół Cosmos, 14.00 Kalendarz filmowy „Kino-Oto”, 15.00 Kino Fabryczne: „Uparcie”, (8) — film fab. TV RFN, 15.50 Moja muzyka, 16.20 Jutro poniedziałek: Życie od kuchni, 16.50 Zbliżenia — to i owo o filmie, 17.30 „Shacleton”

— odc. 1 pt. „Porucznik floty handlowej” — film biograf. TV RFN, 18.30 Grabież kultury: Falszery, który nie chciał być fałszem (I) — program o Elmyrze de Hory, 19.00 Bogowie czterech stron świata: Złoty-ciel isamu, 19.30 Dziennik TV (dla niesłyszących), 20.00 Studio sport: Puchar Interwizji w gimnastyce artystycznej, 21.00 Reportaż filmowy, 21.30 DT — wiadomości, 21.35 Wielkie filmy małego ekranu: „Szpital na peryferiach” — odc. 19 pt. „Komplicacje” — film obycz. TV CSRS, 22.35 Wokół estrady: Krystyna Prońko.

Poniedziałek

PROGRAM I

Dzienniki: 16.25, 19.30, 21.55, 22.50.
16.20 Program dnia, 16.30 Dla dzieci: Zwierzyniec — magazyn przyrodniczy, 16.55 Program aktualny, 19.00 Dobranoc: Alibi i jego ośiolek, 19.10 Echa stadionów, 20.00 Publicystyka, 20.15 Teatr Telewizji: Fiodor Dostojewski „Gracz”, 22.20 Kontakty — program publicystyczny.

PROGRAM II

17.55 Program dnia, 18.00 Gdzie diabeł mówi dobranoc — rep. 18.30 Program lok., 19.00 Program dnia, 19.30 Dla młodych widzów: Fantastyki, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik TV, 20.00 Szkice historyczne — rawda prof. Janusza Pawlewskiego, 20.15 Spotkanie z Peru, 21.15 DT — wydarzenia i telefon „Dwójki”, 21.30 To się nadaje do telewizji, 22.00 Dwadzieścia lat minęło: „Wsteczny bieg” — film fab. TP, 23.05 DT — wiadomości.

Wtorek

PROGRAM I

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 22.45.
9.50 Dla drugiej zmiany: „Popielec” — odc. 8 pt. „Amnestia” — dramat TP, 16.20 Program dnia, 16.30 Dla młodych widzów: Akademia muzyczna, 16.55 Dla dzieci: Michałki, 17.30 Dwadzieścia lat minęło: „Broda” — film fab. TP, 18.35 Kram, 19.00 Dobranoc: Ślimak Maciś, 19.10 Kronika zdrowego człowieka: Choroby serca, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Popielec” — odc. 8 pt. „Amnestia” — dramat TP, 21.15 Siarkowa Barborka, 22.00 Barborkowy koncert.

PROGRAM II

17.55 Program dnia, 18.00 W obronie własnej: Jakosć specjalna — o produkcji mleka, 18.30 Program lok., 19.00 Teleturkiel, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik TV, 20.00 Gorąca linia, 20.15 Salon muzyczny, Barborka, 21.15 DT — wydarzenia i telefon „Dwójki”, 21.30 Literatura i ekran: „Wysnawie” — odc. 7 pt. „Emigracja i co dalej” — dramat społ.-hist. TV RFN, 22.30 Utrwalił ślad: Warszawskie pożegnania, 23.00 DT — wiadomości.

Środa

PROGRAM I

Dzienniki: 16.25, 17.20, 19.30, 22.00, 22.55.
9.30 Dla drugiej zmiany: „Pomyślnych wiatrów” — film fab. prod. CSRS, 16.20 Program dnia, 16.30 Dla młodych widzów: Krag, 16.55 Dla dzieci: Tik-tak, 17.30 „Kartki z biografii W. I. Lenina” — cz. 4 pt. „Śledem następnego roku życia” — dokument biograf. prod. ZSRR, 18.30 Wspólna Polska — wspólne sprawy, 18.50 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka, 19.00 Dobranoc: Gucio i Cezar, 19.10 Zakochani w ziemi — mag. rolniczy, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Grzeszny żywot Franciszka Buły” — film fab. prod. polskiej, 22.25 „Ostatnie ślady” — film dokum.

PROGRAM II

17.55 Program dnia, 18.00 Filmowy świat etnografii: Kolorowe jarmarki, 18.30 Program lok., 19.00 IV. Międzynarodowy Studencki Festiwal Folklorystyczny, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik TV, 20.00 Za kłopotnicą, 20.15 Dookoła świata: Sładami Ładonia, 20.55 Klub Anteniego Plechniczka, 21.15 DT — wydarzenia i telefon „Dwójki”, 21.30 Bliżej prawa: Tymczasowe aresztowania, 22.00 Studio sport, 23.00 DT — wiadomości.

Czwartek

PROGRAM I

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.55, 23.10.
10.00 Dla drugiej zmiany: „Posterunek przy Hill Street” (7) — film TV USA, 16.20 Program dnia, 16.30 Dla młodych widzów: O mnie, o tobie, o nas — magazyn szkolny oraz film CSRS „Tata, mama i ja”, 17.30 Interstudia, 17.55 Człowiek dla człowieka — magazyn krwiodawców PCK, 18.05 Patrol — program wojskowy, 18.30 Sonda: Obieg wtórny, 19.00 Dobranoc: Lokatorzy na zimę, 19.10 Mieszkańcy — wszechniczna budowlana, 20.00 Publicystyka, 20.15 Posterunek przy Hill Street (7) — film TV USA, 21.05 Z filmoteki 40-lecia: Filmy Franciszka Kuduka, 22.20 Świat z bliska.

PROGRAM II

17.55 Program dnia, 18.00 Krajoznawstwo kultury: Gdańsk, 18.30 Program lokalny, 19.00 Podaj łapę: Dziwne i rzadkości, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik TV, 20.00 Gorąca linia — ekspres reporterów, 20.15 Teatr Muzyczny na Święcie: Mik i Rimsi-Korsakow „Carśka naręczona” (I) — film prod. ZSRR, 21.15 DT — wydarzenia i telefon „Dwójki”, 21.30 X zapraszam: „Sejkił chwały” — film fabularny prod. USA, 21.00—22.05 DT — wiadomości.

Krzyżówka

POZIOMO: 1) stan prawny, 9) wybitny przedstawiciel rosyjskiego oświecenia, przyrodnik filolog i poeta, 10) mięso z kością, 11) broń sportowa, 12) przewodniczący rady adwokackiej, 13) imię królów norweskich, 14) z areną, 15) kamień ozdobny, 18) zmore Sy-cylii, 19) naczynie krwionośne, 22) ma jadalne pędy, 26) usterka, 27) wywołuje fermentację ciasta przeznaczonego do pieczenia, 28) góralski element zdobniczy, 29) jeden z wynalazków Edisona, 30) szaruga 31) na znaczki pocztowe.

PIONOWO: 2) sprzęt szkolny, 3) starorzyska szata, 4) nad Wieprzem, 5) część załogi kopalni, 6) metalowa kłama zwora, 7) rywalizacja, 8) kry-nica, 14) kolega stolarza, 16) surowe polecenie, 17) skupisko masonów, 20) ozdoba stropów, 21) komedia Gogola, 22) walczą z czerwonym kurem, 23) pauza 24) najdalej na północ wy-

sunięty punkt Polski, 25) cienki, długi gwóźdź.

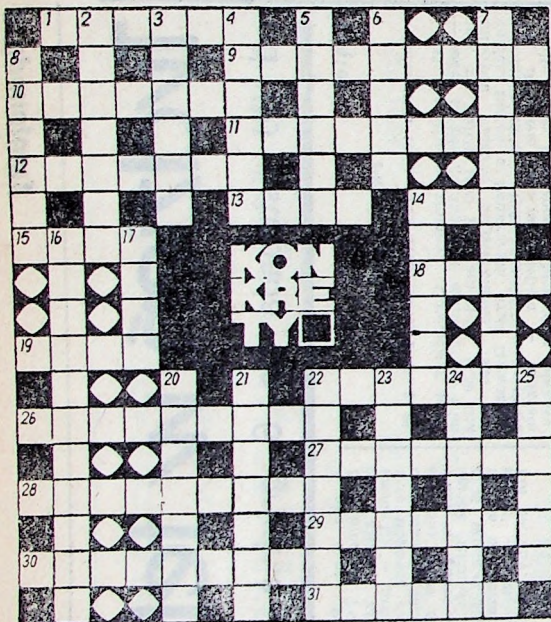
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 46

POZIOMO: majtek, rozcięcie, usterka, wieczorek, zakąska, trafia, kant, Czad, puch, ciąg, znachor, gramatyka, roburyt, leśnictwo, borówka, miesza-nie, Kośsak.

PIONOWO: antykwa, Teresa, krawal, dzieża, cisza, litermic-two, Nurzec, koplec, zamierze-nie, dług, Zawisza, dystans, za-robek, ambaras, harówka, ret-man.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wy-losowali: ROMAN SZRAMIK, ul. Wojska Polskiego 11a/4, 57-200 Głogów; MAREK SEKU-ŁOWICZ, Łazińska 88, 59-700 Bolesławiec; JACEK SEGİN, skrytka pocztowa 73, 59-500 Złotoryja.

NA ROZWIĄZANIA krzyżów-ki z numeru 48 czekamy do 8 grudnia 1984 r.



Adidasy są niezdrowe?

Obecnie miliony mło-dych ludzi na świecie noszą obuwie sportowe. Jednakże — zdaniem za-chodnoniemieckiego pro-fesora, ortopedy HANSA SCHOBERTA — chodze-nie w adidasach na co dzień może okazać się niebezpieczne dla zdro-wia. Obuwie sportowe, które stało się modne przed kilku laty, powo-duje zwiększenie pocenia się nóg, rozszerzenie żył i nienormalne osłabienie mięśni całego organizmu. „Ten kto przez długi czas nosi adidasy, ryzykuje swoją sylwetką” — twier-dzi Schobert, który przez wiele lat był lekarzem za-chodnoniemieckiej repre-zentacji piłkarskiej. Obu-wie sportowe ma ściśle przeznaczenie: należy za-kladać je tylko na tre-ningi. Z Schobertem zga-dza się wielu ortopedów

Spośród ludzi, stale no-szących obuwie sportowe, najbardziej ryzykują swym zdrowiem dorośli. Jeśli chodzi o dzieci i na-stolatki adidasy nie są dla nich zbyt szkodliwe.

8500 funtów za butelkę

Peter Biddulph — sprzedawca skrzypiec u-dowodnił co to znaczy być smakoszem wina. Na aukcji w Sotheby zapłacił za butelkę Claretu-Impe-riała z 1924 roku 8500 funtów szterlingów. Licy-tacja trwała w sumie 40 sekund. „Jak pić to pić” — wykrzyknął uszczęśli-wiony Biddulph, ściskaj-jąc w ręku butelkę. Skru-pulatni Brytyjczycy wyli-czyli, że jeden łyk będzie kosztował około 40 fun-tów.

Przemyt jaj

W Bieszczadach stosun-kowo często można spot-kać orliki i puchacze. Dla zachowania tych gatun-ków tworzy się w lasach strefy ochronne na czas wylęgu piskląt. Niestety — duże szkody wśród tych rzadkich dziś pta-

ków wyrządzają złodzie-je... ptasich jaj, którzy odsprzedają swoje tupy po wysokich cenach za-chodnim turystom. Wy-wożą oni jaja do swoich krajów. Tam w specja-nych inkubatorach wy-kluwają się pisklęta. O przypadkach przemytu jaj drapieżnych ptaków donoszą urzędy celne.

Skandal w Pałacu Sprawiedliwości

W Marsylii, która zdo-byla reputację miasta mafii i wielkich afer, znów wybuchł głośny skandal. Tym razem w sa-mym Pałacu Sprawiedli-wości.

Nierzadkie są wypadki, kiedy po śmierci bogate-go człowieka nie znajduje się jego krewnych, mają-cych prawo do spadku. Na tej właśnie podstawie opracowano system wiel-kich kradzieży, w których uczestniczyli sekretarz sądu, sądowy taksator majątku i właściciel ba-ru. Sekretarz sądu, który

pierwszy dowiedział się o spadku czekającym na właściciela, informował o tym szajkę złodziei. W biały dzień przyjeżdżali oni ciężarówką, która — nawiasem mówiąc — na-leżała do rady miejskiej Marsylii — i wywozili z mieszkania wszystkie naj-cenniejsze przedmioty. Do-piero potem zjawiał się taksator, który po doko-naniu spisu, pieczętował mieszkanie. Odbiorcą skradzionego tupa był właściciel baru, znajdu-jącego się akurat po przeciwnej stronie Pałacu Sprawiedliwości.

Jujka



Przedsiębiorczy pastor

Kościół anglikański jed-nej z dzielnic Londynu przeżywał nie najłatwiej-sze dni. Budynek wyma-gał powszechnego remon-tu. Brakowało jednak środków na ten cel. W tej sytuacji przedsiębiorczy pastor Paul Jobsen posta-nowił otworzyć przy ko-sciele... bar. Dochody ze sprzedaży piwa i innych napojów umożliwiły opła-cenie prac remontowych. „Bar podniósł mój auto-rytet wśród parafian” — oświadczył pomysłowy duchowny. I rzeczywiście — nie odchodząc od bu-fetu można otrzymać ku-fel piwa i na dodatek „rozgrzeszenie”.

Psy zamiast wilków

We Francji praktycz-nie nie ma już wilków, zostały wyniszczone. Ho-dowcy odetchnęli, ale nie na długo. Miejsce wilków zajęły dziczące psy, wy-wożone z miast i porzu-cane przez swych właścicieli. Okazało się, że w zeszłym roku w jednym tylko departamencie Hau-te Savoie dziczące psy rozszarpały 486 owiec. To znacznie więcej niż przed laty zagryzły wil-ki.

Prasa francuska bije na alarm, gdyż liczba bezdomnych psów rośnie w zaskakującym tempie i w każdej chwili we Francji może wybuchnąć epidemia wścieklizny.



Ponownie zmieniły wła-sciela, jedne z najlep-szych skrzypiec wykona-nych przez słynnego Wło-cha, Antonio Stradivariu-sa w 1690 roku. Sprzeda-no je za 308 tys. dolarów. Jest to najwyższa cena jaką zapłacono kiedykol-wiek za taki instrument

1,2 mln. dol. za skrzypce

wielkiego mistrza na o-twartej aukcji. Skrzypce stały się własnością jed-

nego z kolekcjonerów a-merykańskich. Według „Księgi rekor-dów Guinnessa”, najwyż-szą sumą zapłaconą za skrzypce wielkiego Wło-cha było 1,2 mln dol. Na-był je za pośrednictwem prywatnej transakcji pe-wien bogacz z Singapuru.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncailis, Zygmun Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Poawale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumeratę jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla insty-tucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680 Z-13 Indeks 36272